

Nr 2874

BIBLIOTEKA PODRĘCZNA

NAUK MORALNYCH I POLITYCZNYCH.

I.

RZUT OKA

NA

OSTATNIE PISMA POLITYCZNO-FILOZOFICZNE

P. F. GUIZOTA.

22

LIBRARY
UNIVERSITY OF TORONTO
TORONTO, CANADA

~~№ 1814~~

RZUT OKA

2323

NA OSTATNIE PISMA

POLITYCZNO - FILOZOFICZNE

P. F. GUIZOTA

PRZEZ

KAROLA FORSTERA.

„Quand la société est tombée dans la licence, le progrès c'est de retourner vers l'ordre; quand la société a abusé de certaines idées, le progrès c'est de revenir de l'abus qu'on en a fait; le progrès c'est toujours de rentrer dans la vérité, dans les conditions éternelles de la société, de satisfaire à ses vrais besoins réels et actuels.“



GUIZOT.

DRUGIE PRZEJRZANE WYDANIE.

№ 2490

WŁASNOŚĆ WYDAWCY BIBLIOTEKI.

BERLIN.

DOSTAĆ MOŻNA W KSIĘGARNI B. BEHRA (E. BOCK).

1857. — 1862.



chr. inw. 2490

Połączone Biblioteki WFIS UW, IFIS PAN i PTF

T.2323



29002323000000

DO CZYTELNIKA.

Rzucony koleją losów narodowych, jest temu przeszło ćwierć wieku, na obce ziemie, i tu pracą, tym głównym żywiołem ożywym człowieka, w sfery życia politycznego Paryża wprowadzony, zwątpiłem już prawie, że przyjdzie mi kiedyś jeszcze w rodzinnym języku odzywać się do publiczności polskiej, a raczój, w skromności właściwej ludziom myślącym, nie pochlebiałem sobie posiadać tyle wpływu w moim głosie abym mógł ze skutkiem przemawiać tam, gdzie większość nawykła dawać tylko wielkim imionom posłuchanie i znosić ich opinie, a i tym nawet nieraz zawiścią tylko odplacać silne, na głębokiém przekonaniu oparte, lecz liczbie nie schlebiające zdanie.

VI

Dwa mnie jednak powody wyprowadziły dziś z milczenia mego w piśmiennictwie polskiem.

Pierwszym są liczne przeważne zdania, jakotóż i zachęty, z najwyższych, najszlachetniejszych sfer polskich życzliwie mi oznajmione, które zaufanie moje w siłach własnych i dążnościach wzmogły, i utwierdziły mnie w przekonaniu, iż prace moje mogą dla tyle potrzebującego szczerych poświęceń kraju naszego być niejakim pożytkiem; drugim zaś powodem jest osiągnięty już wiek, w którym, podług mojego zdania, człowiek rozsądny powinien zacząć myśleć o przeglądzie i regulowaniu rachunku swojego ze światem, i więcej jeszcze aniżeli poprzednio postępować tak, aby opuszczając tę ziemię, zostawił na niej uczciwą pamięć i ostatni dowód miłości swojej ku ojczyźnie, a stał się godnym miłosierdzia i łaski Boga.

Nie z miłości własnej, lecz jedynie przez szczera serca wdzięczność, pozwalam sobie przytoczyć tu jedno z tych zdań, które wielce na kierunek obecnych moich prac wpłynęły. Jest to że tak powiem wyzwanie, znalezione w zdaniu sprawy, które dziennik krakowski CZAS ogłosił na dniu 5. Stycznia 1855 o mojem francuzkiem dziele: „OD KRÓLESTWA DO CESARSTWA“, *) a w którym znakomity

*) DU ROYAUME A L'EMPIRE, Etudes politiques et philosophiques.

redaktor tego dziennika na wstępie krytyki wy-
rzekł: „Żałujemy że autor nie pisze po polsku,
„niema może kraju, gdzieby książki pisane jak je
„pisze P. Forster, w stylu jasnym, prostym, dla
„każdego przystępnym, a w tym duchu i kierunku,
„były potrzebniejsze, aniżeli w naszym.“

Takie to więc powody wznieciły we mnie na
nowo chęć poświęcenia usług moich krajowi w ję-
zyku rodzinnym, tak jak to ciągle przez ćwierć
wieku czynilem w obcych, i skłoniły mię do zrobie-
nia pod tarczą najznakomitszego tegoczesnego mi-
strza rozwagi i rozsądku, P. GUIZOTA, pierwszego
tego kroku na drodze przyswojenia nam najużyte-
czniejszych dziś plodów moralnych zagranicznych,
nim z kolei moje własne prace w języku naszym
ogłaszać się zdecyduję.

Być może, że dzieła które krajowi przedstawię
i ogłoszenia moich własnych pism, opartych na roz-
myśle, doświadczeniach i bezstronności, znajdą u
nas mało tylko stronników, bo wielka publiczność
lubi często czyzy owoc uludy lub bujne marzenia
zapału, pod którym się patryotyzm nie z serca
idący, lecz próżnością poddmuchany, zwykł na
publiczny rynek wprowadzać; ale ja mniej czuły
jestem na poklaski lub zarzuty liczby nie mającej
własnego sądu i najczęściej płocze tylko wydającej
wyroki, a szukam nagrody usiłowań lub czynów
moich jedynie w uznaniu ludzi wyższych, wybra-

VIII

nych, oraz w własnym moim sumieniu. Przekonanie, że praca jest potrzebną istotie myślącej, myśl, że choćby tylko jeden człowiek znalazł użyteczną prawdę w mych pismach lub czynach, już tym samym spełniłbym tę misję jaką mi Opatrzność przeznaczyła na ziemi, wspierają mnie i prowadzą w każdym moim kroku, bez względu na zwroty chorągiewki opinii publicznej, która więcej słucha szalonego wichru i burzy, jak zdrowego powiewu pogodnego powietrza. Znam ją dobrze całą wartość téjże opinii i wiem, kiedy się jęj cześć, a kiedy wzgarda należy; dla tego téż wiernym zawsze pozostanę godłu memu:

„Rób coś powinien; — niech się cobądź stanie.“

KAROL FORSTER.

BERLIN, dnia 1. Lipca 1857.

SPIS RZECZY

W TYM TOMIKU ZAWARTYCH.

DO CZYTELNIKA.

WSTĘP.

RZUT OKA na dzieło **P. Guizota**: O DEMOKRACJI
WE FRANCYI.

NASZE ZAWODY I NASZE NADZIEJE, przez P. F.
Guizota.

PRZYPISEK: Wyciąg z dzieła francuzkiego Karola For-
stera: DU ROYAUME A L'EMPIRE, Etudes
politiques et philosophiques; Suite à l'ouvrage:
QUINZE ANS A PARIS.

Rzut oka na różne systematy wyradzające się
z rewolucyi.

Jakie szkoły filozoficzne działają dziś obok poli-
tyki.

WIADOMOŚĆ O BIBLIOTECE PODRĘCZNEJ NAUK
MORALNYCH I POLITYCZNYCH.

THE INDEX

THE INDEX OF THE WORKS OF THE
REV. JOHN CALVIN

BY DR. J. H. THOMAS

NEW YORK

THE AMERICAN TRACT SOCIETY
1851

THE INDEX OF THE WORKS OF THE
REV. JOHN CALVIN

BY DR. J. H. THOMAS
NEW YORK

THE AMERICAN TRACT SOCIETY
1851

THE INDEX OF THE WORKS OF THE
REV. JOHN CALVIN

W S T Ę P.

Kiedy w niedocieczonych swych wyrokach podobano się Opatrzności zwalić na Europę ciężkie brzemie roku 1848, każdy człowiek myślący musiał, wobec lichego dzieła partaczy lutowych, korząc się przed wolą Boga, zważyć prawie o przyszłości i z trwogą poglądać na ów zamęt, w którym wszystkie ułomności ludzkie biegly na wyszyci. Ale nim jeszcze wysnuły się wszystkie klęski z tego nowego wybryku obłąkania, które nie pierwszy już raz towarzystwo ze stanu pokoju i porządku, jedynéj drogi rozwoju, ulepszeń i postępu, nad bezdenną przepaść anarchii popchnęło, już Bóg położył był kres owéj nędznój parodyi i wyprowadził z niéj saméj tę moc władzy, jaką kuglarze dziewiętnastego wieku w śmieszném swém zarozumieniu zowiący się ludźmi przyszłości, z wywróceniem tronu, mniemali zniweczyć na zawsze, ażeby pokazał, że prawa Jego odwieczne, początek swój w saméj kolebce ludzkości mające, wyższemi są nad wszelkie uludy poetów, nad wszelkie szaly marzycieli, nad wszelkie rachuby półmędrków. — Rok 1848 pozostał dziś dla narodów

jako nowa wielka nauka; jako zwierciadło, w którego odbiciu dla ciemnych lub zaślepionych zba-wienne zawiera się światło. Był on, jak widać, smutną koniecznością, która musiała poprze-dzić tę nową erę, jaka się teraz dla Europy rozwi-jać zdaje.

Patrząc z wyższego stanowiska, filozoficzném okiem na ludzkość, odkładając na bok wszelkie uczucia narodowości, zaprzeczyć niemożna, że największe nieszczęście, które dotknąć może jakąkolwiek krainę, jest to gwałtowne przejście z je-dnego stanu rzeczy w inny. Bacon, Montesquieu, Burke i tylu innych mężów wysokiego pojęcia i głębokiej rozważki, choć różniący się od siebie sy-stematami filozoficznymi, w tym jednak punkcie zgadzali się z sobą: że rewolucye są plagą ludzkości, i że postępy na drodze prawa i wolności, cząstkowo i wolnym pochodem wykonywać się tylko mogą. Za mało się zwykle zastanawiamy nad tem, jak wielki wpływ wywiera na ludziach przywyknienie. W starożytności jednak ta uwaga na-sunęła się już była Arystotelesowi, który w swojej *polityce* wyraźnie mówi: „Niemożna porównywać „wznawiania w sztukach z wznawianiem w pra-wach, gdyż uległość tym ostatnim jest niejako wy-nikiem nałogu.“ — Myśl głęboka a nadewszystko prawdziwa! — W polityce nie sadzić, ale szcze-pić potrzeba; nie gwałtownie wyrwać, lecz stopniowo ulepszać należy. Natura ludzka nieod-gadnione ma tajemnice serca i umysłu. Nie zawsze

się jój dogadza zmianą nagłą, nieprzewidzianą, nawet wtenczas, gdy się jój rzetelne ulepszenie przynosi; — a cóż dopiero, gdy to ulepszenie jest hypotetyczném, przypuszczoném, i gdy długie lata upłynąć muszą zaczęć się owoc onego da zebrać z korzyścią. — Nie jestem zatem zwolennikiem rewolucyi krwawych, wolności orężem zdobytych, a nadewszystko gdy rewolucya wybucha w łonie jednego narodu. Walczyć o niepodległość jest to rzecz zupełnie inna. Nie jest tu pole mieszania tego przedmiotu w ten krótki rzut oka na dzieło jednego z najgłębszych myślicieli naszych czasów; w téj chwili zajmuję się tylko tém zadaniem: że w kraju, gdzie dostateczna wolność panuje, gdzie osobista niepodległość każdego prawami tylko jest ograniczona, rewolucye są zbrodniami, lub spoglądając na nie z największém pobłażaniem, zwać je można przyczyną do zbrodni przeciwko prawom, porządkowi i społeczeństwu. Wszędzie gdzie tylko władza gminowładna ściągnęła rękę do steru; wszędzie gdzie zapragnęła nagłych zmian, dogadzających wszelakim żądom i pomysłom; wszędzie gdzie zdeptała nieodzowne prawa rozsądku, tam wszędzie do upadku przyprowadziła kraje, których mieszkańcy nie umieli poskromić nienasyconych dążeń i przerabiali wolność na bezrząd i rozkielznanie.

Nie tajne mi są cierpienia, boleści i choroby towarzyskie; wiem, że każdy człowiek w swoim zakresie ma prawo do podziału dobrodziejstw przyrody, ale wiem i to także, że tylko porządek,

oświata i praca prawo takowe dać mogą. Niszcząc szacunek dla władzy, wywracając rodzinę i jój obowiązki, a rozpasując namiętności, nieotrzymamy nigdy prawdziwego ulepszenia, bo wyobraźnia człowieka, raz rozkielznana, tak rączego konia dosiędzie, że rozum nigdy jój niedogoni. Przedstawiając coraz nowy widnokrąg złudzonemu oku, uniesie go ona w takie sfery żądz, że pragnąc dopiąć podobnych zamierzeń, potrzebaby prawie być szalonym. A jednak ta ponęta jest zanadto powabną. Każde marzenie ludzkie ma pewien punkt zasadowy, z którego czerpie i wyprowadza swoje obłądy i swoje rzeczywistości. Niezaspokojona ciekawość pędzi zawsze człowieka w nieznanym przestworza, i często bierzemy łudny ognek za promień natchnienia i rozumu. Ztąd walki, ztąd rozruchy, zaburzenia i rewolucye. Zdaje się, iż każdą piędź postępu potrzeba opłacić strumieniem krwi lub łez, które niedola wyciska. Szaleńcy, którzy się na czele tych zawichrzeń stawiają, nie zastanawiają się że każda pora musi mieć własne płody; że przyszłości przeganiać niemożna; że niemożna niemowlęciu podawać trudno strawnych pokarmów, i że każde ulepszenie w swoim czasie i miejscu uzupełnić należy. Prawa przyrody są odwieczne; jak ona postępuje w swoich działaniach, tak téż i człowieczeństwo, jój najszlachetniejsza częśćka, podobnie działać powinno. Przyroda zwolna drzewa liściem okrywa, i zwolna je z niego odziera; kłos niewyrasta kłosem z ziemi; dąb nierozpościera

nagle potężnych konarów; dziecię z łona matki mężem niewychodzi; wszystko postępuje, ale z wolna. Kroczenie przyrody jest pewnem, nieodzownem, a jeżeli wiosna młodością się krasi, lato gorącym dojrzewa płody, jesień owocem trudy podjęte nagradza, a zima spoczynkiem ziemię zasila. Ztąd jasno wypada, że w działaniach społeczeństwa i polityki trzeba czekać owocu, który szczęśliwy pomysł zasiał w rozumie ludu, a raz go zebrawszy, wyglądać sposobnej pory do nowych dobrodziejstw oświaty i postępu.

Przeznaczeniem ludzkości jest nieustanny pochód ku postępowi. Ktokolwiekby tego prawa Opatrzności nie pojął, naraziłby się na straszliwe zawody; stałby się podobnym temu, co bez wiosła i żagli chce płynąć przeciw bystremu prądowi. Lecz jeżeli dążenie ku doskonałości przepisaniem jest człowiekowi, niema on na téj drodze postępować skokami kaprysów i szaleństwa, pod karą zostania wstecz cofniętym. Ta prawda tak jest widoczną, iż dosyć jest czytać historią zeszłych wieków i nad nią rozmyślać, aby powziąć przekonanie: że ilekroć razy ludzie chcieli prześcignąć swoją epokę i przyswoić sobie korzyści, którym czas nie dał jeszcze swojego uświęcenia, wracali raptownie do barbarzyństwa i powiększali swą niedolę, a nawet kuli nowe dla siebie więzy. Jeden z najznakomitszych współczesnych publicystów, których miałem szczęście poznać z bliska w przeszło trzydziestoletnim pobycie moim zagranicą, P. Emile de

Girardin, bardzo dobrze powiedział: „Niema trwa-
„łej i płodnej wolności, tylko wolność sto-
„pniowo uzyskana, wolności nagle impro-
„wizowane, bywają zwykle gwałtownie zni-
„weczone.”

Doświadczenie ubiegłych czasów oświecając po-
chodnią swą drogę przyszłości, niedozwala dotykać
pewnych zwyczajów, tradycji, a nawet pewnych
przesądów. — Machiavelli, ów znakomity i wszystko
potęgą swego cudownie uorganizowanego rozumu
obejmujący polityk, poświęca w rozmowach swych
nad dekadami Tytusa-Liwiusza, rozdział cały dowo-
dzeniu: że lepiej jest nierównie znosić cierpliwie
złe i unikać onego, jak walczyć wprost przeciw
niemu. Gwałt rzadko się udaje, a równie jest rzad-
kiem, ażeby cierpliwość wyższego i silnego umysłu
nie naprowadziła znów obłąkanój rzeszy na drogę
prawdy i rozsądku.

Na nieszczęście ludziom bardziej się podobają
nierozsądne teorye, pełne połyskliwości ognika,
który na bagna prowadzi, aniżeli ubite drogi roz-
sądku, które ograniczają ich wolę i przyrzekają
ulepszenie rzeczywiście ale roztropnie wprowadzone.

Wszędzie przykład Francyi uderza w oczy.
Mimowolne to potakiwanie wszystkim namiętno-
ściom wzrusza umysły i przewraca głowy. Kilka
szumnobrzmiących wyrazów, których nawet sami
ich autorowie nierozumieją, unosi mimowolnie w
krajnę marzeń, i jakiś raj robi z ziemi, a to tém
łatwiej, że, wbrew prawom optyki, oddalenie zwię-

ksza przedmioty sporów i zasad i tém piękniejszemi je wyobraźni przedstawia. — Ale ci, co z bliska przypatrują się téj, że tak powiem, kuchni politycznej, gdzie się niezdrowe potrawy gotują, ci wiedzą, jak zatrute pierwiastki na świat z niéj wychodzą i jak zasady życia powoli podrywają, wywracają i niszczą.

Zdaje mi się, że już w dziełach napisanych przezemnie w języku francuzkim i wyszłych w Paryżu dowiódł: iż zdolny jestem ocenić warunki towarzyskiego bytu; że żaden postęp ludzkości obcym mi nie jest, i że krok za krokiem widziałem z bliska jego skutki nietylko w stolicy państwa francuzkiego, ale i w krajach całej Europy. Przekonany, że tém bogatsi jesteśmy w doświadczenie, im więcej z jednej strony na uwagę bierzemy dzieła znakomitych ludzi, którzy nas w zawodzie poprzedzili, a z drugiej wypadki historyczne, jakakolwiek styczeńność z rzeczami pod naszym okiem odbywającemi się mające, mniemam, że niczego nie powinniśmy zaniedbać, co nas oświecić i zdanie nasze sprostować może. Tą myślą wiedziony przedsięwzięę zastanowić się nad dziełem P. Guizota: *De la Démocratie en France*.

Na pierwszy rzut oka sądzićby wypadało, że P. Guizot, którego wpływ i władza zniknęły w zaburzeniu Lutego, nie znajdzie w swym umyśle dosyć bezstronności, aby na stan rzeczypospolitéj, pod którą to dzieło pisał, bez namiętności spo-

glądał; że wszystkie uwagi jego, które nad krajem i szarpiącemi go stronnictwami robić będzie, będą natchnione pewnym rodzajem nienawiści, a upokorzona duma podszepcze mu mimowolnie dostrzeżenia, które nosić będą piętno oskarżenia i mallować stan duszy, w jakim koniecznie musiał się znajdować.

Ale taka jest potęga prawdziwego talentu, charakter P. Guizota tak jest znanym, iż nikomu do głowy nieprzyszło oskarżać go o samolubstwo w tym względzie. I niezawodnie, mimo uchybień jego ostatniego ministeryum, pomimo nieugiętych zasad, jakie ma o władzy i o rządzie, dawny ten minister tak jest bezstronnym, że można ślepo mu zaufać kiedy zapewnia: „iż nikt nieznajdzie w tém dziele piętna jego osobistego położenia”; — i kiedy dalej mówi: „Wobec tak wielkich wypadków ktokolwiekby o sobie niezapomniał, zasługuje aby ó nim wszyscy na zawsze zapomnieli. O położeniu tylko kraju mojego myślę, a im więcej nad nim rozmyślam, tém bardziej przekonany jestem, że złem jego największém, złem z którego wszystkie jego nieszczęścia wypływają, które podkopuje jego rząd i jego wolność, jego godność i jego szczęście, jest to bałwochwalstwo demokracji.”

Te kilka wierszy w przedmowie napisane, każą przeczuwać, jaki będzie rodzaj jego rozumowania, jakie zasady głosić będzie i jakie wnioski z tego wyciągnie. Lecz nim przystąpię do rozbioru

tego poszytu, który 157 stronnic zawiera, muszę dać wprzód rys wszystkich jego rozdziałów.

Jest ich ośm, a tytuły są następujące:

1. Zkąd złe wynika.
2. O rządzie w demokracji.
3. O rzeczypospolitej demokratycznej.
4. O rzeczypospolitej socyalnej.
5. Jakie są rzeczywiste i główne żywioły społeczeństwa we Francyi.
6. Warunki polityczne pokoju towarzyskiego we Francyi.
7. Warunki moralne pokoju towarzyskiego we Francyi.
8. Zamknięcie dzieła.

O tyle, o ile mi to będzie podobnym, przytaczać będę w najwierniejszym tłómaczeniu wyrażenia P. Guizota, a jeżeli kiedy składnia niepozwoili mi dosłownie oddać wyrazów, zapewniam, iż myśl zupełnie nietkniętą zostanie.

W kraju naszym, gdzie wspomnienia rzeczypospolitej zachowują jeszcze pewne mamidło, gdzie ta nazwa rządu przyjemnie brźmi w polskiem uchu, wyraz demokracja ma swoję ponętę. Rzeczywistaż zatem, mniemam, czynię usługę krajowi, przy-

nosząc mu pracę nad dziełem, które dokładnie ma-
luje, co się we Francyi pod względem politycznym
niedawno działo, i jakie się tam zrodziły marzenia
pod cieniem zupełnej wolności druku.

K. F.

1. O wolności w demokracji.

2. O rozwoju gospodarki demokratycznej.

3. O rozwoju gospodarki socjalistycznej.

4. Jakie są rozprawy i ich znaczenie w życiu

gospodarczym we Francji.

5. Wzrost polityczny i gospodarczy

Francji we Francji.

6. Wzrost materialny i polityczny

we Francji.

7. Zakończenie dzieła.

O tym, o ile mi to będzie potrzebne, przytoczę

tytuły w najwłaściwszym i najdokładniejszym wyrażeniu.

Wskazuję, a jeśli kiedyś znalazł się niepowinno, to do-

stojąc odczytać wyrazów, kapowina, iż miał su-

pełnie niekwalifikację.

W kraju naszym, gdzie wspomnienia przeszłości

spodobały, jest to pewne mądre, jakie

to nowa forma przywrócić im w polskim celu

wyraz demokratyczny na to być może. Książki

nie są one, ale one, czyż nie są one, czyż

RZUT OKA

NA

DZIEŁO P. F. GUIZOTA:

O DEMOKRACYI

WE FRANCYI.

RYTU-OKA

DRUKO W WARSZAWIE

O DEMOKRACJI

W R. 1848

O DEMOKRACYI

WE FRANCYI.

P. Guizot tak zaczyna:

„Mirabeau, Barnave, Napoleon, Lafayette zmarli już to na łożu, już na rusztowaniu, już to w ojczyźnie, już na ziemi wygnania, w różnych i odległych od siebie czasach, zmarli w jedném i tém samym uczuciu: w uczuciu głębokiego smutku. Osądzili nadzieje swoje na spelzłe, dzieła swoje za zniszczone. Zwątpili o pomyslnym skutku swój sprawy, zwątpili o przyszłości.“

Wyraziwszy o królu Ludwiku Filipie i o sobie myśl tę samą, zapytuje się:

Jestże przeznaczeniem rewolucyi francuzkiej, rodzić tylko mylne rachuby i wątpliwość, i gromadzić gruzy na własnych tryumfach?“

Na to zapytanie nie waha się odpowiedzieć: „Tak jest! dopóty, dopóki Francya cierpieć będzie w swych pomysłach, w swych instytucyach, w swoim rządzie, zmieszane razem fałsz i pra-

wdę, uczciwość i przewrotność, rzeczy wykonalne i urojenia, rzeczy zbawienne i zgubne.

„Lud, który robi powstanie, wtedy tylko zwalcza jego niebezpieczeństwa i zbiera jego owoce, kiedy nad zasadami, nad interesami, nad namiętnościami i hasłem które przewodniczyło temu powstaniu, sam wyrzeka ów wyrok sądu ostatecznego: Odróżnić potrzeba dobre ziarno od kłakolu, a zboże od słomy przeznaczonéj na spalenie.

„Dopóki ten wyrok orzeczonem nie będzie, trwać będzie zamęt. Przedłużenie tego zamętu jest śmiercią narodu.

„Zamęt ukrywa się dzisiaj pod wyrazem: Demokracja

„Wyraz ten jest władczą powszechnym. Wszystkie stronnictwa go wywołują i chcą go sobie przywłaszczyć za talizman.

„Stronnicy monarchii mówią: nasza monarchia jest monarchią demokratyczną. Tém to zupełnie różni się od dawnéj, i taka tylko przystoi nowemu towarzystwu.

„Republikanie mówią: rzeczpospolita jest to demokracja sama się rządząca. Ten jedynie rząd zgadza się z towarzystwem demokratyczném, z jego zasadami, z jego uczuciami i jego interesem.

„Socjaliści, komuniści, montaniardy, chcą rzeczpospolitęj czysto absolutnéj. Dla nich jest to niezbędnym warunkiem jéj prawego pochodzenia (légitimité).

„Taka jest siła wyrazu demokracja, że żaden rząd, żadne stronnictwo nie śmie żyć, i nie ma nadziei życia, jeżeli na swojej chorągwi nie zapisze tego wyrazu; a ci tylko sądzą się być najmocniejszymi, którzy, z tym sztandarem naprzód postępując, podnoszą go wyżej i dalej.“

P. Guizot pomysł tego wyrazu nazywa fatalnym; uważa go za podżogę wojen pośród nas, wojen towarzyskich, i radzi go wykorzenić, gdyż: „pokój towarzyski zawisł od tego.“ A z tymże pokojem wolność, bezpieczeństwo, dobre mienie, godność, z wszystkimi dobrami moralnymi i materialnymi, jakie tenże jedynie ubezpieczyć może.

„Z takich to źródeł wyraz demokracja czerpie swą potęgę.

„Jest to chorągiew wszystkich nadziei, wszelkiej wyniosłości człowieczeństwa, czystej lub nieczystej, szlachetnej lub podłej, rozsądnej lub nierozsądnej, podobnej do wykonania lub urojonej.

„Chwałą to jest człowieka, iż jest wyniosłym. On jeden z pomiędzy wszystkich tej ziemi jestestw nie poddaje się ślepo złemu; ustawicznie dobrego żąda, tak dla siebie jak i dla swych bliźnich. On szanuje i kocha człowieczeństwo. On pragnie uleczyć nędze, jakimi ono jest dotkniętym i usunąć niesprawiedliwości, jakim podlegać musi.“

Jak godne ocenienie powołania człowieka! W głębokich tych rysach, jakie kreśli swem piórem P. Guizot, niezapomina nigdy czém jest człowiek i czém być powinien. Przyroda wewnętrzna jego

jest mu zupełnie znajoma, a dla bystrego jego oka natura ludzka tajemnic niema. Dowodem tego jest ustęp następujący:

„Ale człowiek o ile jest wyniosłym, o tyle jest również niedoskonałym. W ustawicznej i gorącej walce, ażeby wykorzenić zło a osiągnąć dobre, obok dobrego popędu idzie zły popęd tuż tuż za nim, a nawet pragnie go wyprzedzić; ztąd potrzeba sprawiedliwości i potrzeba zemsty; duch wolności i duch rozkielznanania i ciemństwa; żądza wzniesienia się i żądza upokorzenia tego co jest wyżej; gorąca miłość prawdy i zuchwałe zarożumienie o swoim pojęciu. Można zgłębić całą naturę ludzką, a wszędzie się znajdzie tę samą mieszaninę, to samo niebezpieczeństwo.“

Z tego wypadła, iż człowiek tyłu zmianom podległy, musi i może być na korzyść ogółu w rozmaity sposób kierowanym. Ztąd ci wszyscy, którzy używają wyrazu demokracja, mogą wszystko przyrzec, mówić do wszystkich namiętności człowieka bądź złych, bądź dobrych, a wyraz ten tak jest giętkim, iż się przyda na wszystko.

„W tém to, mówi Guizot, zawiera się tajemnica jego potęgi!

„Lecz co mówię, tajemnica. Słowo to demokracja nie jest nowém, i we wszystkich czasach wyrażało to, co dziś wyraża. Jego nowość w naszych czasach na tém zależy, iż się codziennie, wszędzie i nieustannie wymawia; wszyscy je wszędzie rozumieją.

„Dawniej, to groźne wywołanie słowa tak potężnego pod względem moralnym i towarzyskim zaledwie od czasu do czasu miało miejsce, i to jeszcze pomiędzy niektórymi klasami, które, na łonie jednej ojczyzny żyjąc, jedno drugim nieznane, odrębne miały życie. Dzisiaj jedno tylko jest towarzystwo, a w niém niema wysokich przegród, niema znacznych odległości; wszyscy do siebie zbliżeni i wszyscy się wzajemnie znają. Gdy pomysł towarzyski się wznosi prawdziwy lub fałszywy, zbawienny lub zgubny, wszędzie on przenika i wszędzie działa. Staje się on pochodnią, która niegaśnie, głosem, który nigdzie niezamilknie i nigdzie się niezatrzymuje. Rozgłosność powszechna, oto jest w przyszłości charakter wszystkich wyzwań i wszystkich wielkich ruchów ludzkich. Jest to czyn dokonany i panujący, który zapewne wchodzi w zamiary Boga co się tycze człowieczeństwa.

„Na łonie tego faktu potęga wyrazu demokracja nie jest wypadkiem miejscowym i przechodnim. Jest to rozwinięcie się, inni powiedziec gotowi rozkielznanie, całej natury ludzkiej na całej linii i w głębokościach towarzystwa. Ztąd walka jawna, powszechna, nieustająca, niezbędna złych i dobrych popędów, cnót i występków, wszystkich namiętności i wszystkich sił, w celu ulepszenia lub zepsucia, wzniesienia lub pogńębienia, tworzenia lub zniszczenia.

„Takim to jest w przyszłości stan towarzystwa, taki warunek nieustający naszego narodu!“

Zobaczymy później czy temu zapobiedz niemożna, i czy sam P. Guizot niewskaże sposobu wzniesienia grobli przeciw temu groźnemu wezbraniu.

Są ludzie, mówi autor w drugim rozdziale, których ta walka niezastrasza. Ci mają ufność zupełną w naturze ludzkiej. Według nich, zostawiona samą sobie, prosto do dobrego zmierza. Wszystkie niedole społeczeństwa, mówią oni, wypływają z rządzących, którzy psują człowieka, gwałcąc go i oszukując. Wolność, wolność we wszystkiém i dla wszystkich, wystarczy prawie zawsze do oświecenia i położenia hamulca woli; do zapobieżenia złemu lub do jego uleczenia. Obok wolności, nieco rządu, bardzo mało, dla powściągnięcia nadzwyczajnego i materialnego nieładu.

„Drudzy wynaleźli inny sposób zabezpieczenia się, ażeby złe nietryumfowało w towarzystwie. Niemasz, mówią, złego nieodzownego i naturalnego; kaźden popęd w człowieku jest dobrym; na zły się obraca wtedy tylko, kiedy niedosięgnie celu jakiego dopiąć pragnie. Jest to potok, który wylewa, niemogąc płynąć. Niechaj towarzystwo urządzi się w ten sposób, ażeby kaźden instynkt człowieka znalazł swoje pole i swoje zadowolenie, wtenczas złe zniknie, walka ustanie i wszystkie siły człowiecze dążyć będą harmonijnym sposobem do dobrego.

„Pierwsi niepoznają się na człowieku; drudzy nieznają człowieka i zaprzeczają Boga.

„Niechaj każdy wstąpi w siebie i uważnie nad sobą rozmyśla. Byle tylko umiał poglądać, byle chciał widzieć, zatrwoży się głęboko nieustającą walką, jaką sobie w nim wydają szlachetne i nikczemne popędy, rozum i dziwactwo, obowiązek i namiętność, słowem złe i dobre. Spoglądamy z obawą na rozruchy i wypadki zewnętrzne natury ludzkiej; cóż dopiero gdybyśmy zmianom wewnętrznym duszy przypatrzeć się mogli? Tamto widzieć trzeba, ile w jednym dniu, w jednej godzinie napotkać można niebezpieczeństw, zasadzek, nieprzyjaciół, walk, zwycięstw i porażek! Nie mówię o tém, ażeby odebrać mężstwo człowiekowi i jego wolność upokorzyć. Powołanym on jest do zwycięstwa w téj walce życia, a zaszczyt zwycięstwa jego wolności należy. Lecz to zwycięstwo nie jest podobnem dla niego, a pognębienie za nadto pewnem, jeżeli niema prawdziwego wyobrażenia i głębokiego uczucia o własnych niebezpieczeństwach i słabościach, i niewie jakich posiłków mu potrzeba. Wielka to nieznajomość natury ludzkiej, sądzić, że wolność człowiecza saméj sobie zostawiona, dąży do dobrego i może sobie wystarczyć. Oblęd to jest wyniosłości; oblęd enerwujący za jednym razem porządek moralny i polityczny, rząd wewnętrzny człowieka i rząd powszechny społeczeństwa; gdyż walka jest taż sama, niebez-

pieczeństwo równie bliskie, posiłki równie potrzebne, tak w towarzystwie jak w człowieku.”

Nie myślę się zapewne kiedy wyrzeknę: że zgłębiać podobne pomysły, rozważać nad prawdą odwiecznej natury naszej, jest to rozwijać i kształcić w nas wszystko to, co się szlachetnym, godnym, wzniosłym nazywa. Widziałem i ja z bliska i ludzi i rzeczy. Niejedna tajemnica serca powierzona mi była, i zawsze, kiedy przebiegam myślą owe szerokie, różnobarwne, to promieniem nadziei żywione, to czarną burzą miotane pole, na którym podobano się Opatrzności naznaczyć mi skromne wprawdzie, lecz pełne rozmysłu i pracy zadanie, zawsze uwagi moje zgodnymi były z uwagami jakiego P. Guizot rozwija. Gdybym się nie wstrzymywał, całe jego dzieło przeszłoby w ten rzut oka. Tyle głębokiego rozumu znajduje się na każdej stronicy, iż zaledwie tę chęć wstrzymać potrafię.

Słuchajmy go, gdy mówi: iż wówczas kiedy się porządek rozprzęga, gdy budowla towarzyska chyli się do upadku, przyczyny wojen towarzyskich się mnożą; że nawet najspokojniejsza rewolucja lipcowa r. 1830, tyle obudziła dzikich namiętności, iż całe towarzystwo powstać musiało, aby ten potok zwrócić do jego łoża. Potem kreśli obowiązki rządu i mówi:

„Opierać się nietylko złemu ale i pierwiastkowi złego, nietylko nieładowi, ale i pomysłem jakiego rodzaju nieład, jest rzeczywistym powołaniem, jest obowiązkiem rządzących. Im więcej demokra-

cya ma potęgi, tём więcéj na tём rządowi zależy, utrzymać prawdziwy swój charakter i odegrać rolę swoją w walce, której towarzystwo jest teatrem. Dlaczego tak wiele społeczeństw demokratycznych niektórych nawet świetnych, szybko zginęło? Dla tego, że niedozwoliły ażeby wpośród nich rząd pełnił swoje obowiązki i swoje rzemiosło. Nietylko ograniczyły go i przywiodły do słabości, ale nawet przymusiły do kłamstwa. Smutny to warunek w rządach demokratycznych, iż wówczas, kiedy potrzeba powściągnąć nieład, żądają od nich pochlebstwa i potakiwania nieładowi. Żądają od nich wstrzymania złego gdy już wybucha, a kadzić mu każą kiedy złe jest jeszcze w zarodzie. Nieznam nic smutniejszego nad te władze, które w walce dobrych i złych zasad, dobrych i złych namiętności, same zginają kolana w każdej chwili przed złemi namiętnościami i zasadami, a potem usiłują powstać dla zwalczenia ich rozpusty. Niechciecie rozpusty, działajcie przeciw niej w samym jej zarodzie. Chcecie wolności, rozwoju obszernego i szczytnego ludzkości, macie słuszność. Ale poznajcie jego warunki, przenikajcie następstwa tego wielkiego faktu. Nie zaślepiajcie się na niebezpieczeństwo i na walkę, która z niego wybuchnie. A w tych walkach i niebezpieczeństwach niewymagajcie od waszych dowodców nieszczérości lub słabości wobec nieprzyjaciela; nienarzucajcie im czci bożków, nawet w razie gdybyście siebie sami za

bożków uważali; pozwólcie im, zalecajcie im nawet kłaniać się i służyć samemu tylko Bogu.”

Oburzenie P. Guizota jest wymownym, i wyznać trzeba, iż podobnemu człowiekowi bolesnym być musiało kierować barką rządu wśród rozmaitych a sprzecznych żądań społeczności. To wszystko o czém dalej mówi: iż rząd powinien być silny, sprężysty, popiera przykładami Napoleona i Washingtona. Każdy z nich walczył nieustannie ażeby prawa potęgę swoją utrzymać mogły. Oba dwa należeli do tych ludzi którzy sądzą, że ani rzeczpospolita, ani monarchia, ani jakiegokolwiek towarzystwo demokratyczne, niemoże pozwolić ażeby władza z dołu do góry wstępowała, czyli wyraźniej innemi słowy: ażeby motłoch swoje dziwactwa rządzącym nakazywał.

Zastanawiając się później nad rodzajami rzeczypospolitych, nieprzyznaje P. Guizot demokratyzmowi przywileju usuwania się od obowiązków, jakie nań towarzystwo wkłada, gdyż nieustanną potrzebą każdego społeczeństwa zawsze być musi porządek i spokój wewnętrzny. W naszych czasach zanadto mówią o jedności, o braterstwie towarzyskiem. Piękne to wyrazy, ale nimi się opłacać niemożna, gdyż nic więcej nie gubi człowieczeństwa jak wyrazy rozgłosne, które nic dobrego niezrządzają.

„W chwili gdy pośród na brzmiały wyrazy jedności i braterstwa, mówi P. G., brzmi także hasło wojny domowej, już roznieconej lub nieochybniej,

strasznej nieszczęściami które cierpieć każe, lub jakie przewidywać można.”

W roku 1789 wszystkie stany miały udział w rewolucyi; szlachta, stan trzeci (tiers état) arystokracja, demokracja, rzemieślnicy. mieszczanie, właściciele, wyrobnicy, wszystko to natworzyło rozmaitych podziałów w towarzystwie, a ztąd:

„W chwili gdy się chęłpimy, że dotykamy najwyższego szczytu oświaty, przy rozgłosie najmilościwszych wyrazów jakie tylko mogą wyjść z ust człowieczych, walka ta odnawia się gwałtowniejszą i dzikszą!

„Jest to plaga, hańba, której nasze czasy przyjąć nie mogą. Pokój wewnętrzny, pokój między wszystkimi klasami towarzystwa, pokój społeczński, jest najwyższą potrzebą Francyi, jest hasłem jój zbawienia.

„Możeż rzeczpospolita demokratyczna dać ten pokój?

„Źle ona zaczęła pod tym względem. Zaledwie zrodzona, musiała przyjąć i oddać napowrót wojnę domową. Wielkie to dla niej nieszczęście.

„Co mię najbardziej uderza i niepokoi, jest to zapał, z jakim rzeczpospolita sama się mianuje wyraźnie i urzędownie: demokratyczną. Ameryka, ów wzór rządów republikańskich, nie tytułuje się demokratyczną. Nie ma tego potrzeby.

„Więcej niż jakikolwiek inny rząd, rząd republikański potrzebuje wsparcia wszystkich klas towarzystwa. Jeżeli lud wogóle nieprzyjmuje go,

jest on bez korzeni w kraju; jeżeli klasy wyższe go odpychają lub opuszczają, niema spoczynku; a w jednym i w drugim razie musi uciskać, ażeby sobie trwanie zapewnił.

„Te tylko rzeczypospolite długo trwały, w których duch republikański był prawdziwym i ogólnym; gdzie wszystkie klasy wspierały rząd.

„Pod temi tylko warunkami rzeczpospolita może trwać i rządzić, nie mącąc pokoju towarzyskiego.”

W tych warunkach znajduje się rzeczpospolita Stanów Zjednoczonych Ameryki, ale Francya niema tego szczęścia, i dlatego zastanawiając się nad jej budową polityczną, jestem zupełnie w zgodzie z P. Guizot gdy mówi: że jak długo towarzystwo w jednym kraju żyjące dzielić się będzie na zwycięzców i na zwyciężonych, to jest na tych którym pewna forma rządu się podoba i którzy gwałtownym sposobem pragną ją utrzymać wbrew drugiej części narodu, tak długo nietylko się spodziewać ani pokoju, ani braterstwa.

„Są tak wielkie czyny, mówi P. G., tak jasne, że ich żadna potęga, żadne kłamstwo ludzkie nie jest w stanie ukryć. Mówcie, ile wam się podoba, że dzień braterstwa nadszedł, że wasza demokracja kładzie tamę nienawiściom i walkom klas, że porównywa i łączy wszystkich obywateli. Prawda, straszliwa prawda jaśniej wyżej nad te czeze wyrazy. Wszędzie interesa, namiętności, domagania się i położenia klas różnych, są w walce z

całym zapalem nadziei lub trwogi bez granic. Rzeczpospolita demokratyczna niczem inném nie jest jak tylko zamętem wojny domowej, w którą nas pierwsze jęj kroki, pierwsze jęj czyny pogrążają.

„Co większa, kiedy odkładając na bok jęj nazwisko, patrę na pomysły polityczne które za zasadnicze ogłasza i zmienia w prawa stanu, obawa moja miasto się zmniejszać, powiększa się jeszcze. Jeżeli na jęj chorągwi widzę zapisaną wojnę domową, w jęj konstytucyi znajduję despotyzm rewolucyjny. Niema ona władz odrębnych i dosyć mających siły, aby się wzajemnie dostrzegały i wstrzymywały. Niema silnych szanów, za któremi prawa i interesa społeczne mogłyby się ustalić. Niema urzędzenia, zaręczeń; niema równowagi sił wewnątrz państwa i u szczytu rządu. Koła tylko i ten co je w ruch wprawia; władzca i agenci. Wszędzie swobody pojedyncze obywateli wobec jedynęj woli większości liczbowęj narodu. Wszędzie zasada despotyzmu, w obliczu prawa do powstania.

„Cóż ztąd wyniknąć może?

„Niezawodnie, ani pokój, ani wolność.”

Ktokolwiek się z bliska przypatrzył rewylucyi Lutego, czuje tę dobitną prawdę: że mniej daleko wolności dają demokratyczne, nieustalone jeszcze rządy, jak rządy konstytucyjno-monarchiczne. Co się wówczas we Francyi działo, jest widocznym tęg prawdy dowodem. Gdyby własnością rzeczypospo-

litęj demokratycznej była tylko władza ciężąca mniej więcej nad krajem, a rząd popularny do trzymywał przyrzeczeń, które panegiryci jego tak wychwalali; gdyby rząd ten miał tę tylko niedogodność, żeby co cztery lata spokojność obywateli na kartę stawiał, byłoby to jeszcze połową złego; lecz na nieszczęście obudza on niczem nienasycone pragnienia, i ktokolwiek marzeniem jakim napchaną ma głowę, sądzi to być swoim obowiązkiem, wywoływać na widok publiczny najnierozsądniejsze teorye i zagrażać codziennie bytowi i swobodom towarzyskim.

W czwartym rozdziale dzieła P. Guizota znajduję wyborne opisanie rzeczypospolitej socyalnej, a ponieważ wielu jest takich, którzy nierozumiejąc nawet nazwiska, wyobrażają sobie coś nadzwyczajnie dobrego w tym nowym składzie społeczeństwa, zostawić muszę autorowi zaszczyt całego rozbioru tej rzeczypospolitej, zastrzegając sobie dołączenie uwag, jakie mi się zdawać będą potrzebnymi.

„Rzeczpospolita socyalna (czyli stowarzyszona) przyrzeka rozwiązać to zagadnienie.

„Próbowano, mówi ona, wszystkich systematów, „wszystkich rządów, i poznano że są niedołącznemi. „Moje własne pomysły są nowemi i na próbę wy- „stawionemi nie były; mój przeto dzień nadszedł.”

„Pomysły rzeczypospolitej socyalnej nie są nowemi. Zna je świat od początku swojego istnienia. Widział je wychodzące na jaw wśród wielkich przesileni moralnych i społecznych, na Wschodzie

jak na Zachodzie, w starożytności i za nowszych czasów. Wiek drugi i trzeci w Afryce, a nade wszystko w Egipcie, wśród prac rozwoju chrześcijaństwa; wiek średni w czasie swojej fermentacji burzliwej i źle pojętej; wiek szesnasty w biegu reformy religijnej, siedemnasty wiek w Anglii wśród rewolucji politycznej, miały swoich socjalistów i komunistów, myślących, mówiących i działających jak ci którzy za naszych czasów żyją. Jest to pewna postać ludzkości, która się zjawia w jej dziejach we wszystkich epokach, kiedy przez war powszechny wszystko na wierzch wypływa i wolno mu się pokazywać.

„Dotychczas, mówiąc prawdę, pomysły te zjawiały się tylko na małą skalę, w ciemności, z wstydem, i zaledwie je dojrzano, zostały odepchnięte. Dziś występują śmiało na wielką scenę i rozpierają się ze wszystkimi swojemi wymaganiami przed publicznością. Mało na tém zależy z czyjój to wynika winy, lecz ponieważ rzeczpospolita socjalna głośno przemawia, należy jej się przypatrzeć oko w oko i gruntownie ją zbadać.

„Pragnę pominąć wszystkie wybiegi, odsunąć zasłony, i dójść wprost do serca tego nowego cielca. Da się to tém łatwiej wykonać, gdyż jak wszystkie usiłowania rzeczypospolitej socjalnej do jednego celu dążą, tak wszystkie jej pomysły z jednego zasadowego ideału wynikają, a ten je wszystkie obejmuje i rozradza.

„Ta idea zasadnicza ukrywa się lub objawia

w mowie wszystkich naczelników rzeczypospolitej socyalnej, chociaż się do niej wszyscy nieprzyznają, a wielu jest może takich, którym się zdaje że w nią niewierzą. Jeden wśród wszystkich, P. Proudhon, zdaje mi się wiedzieć najlepiej, jaki jest cel i następstwa jego niegodziwych marzeń. A i on nawet niepowiedział dokąd myśl jego dąży, i wątpię, ażeby sam dostrzegł tego rzeczywiście.

„Otoż ona w całej swój nagości:

„Wszyscy ludzie mają prawo, to samo prawo, prawo równe do szczęścia.

„Szczęściem, podług niego, jest używanie wszystkich dóbr istniejących lub istnieć mogących na tym świecie, bądź pierwiastkowych i przyrodzonych, bądź stopniowo pracą lub pojęciem człowieka utworzonych, bez żadnych innych granic jak potrzeb i usposobienia wrodzonego.

„Niektóre z tych dóbr, najgłówniejsze, najpłodniejsze, stały się wyłącznym udziałem pewnych ludzi, pewnych rodzin, pewnych klas towarzystwa.

„To skonfiskowanie na korzyść niektórych pewnej części skarbu ludzkiego, jest zupełnie przeciwném prawu; prawu ludzi jednoczesnych, gdyż wszyscy powinni go używać; prawu następców, gdyż każde pokolenie, w miarę jak wchodzi do życia, powinno znaleźć dobra tego życia zarówno dla siebie przystępne, i z kolei ich używać, jak ci którzy je poprzedzili.

„Trzeba przeto zniszczyć wyłączne i wieczne przywłaszczenie tych dóbr, które dają szczęście

lub pomagają do niego, ażeby zapewnić używanie ich powszechne rozdziałem onychże między wszystkich ludzi i wszystkie ludzkie pokolenia.

„Jakim sposobem usunąć własność? A przynajmniej, jak ją przekształcić w skutkach i następstwach towarzyskich, ażeby się zdawała zniszczoną?

„Pod tym względem naczelnicy rzeczypospolitéj socyalnej różnią się wiele od siebie. Jedni polecają sposoby powolne i łagodne; drudzy popychają do środków szybkich i gwałtownych. Jedni uciekają się do sposobów politycznych, n. p. do pewnego urzędzenia życia i pracy wspólnych; inni wyszukują środki gospodarcze i skarbowe, n. p. pewien zbiór postanowień, mających na celu zniszczyć powolnie dochód z własności, bądź to ziemi, bądź kapitału, i zrobić tém samém własność samę przez się nieużyteczną i iluzyjną. Ale wszystkie te sposoby wynikają z jednego zamiaru, do jednego dążą skutku: do wywrócenia, do zniszczenia własności osobistéj, domowéj i dziedzicznéj, i instytucyi towarzyskich lub politycznych, które mają za zasadę własność osobistą, domową i dziedziczną.

„Pomimo różności, zagmatwania, niepewności, sprzeczności nawet tych pomysłów, które krążą pod nazwą rzeczypospolitéj socyalnej, taki jest ich początek i koniec, ich alfa i omega; taki jest cel, za którym się ubiegają, i jaki spodziewają się osiągnąć.

„A teraz o tém, o czém zapominają Pan Proudhon i jego przyjaciele.

„Człowiek nie tylko jest ową istotą uosobioną, którą wraz z drugimi, ludźmi nazywają; jest on jeszcze rodzajem ludzkim, mającym życie wspólne, przeznaczenie ogólne i postępane; charakter właściwy tylko istocie ludzkiej na łonie całego stworzenia.

„Na czém zależy ten charakter?

„Na tém, że jednostki ludzkie (individus), samotnie nie żyją, że nieograniczają się do samych siebie i do kresu jaki zajmują w pewnym przeciągu czasu i w przestrzeni świata, ale łączą się jedne z drugimi, wywierają działanie swe jedne na drugie związkami i sposobami, które nie wymagają ich osobistej obecności, a które sięgają poza ich życie. Tak, że pokolenia następne ludzi wiążą się między sobą i w tém następstwie łańcuchem się spajają.

„Ta jedność ustalająca się i postępująca w rozwoju przez nieprzerwane podania ludzi ludziom, które przechodzą z pokolenia do pokolenia, nazywa się rodzajem ludzkim. W tém leży jego oryginalność, jego wielkość; w tém leży oznaczenie człowieka władczą na tym świecie i powołanie go do nieśmiertelności za świata okręgiem.

„Ztąd to wypływają i tym sposobem się tworzą narody, rodzina, własność, dziedzictwo, ojczyzna, dzieje, chwała, wszystkie czyny i wszystkie uczucia, które stanowią rozciągłe i wieczne życie ludz-

kości wśród ograniczonych i chwilowych zjawień jednostek ludzkich.

„Rzeczpospolita socyalna znosi to wszystko. W ludziach widzi tylko istoty odrębne, krótko-trwale, zjawiające się w życiu po to, ażeby brały część swojego pokarmu i uciech, każda z nich o siebie tylko się troszcząc, z równem prawem i bez żadnego innego celu.

„Takim to właśnie jest istnienie zwierząt. Pomiędzy temiż niema związków, niema czynności które trwają jeszcze po jednostkach, rozciągając się do wszystkich. Niema stałego uwłaszczania rzeczy, niema dziedzictw, niema ogółu, ani postępu w życiu rodzajowém. Zgoła, same tylko jednostki, zjawiające się i niknące, a w swym przechodzie przez świat biorące udział w dobrach ziemskich i w roskoszach życia, stósownie do swych potrzeb i według swych sił, które dla nich są prawem.

„Ażeby przeto zapewnić jednostkom ludzkim równy i ciągle zmienny podział dóbr i roskoszy życia, rzeczpospolita socyalna zniża człowieka do rzędu zwierząt; to jest, znosi rodzaj ludzki.

„Znosi ona daleko więcej.

„To nieustające natchnienie człowieka, że Bóg przewodniczy jego przeznaczeniu, które nieogranicza się do życia, sprawia, że człowiek sposobem naturalnym, w tém życiu i w przyszłym widzi Boga nad sobą, wzywa go w obecnym czasie jako pomoc, w przyszłości jako nadzieję.

„Dla mędrców rzeczypospolitej socyalnej Bóg jest władzą nieznaną, urojoną, na którą władcy widzialni i rzeczywiści, potentaci téj ziemi, zwalają własną odpowiedzialność. A przenosząc takim sposobem spojrzenia cierpiących z tego życia w inne, ku innemu Panu, pobudzają ich do znoszenia z pokorą cierpienie, i zabezpieczają sobie utrzymanie przywłaszczeń. Bóg, jest to złe, gdyż jego imie sprawia, że ludzie złe przyjmują. Ażeby wygnać złe z ziemi, trzeba wywołać Boga z umysłu ludzkiego. Naówczas sami wobec swych panów ziemskich, ograniczeni do ziemskiego życia, ludzie zapragną wyłącznie roskoszy tego życia i równego ich podziału. A skoro ci, którym one brakną, zechcą je posiadać, będą je mieli, gdyż są mocniejszymi.

„Tak przeto Bóg i rodzaj ludzki znikają razem, a na ich miejscu zostają zwierzęta, zwane ludźmi, potężniejsze i mędrsze od innych zwierząt, lecz téj saméj warunkowości, z podobnym im przeznaczeniem, i biorące jak one, w przechodzie życia, udział w dobrach téj ziemi, w roskoszach przyrodzonych, w miarę sił swoich które ich prawo stanowią, i stósownie do swoich potrzeb.

„Ta to jest filozofia rzeczypospolitej socyalnej, a tém samém zasada jój polityki. — Widzimy zkąd wypływa i dokąd prowadzi.

„Chcieć się nad tém rozwodzić, byłoby to znieważać zdrowy rozsądek i honor ludzki. Dostyć jest stan ten wskazać. Jest to poniżenie człowieka i

zniszczenie towarzystwa. Nietylko naszego towarzystwa tegoczesnego, ale wszelkiego towarzystwa ludzkiego, gdyż każde towarzystwo spoczywa na zasadach, które rzeczpospolita socyalna wywraca. Nie chodzi tu tylko o napad na budowę towarzyską przez nowoprzybylców, dzikich lub nie barbarzyńców, lecz chodzi o zburzenie tejże budowy. Gdyby P. Proudhon rozporządzał zwierzchniczo dzisiejszem towarzystwem i wszystkimi dobrami jakie ono w łonie swoim zawiera, zmieniając podług upodobania podział i posiadaczów, zrzędziłby wiele niesprawiedliwości i cierpień, lecz jeszcze niezabilby towarzystwa. Ale gdyby chciał nadać za prawo nowemu towarzystwu te pomysły, które wznosi jak maszyny wojenne przeciwko społeczeństwu dzisiejszemu, nowe to społeczeństwo zginęłoby niezawodnie. W miejsce państwa i ludu byłby tylko zamęt ludzki bez związku i bez spoczynku. Aby wybrnąć z tego zamętu, potrzebaby koniecznie, choćby za pomocą nedorzecznosci, wyjść znów z pomysłów rzeczypospolitój socyalnej i powrócić do warunków naturalnych porządku towarzyskiego.”

Zatrzymajmy się na chwilę nad tem gruntowném rozumowaniem P. Guizota, — Jestże co odpowiedzieć na te tak pełne słuszności zarzuty? — Ci, co wymyślają nowe zasady w zaciszu gabinetów swoich, nigdy się zapewnie niezapytali samych siebie, jakim sposobem dojdą do urzeczywistnienia swych pomysłów, i jak takowe w życiu społecznem

w wykonanie wprowadzą. Między wszystkimi zbrodniami, jakie złośliwość ludzka zrodziła, nieznam sroższej nad tę, która bierze człowieka spokojnego, otoczonego miłością rodziny, zarabiającego pracą swoją na życie, i wyróciwszy wszelkie jego wyobrażenia o złém i dobrém, ustawicznie mu w uszy powtarza: „Precz z pracą! precz z porządkiem! Nie pracuj w przewidzeniu przyszłości; przyroda i towarzystwo powinny ci dać to czego ci brakuje, gdyż równe ze wszystkimi masz do tego prawo!” — Naówczas człowiek ten walczy z własnym uczciwym popędem, z zdrowym swoim rozsądkiem, opiera się przez czas niejaki podszeptom tego nowego szatana, kuszącego go do złego, a potem opuszcza ręce, zapomina o pracy, i bluźni przeciw wszystkiemu co istnieje, lub gwałtem wydziera cząstkę, jaką cnotliwa dawała mu praca. Ztąd niesnaski, ztąd zaboje, ztąd nowego rodzaju zbrodnie; gdyż jeżeli człowiek przez położenie które zajmuje w porządku istot organicznych, zdolnym jest do rozumowania, a przez to wyższym jest od zwierząt, to kiedy puści wodze namiętnościom i wrodzonej dzikości swojej, przechodzi w okrucieństwie najdrapieżniejsze zwierzęta. Zwierzę dla tego tylko zabija, aby się nakarmić; człowiek zaś zabija dla zemsty, z zawiści; morduje, wymyśla tysiące mąk, i srogość jego tém więcej się wzmacnia, im głębiej się we krwi zanurza. Niepomnieć na instynkta krwawe człowieka, wskazywać mu jakieś urojone korzyści dla-

tego tylko aby nasycić tę żądzę nowości, która popycha naprzód owych mędrków samych siebie nierozumiejących, jest to najciężej grzeszyć przeciwko owemu godłu braterstwa i miłości, które na swoich sztandarach rzeczpospolita socyalna wypisuje. Niejeden z tych marzycieli, gdyby tylko rozważył następstwa swojej doktryny, cofnąłby się z przerażeniem na widok wszystkich cierpień i zbrodni jakie wywołują, a jednak poęta nowości tak jest silną, że wielu ludzi nie troszczy się o skutki byle tylko nasycić nieukojoną żądzę rozgłośnego imienia. Mianują się oni dobroczyńcami ludzkości; raczjby ich mordercami onęj nazwać należało. Wielką przeto świat wdzięczność winien P. Guizot za to, iż śmiało naprzód postępując, zdiera tę maskę socyalistom, którą ohydne swe zamiary okrywają, a potępiając własność osobistą ściśle strzegą własnych nabytków i o nowe wszelkim sposobem się starają. — Wracam do dzieła P. Guizota.

„Rzeczpospolita socyalna o ile jest nienawistną, o tyle niepodobną do wykonania, a nawet jest najgłupszem i najprzewrotniejszem urojeniem.

„Niespuszczajmy się jednak na to. Nic niema niebezpieczniejszego nad to co jest zarazem silnym i niepodobnym do uiszczenia. Rzeczpospolita socyalna jest silną, i jakżeby nią być nie miała? Używając z zapalem wszystkich wolności publicznych, rozsiewa bezustannie w najlichnieszych rotach towarzystwa swoje pomysły i obietnice.

Tam znachodzi ludność łatwą do obłąkania, łatwą do poburzenia. Daje jej prawa, aby interesom jej zadosyć uczynić. Wywołuje jej namiętności w imieniu sprawiedliwości i prawdy. W kwestyach tak różnorodnych i tak żywotnych, najmniejsza iskierka prawdy wystarcza do omamienia wzroku i zapalenia serca człowieka. Przyjmuje, przyswaja on sobie natychmiast z uniesieniem najgrubsze, najfatalniejsze błędy; fanatyzm rozognia się jednocześnie z rozwijającym się samolubstwem; poświęcenia się szczerze stowarzyszają się z brudnymi namiętnościami, a w straszliwym rozburzeniu jakie naówczas wybucha, złe przeważa; bo to co się tam dobrego przymieszka, służy tylko złemu za zasłonę i za narzędzie.

„Niemamy prawa żalić się na to, gdyż my to sami zasilamy nieustannie to ognisko pożaru, my to dajemy rzeczypospolitej socyalnej jej największą siłę. Naszych to pomysłów i naszych obyczajów politycznych zamęt; ten zamęt ukrywający się raz pod wyrazem demokracya, drugi raz pod wyrazem równość, to znów pod wyrazem lud, otwiera wszystkie jej podwoje i wywraca przed nią wszystkie zapory towarzystwa. Dziś mówią, że demokracya jest wszystkim, a zwolennicy rzeczypospolitej socyalnej odpowiadają: „Demokracya, to my!” — Dziś głoszą niewyraźnie równość absolutną praw i wszechwładne prawo ilości; republikanie socyalni stawiają się i mówią „rachujcie nas!” Ta ciągła mieszanina w naszej

własnej polityce, w naszych pomysłach, w naszej mowie, fałszu z prawdą, złego z dobrem, możebnego z urojonem, to jest co nas osłabia w chwili obrony, i daje rzeczypospolitej socyalnej ufność w napaści, zarozumienie i wpływ, jakichby sama przez się nigdy nieposiadała.

„Kiedy to zagmatwanie zniknie, kiedy wejdziem nareszcie w tę epokę dojrzałości, w której ludy wolne zdolnemi będą widzieć rzeczy takimi jakimi są w istocie, wydzielić rozmaitym żywiołom towarzystwa ich prawdziwą miarę, nadać wyrazom ich sens rzetelny, i urządzić swe pomysły i sprawy z owem zimnem umiarkowaniem, które odrzuca fantazyę, przypuszcza konieczności, szanuje prawa, baczy na wszystkie interesa i powściąga wszystkie przywłaszczenia tak z dołu jak z góry, tak przywłaszczenia fanatyzmu jak i samolubstwa; — kiedy dojdziemy do tego, rzeczpospolita socyalna niezniknie wprawdzie i wówczas, nie zniesiemy jój usiłowań i jój niebezpieczeństw, bo ona czerpie swoją potęgę ze źródeł, których nikt wysuszyć nie potrafi, ale trzymana na wodzy przez całe siły ogółu i porządku towarzyskiego, zbijana ustawicznie, zwyciężoną zostanie w tém co ma nierozsądnego i przewrotnego, zajmując stopniowo miejsce i biorąc udział w tym rozległym i groźnym rozwoju całego człowieczeństwa jaki się spełnia obecnie.”

Przedsiębiorąc tę pracę nad dziełem, które śmiało nazwać można zjawiskiem w naszej epoce,

miałem na celu nietylko spożytkować je dla nas, lecz zarazem dowieść tym dobitnym przykładem, iż zasady i wyobrażenia w różnych pismach moich objawiane, nie są mojego tylko mózgu utworem. Ale tak jak czuję, że jednostka, choćby najpotężniejsza, niemoże zmieniać, bez woli Boga, przeznaczenia narodów, tak też jasno widzę, jak w tym szale, który nagle w r. 1848 Europę ogarnął, snuje się ciągle ludziom przed oczyma jakaś Oaza, która przedstawia złudzonemu oku wszystkie dobra ziemskie z taką łatwością nabycia, iż dosyć jest tylko zapragnąć, aby wszystkich dobrodziejstw natury i oświaty dostąpić.

Na nieszczęście, kiedy chcemy praktycznie wprowadzić ten raj na nasz padół ziemski, poznajemy ze szkoda, że jakiegokolwiek warunki towarzystwa za zasadę położyć zechcemy, potrzeba nam zawsze wspólnego usiłowania wszystkich i zdrowego rozsądku niektórych, aby nas w tej pełnej uludzeń drodze kierował. Za szczęśliwegobym się tedy poczytał, gdybym mógł przyłożyć się do przekonania choćby jak najmniejszej części rodaków, że owe najpiękniejsze teorye, owe w snach wywołane marzenia, odarte ze wszystkich ozdób, do zguby tylko, nie zaś do wolności prowadzą. Jednym z największych błędów, najgorszych w swoich następstwach, jest to zwracać oczy ku odległej krajnie, i na jej wzór burzyć gwałtownie u siebie budowlę towarzyską. Jak jednakowy pokarm nie wszystkim służy żołądkom, tak i zwyczaje innych

narodów nie wszędzie się dadzą zastósować; jak słońce nie równie każdy zakątek ziemi oświeca, tak i w wznowieniach politycznych trzeba miarę zachować, i wiedzieć gdzie promień tego światła ożywczym, a gdzie przepalającym być może. To co dla niektórych umysłów zdawać się może zdala pochodnią drogę przyszłości człowieczeństwa oświecającą, bliżej rozpoznane w pożogę się zamienia i niszczący pożar sprowadza. Chrońmy się zatem tych ułudzeń, a szukając dobrego, niezawieźmy sobie wprzód oczu aby się w przepaść nierządu nie wtrącić. Niedowierzajmy pomysłom, które nam czeze tylko słowa przynoszą, ażebyśmy stanu naszego nie pogorszyli, i dobierajmy się do gruntu każdej doktryny. Od dawna uważają przysłówia za mądrość narodów; użyczymy im ucha i zastanówmy się nad jednym z nich które mają Francuzi, i które lubo przez nich zbyt często zapomniane, w kilku słowach głęboką naukę mieści. Mówi ono:

„Le mieux est l'ennemi du bien.“

(Lepsze jest nieprzyjacielem dobrego.)

Zaczém tedy zapragniemy zmiany, rozważmy, czy to co jest bez szkody społecznej ulepszonóm być może? Dopóki instytucye towarzyskie za nieetykalną arkę przymierza uważać będziemy, dopóty nie będziemy szybko postępowali naprzód, to prawda; ale przynajmniej wiemy gdzie jesteśmy, o co chodzi, i znamy środki posiłkowe, jakimi obecne zło, jeżeli nie zupełnie usunąć, to przynaj-

mniej w skutkach złagodzić i znośném uczynić możemy; w nagłym zaś pochodzie do postępu, częściej daleko napotkać można pod nogami otchłań nieszczęścia, aniżeli rzeczywistą losu poprawę. Aby zatem uniknąć niebezpieczeństw, bierzmy czas za przewodnika, rozagę za towarzyszkę, a rozum za budowniczego. W skreśleniu stanu demokracji we Francji przez P. Guizota, wiele napotykamy punktów, które się zastosować do wszystkich narodów dadzą. Każdy naród ma swoich Proudhonów, ale niekażdemu daném jest szczęście, posiadać Guizota; posłuchajmy go zatem gdy mówi o żywiołach rzeczywistych i głównych towarzystwa we Francji, gdyż jest to przywilejem wysokiego rozumu, uogólniać wszystkie cząstki człowieczeństwa rozsiane na powierzchni ziemi, i do jednego przemawiając narodu, stawać się prawodawcą dla drugich.

„Pierwszym krokiem do wyjścia z zamętu w którym się gubimy, mówi dalej P. G., jest przyjąć i uznać wszystkie żywioły rzeczywiste i niezbędne społeczności takiej jaka dziś istnieje. — Nieuznając tychże żywiołów, odmawiając im tego co im się należy, pozostajemy lub popadamy na nowo w odmęt.

„Można dręczyć towarzystwo, można je nawet i zniszczyć, lecz go niemożna urządzić i przy życiu utrzymać wbrew temu czém istnieje, nieuznając głównych życia jego zasad lub gwałcąc takowe.

„Jaka jest podstawa towarzystwa we Francyi? Porządek cywilny.

„Rodzina; własność wszelkiego rodzaju, ziemia, kapitał lub zapłata; praca pod wszelkim kształtem jednostkowa lub zbiorowa, umysłowa lub materyalna, i wszystkie pozycye i stosunki z nich wynikłe, jakie tworzą między ludźmi rodzina, własność i praca; to jest porządkiem cywilnym.

„Jego podstawą i odznacznikiem jest jedność praw i równość prawa osobistego.*)

„Wszyscy są rządzani jednem prawem i wszyscy mają równe prawa cywilne.

„Niema tu przywilejów, praw sądowych i cywilnych wyłącznych dla téj lub owéj rodziny, dla téj lub owéj własności, dla téj lub owéj pracy.”

Rzecz o której tu mowa jest co do słowa prawdziwą. Ten fakt nowy w dziejach towarzystw ludzkich, powinienby, zdaje się, kraj od wszystkich wstrząśnień uwolnić, lecz na nieszczęście domagania się rosna w stosunku otrzymanych swobód, i dlatego co kilka lat zawsze coś zmienić potrzeba, pod groźbą rewolucyi. Gdyż, jak P. Guizot uważa, pomimo te warunki równości społecznej, nierówność wszędzie się wciska. Pod wzglę-

*) Paragraf ten nie łatwym jest do wytlómaczenia, choć po francuzku jest bardzo jasny; gdyż w polskim języku wyrazy loi i droit jednakowo się oddają mimo ich różnego znaczenia. — Loi, to jest prawo któremu się ulega; droit, to do czego mamy prawo. Loi zabrania lub nakazuje; droit nadaje, jest to czego wymagać możemy.

dem własności są bogaci, są ubodzy; na próżnoby było mniejszać liczbę bogatych właścicieli ziemskich, a rozmnażać tak zwaną małą własność (*petite propriété*); nierówność wszędzie się objawi, i zawsze ktoś taki zostanie, którego nasycić nie będzie można. Jeżeli od własności nieruchomości przejdziemy do własności umysłowej, podobne i tu napotkamy żywioły. Adwokat, lekarz, uczony, literat, stósownie do swój zdolności, przeciągnie do siebie pomysłność i wpływ, jeżeli w zdolności przewyższy swoich współzawodników, i małą cząstkę zostawi drugim. Nie można przecież powiedzieć w tym razie, iż przyczyną tego jest jaki przywilej, gdyż praca jest wolna i przystępna każdemu. — P. Guizot uważa nawet, że pomimo téj wolności nauki, liczba nadzwyczajnych gieniuszów niepomnożyła się wcale, jak gdyby Opatrzność niepozwalala prawom ludzkim wpływać na porządek umysłowy, na rozeiągłość i na wspaniałość jój darów.

Zstępując jeszcze po téj skali, i dochodząc do wyrobników, widzimy, że pojęcie, gorliwość, wytrwanie, odnoszą większe korzyści niżeli próżniactwo i złe nałogi; że zatem pomimo równych praw i udziałów w przywilejach towarzyskich, wszędzie się te nierówności rodzą i współlistnieją. Można zatem, mówi P. Guizot, każde społeczeństwo na następne kategorie podzielić.

„Na ludzi żyjących z własności swój nieruchomości lub ruchomej, już to z ziemi, już to z kapi-

tałów, i nieszukających pomnażania téj własności pracą swoją.

„Na ludzi pomnażających własną pracą posiadane dobra.

„Na ludzi żyjących z swéj pracy, bez ziem, bez kapitałów.”

Te odcienia trwale istnieją. Im bliżej się przypatrzemy téj nierówności, tém mocniej się przekonamy że wypadki te są w głębokiej zgodzie z naturą ludzką z jednéj strony, i z tajemnicami przeznaczenia człowieczeństwa, z drugiejj. Własność nieruchoma jest i była zawsze ponętą która lechce człowieka najwięcej, i pomimo wszelkich zabiegów, aby własność ruchomą postawić na téj saméj stopie i podzielić ją tak jak kapitał, jeszcześmy do tego nie przyszli, ażeby to uskutecznić można. Ktokolwiek pracuje i kapitał pomnaża, ma prawie zawsze na celu nabycie nieruchomości, ażeby bogactwa swoje na czém stałym mógł oprzeć. Téj potęgi własności nieruchomej zazdroszczą najbardziej nowocześni reformatorowie, i własność ziemiska największych w nich ma nieprzyjaciół, gdyż ona daje ludziom rzetelną przewagę. Przewaga ta jestże wyłącznie w tém, że ta własność jest najpewniejsza? — Nie. — Przyczyna ta jest tylko cząstkowa; P. Guizot upatruje dwie drugie, mówiąc:

„Własność ruchoma, kapitał, może człowieka zrobić bogatym. Własność nieruchoma daje mu więcej jeszcze; daje mu udział w posiadłości świata;

łączy jego życie z życiem całego stworzenia. Bogactwo ruchome jest tylko narzędziem na rozkazy człowieka, służącym mu do jego potrzeb, do jego woli, do jego roskoszy. Własność nieruchoma jest to osiadłość człowieka wśród przyrody i nad przyrodą. Prócz potrzeb, woli i uciech, zadowala go w mnóstwie rozmaitych i głębokich życzeń. Stwarza dla rodziny ojczyznę domową ze wszystkimi współuczuciami, które się do terażniejszości przywiązują, z ponętym widnokregiem, jaki się dlań w przyszłości otwiera.”

Wielu z nieprzyjaciół P. Guizota zarzuca mu suchość serca. — Pytam się śmiało każdego kto ma czucie, czy człowiek, który w duszy swojej tak poetyczny znajduje wyraz własności i rodziny, może być o to oskarżanym? — Nie, nie. Trzeba mieć gorące i wzniosłe serce, ażeby podobne obrazy wydobyć z tak suchego przedmiotu, i ożywić go tchnieniem wysokiego pomysłu swojego.

„Własność ziemską, mówi dalej P. G., odpowiadając zupełniej, niż jakakolwiek inna, naturze ludzkiej, stawia zarazem życie człowieka i jego czynność w położeniu najmoralniejszym i utrzymuje go najpewniej w uczuciu tego czém jest i co zdziałać może. We wszystkich prawie innych zawodach, przemysłowych, handlowych, uczonych, pomyslny skutek zawisł jedynie, lub prawie jedynie, od człowieka samego, od jego zręczności, od jego zdolności, przezoru lub czujności. W życiu wiejskiem człowiek jest ciągle wobec Boga i jego po-

tęgi. Tyle ile gdzieindziej, potrzeba i tu zabiegów, zręczności, przezoru i czujności, lecz o ile takowe są potrzebą, nie są wystarczającami. Bóg to sam rozporządza porami roku, temperaturą, słońcem, deszczem i wszystkimi zjawiskami przyrody, które stanowią o losie prac człowieka na ziemi którą uprawia. Niemasz dumy któraby się oprzeć, nie ma biegłości, któraby téj potędze ujść mogła. I nie samo tylko uczucie skromności wpaja się przez to człowiekowi pod względem tego co sam zdziałać może w swoim przeznaczeniu, ale nadto uczy się on spokoju i cierpliwości. Niemoże on sobie wyobrazić, że duchem wynalazku i zachodów, uganianjąc się ciągle za pomyślnym skutkiem, osiągnie go nareszcie. Zrobiwszy to wszystko co do uprawy i upłodnienia ziemi potrzeba, musi czekać cierpliwie i z rezygnacją. Im więcej zgłębiany położenie, jakie ludziom nadały własność i życie posiadłości ziemskiej, tém mocniej się przekonujemy o zbawiennym wpływie, jaki ono, przez swą naukę i działanie na ich rozum i na ich usposobienie moralne wywiera.

„Człowiek nie zdaje sobie rachunku z tych wypadków, ale ma o nich uczucie instynktowe; a ten instynkt silnie się przykładowo do tego szacunku, jaki się przywiązuje do posiadacza dóbr ziemskich i do jego przewagi.”

Tu niech mi będzie wolno zwrócić uwagę Czytelnika na powyższe opisanie. Zobaczmy później, jakie następstwa P. Guizot z tego wywodzi. Może

mi wypadnie odchylić się nieco od jego wniosko-
wania, ale mylnie nawet o rzeczy pojęcie, takiego
jak on człowieka, za wielką jeszcze służyć może
naukę.

To co mówi o własności, niemniej stosuje się
także wogóle do pracy. P. Guizot uważa posta-
wienie pracy na właściwem jej stanowisku, i hołd
jaki się jej oddaje, za rzeczywistą chwałę naszego
wieku. Podług niego najglówniejszą przyczyną u-
padku dawnego towarzystwa francuzkiego, była
pogarda, z jaką pogładano na pracę, gdyż praca
jest prawem, które Bóg nałożył człowiekowi; praca
to udoskonala i rozwija człowiek wszystko co się
wokół niego znajduje, rozwijając i udoskonalając
samego siebie. Praca stała się pomiędzy naro-
dami najpewniejszym zakładem pokoju.

Lecz na nieszczęście to słowo praca stało się
w ostatnich czasach hasłem do wojny domowej.
Pod pozorem prawa do pracy, kryje się mnó-
stwo nadużyć i wymagań, które bynajmniej pracy
za cel nie mają.

„Jak rodzina, mówi P. G., jak własność, jak
wszystkie rzeczy na tym świecie, tak i praca ma
swoje ogólne i naturalne prawa. Różność i nie-
równość między pracami, między pracującymi i
wypadkami pracy, są w liczbie tychże praw. Praca
umysłowa wyższą jest nad pracę ręczną. Des-
cartes (Kartezyusz) oświecając Francją, Colbert
gruntując jej pomysłność, wykonywają nierównie
wyższą pracę aniżeli robotnik, który drukuje dzieła

Descarta lub żyje z rękodzielni wspieranych przez Colberta. A pomiędzy tymi rzemieślnikami ci co są zdolni, moralni, pracowici, słusznie nabywają wyższego położenia nad to, w jakim wloką dni swoje niezdolni, próżniacy i rozwieżli. — Rozmaitość zatrudnień i powołania ludzkiego jest nieskończona: praca jest wszędzie na tym świecie, w domu ojca rodziny, który dzieci swoje wychowuje i zawiadywa swojemi sprawami; w gabinecie człowieka stanu mającego udział w rządzie swojego kraju, urzędnika wymierzającego sprawiedliwość, uczonego który świat oświeca, poety który go bawi; w polu, na morzu, na drogach, w warsztatach. A wszędzie na łonie wszelkiego rodzaju prac, we wszystkich klasach pracowników, różność i nierówność wielkości umysłowej, zasługi moralnej, ważności towarzyskiej i materyalnej. — Te to są prawa pierwiastkowe, powszechne i przyrodzone, takie jak wpływają z natury i warunkowości człowieka, czyli raczej jak je mądrość boska ustanowiła.

„Przeciw tym to prawom toczy się wojna której świadkami jesteśmy. Tę to hierarchią tak płodną, ustanowioną w sferze pracy wyrokiem woli bożej i aktami wolności ludzkiej, wyrzucić pragną, ażeby wzniesć na jej miejsce co? — ponizienie i zniszczenie pracy, przez zrównanie i pracy i pracujących. Rozpatrzcie się w sensie, który ma zwykle wyraz praca w języku tej wojny antysocyalnej. Niemówią tam wprawdzie, że praca rę-

czna jest jedyną i prawdziwą pracą, oddają tam nawet od czasu do czasu pracy umysłowej szumne pochwały, ale zapominają, zamilczają większą część prac, jakie się wykonywają na wszystkich szczeblach skali towarzyskiej, i zajmują się jedynie pracą materyalną; przedstawiają onę, w umyśle robotników tego rodzaju, jako pracę celującą zasługującą jedynie na nazwę pracy i nadającą pewne prawa. Tak, z jednej strony zniża się stosunek rzeczy, z drugiej podnieca się pycha ludzka. A kiedy o ludziach samych mowa, kiedy rzecz idzie nie o pracę, lecz o pracowników, równie i tu postępują zawsze drogą poniżenia. Do posady abstrakcyjnej wyrobnika, bez względu na wartość osobistą, przywiązują wszystkie prawa pracy. Tak więc pracę najpospolitszą, na ostatnim szczeblu będącą, biorą za podstawę i za regułę, stawiając pod nią inne, to jest poświęcając jój wszystkie wyższe stopnie, i burząc wszędzie różnicę i nierówność na korzyść tego co jest najpośledniejszym i najniższym.”

To pojmowanie pracy, o tyle o ile jest niewłaściwem, prowadzi nadto do wywrócenia wszelkich zasad społecznych, a nie dodaje towarzystwu ani blasku ani siły; chce ono tylko w okręgu pracy zaprowadzić jakąś nierozsądną równość, a zapomina, iż stopnie odrębne bądź w pracy, bądź w pomysłach, są tajemniczemi prawami Opatrzności i wynikami niczém nieugiętej wolności człowieka.

Przechodząc, po towarzystwie cywilném, towarzystwo polityczne, P. Guizot napotyka rozmaite stronnictwa, stronnictwa w najobszerniejszym znaczeniu tego wyrazu wzięte. Mówiąc prawnie, niepowinnibyśmy liczyć więcej jak dwa wielkie polityczne podziały, tych co rząd popierają i tych co mu są przeciwni, czyli członków opozycyi, gdyż prawo zabrania wszelkiego ataku przeciwko zasadnikowi rzeczpospolitą ogłaszającemu. Lecz na nieszczęście nie wszystko to co jest zakazaném, znika z powierzchni ziemi. Mimo zakazów rozmaite stronnictwa się mnożą i barwę swoją noszą. Ztąd legitymiści, czyli stronnicy prawnego pochodzenia władzy, szczątki dawnego towarzystwa francuzkiego, na łonie którego wyrodziła się owa wielka rewolucya 1789 i wybuchnęła z taką siłą i ambicyą.

Dalój stronnictwo klas średnich czyli mieszczan, zasilane coraz więcej przez lud który się przekształca i do niego wchodzi; stronnictwo które wzniosło tron lipcowy, i mimo wszystkich wrzasków jakie obudziło, utrzymujące zasady pokoju, wolności i prawa wewnątrz, a zewnątrz pokój równie czynny jak pomyślność sprawdzający. Oba te stronnictwa, mimo wszelkich ograniczeń prawnych, muszą mieć jakiś pociąg do rządu, który lepiej odpowiada ich widokom, i są ustawicznie przedmiotem podejrzeń tych, którzy ich sposobu myślenia nie podzielają. A jednak powiedzieć można, iż wynikają z samej natury rzeczy, i że są

o tyle stronnictwami o ile socyalnemi, i odpowiadają żywiolom, które najwięcej mają życia na ziemi francuzkiej.

„Okolo tych dwóch stronnictw, mówi dalej P. G., zbiera się niepewna masa ludu przywiązana do jednego lub drugiego przez swe nawyknienia, swe interesa, swe instynkta rozsądne i cnotliwe; nie przystająca do nich silnie i niewzruszenie, a ciągle wystawiona na poduszczenia komunistów i socyalistów różnych odcieni. Ci ostatni nie są wcale stronnictwami politycznymi, gdyż niemają ani pierwiastku, ani systematu wyłącznego urzędzeń politycznych, któreby chcieli ustalić. Zaczepiać, niszczyć wszystkie wpływy, wszystkie spójniki moralne lub materyalne przywiązujące do klas politycznych dawnych lub nowych ludność żyjącą z pracy rąk własnych; oddzielać głęboko tę ludność, tu od właścicieli, tam od kapitalistów, owdzie od duchowieństwa, od władz ustanowionych jakiegokolwiek rodzaju; przyciągać ją do siebie i panować nad nią w imieniu jój cierpien i jój pragnień, oto całe ich dzieło, całe ich usiłowania. Jedno tylko imię im przystoi, imię stronnictw bezrządu. Nie chodzi tu o ten lub ów rząd; nieład tylko, sam nieład podnieceją na łonie ludu. Jedna rzecz wszakże uderza. Szczérzy lub przewrotni, ślepi utopiści lub anarchiści własnowolni, wszyscy ci burzyciele porządku towarzyskiego, są republikaninami. Nie dlatego iżby kochali lub znosili bardziej rząd republikański nad inny, gdyż

wszelki rząd regularny jest im zarówno wstrętny, lecz dlatego, że się spodziewają pod rządem republiki silniejszych dla siebie broni a słabszych przeciwko sobie zapor. Oto jest cała tajemnica ich preferencji.”

Z tego wszystkiego wypływa dla P. Guizota ten pewnik, że gdziekolwiek się obrócimy w towarzystwie, bądź cywilném, bądź polityczném, wszędzie panuje nierówność, której zniszczyć niezdola ani równość praw, ani rząd republikański. Nie uważa on tego za opinią, za przypuszczenie, za rozumowanie, jest to dla niego fakt.

Jaki jest sens, mówi on, jaka wartość tego faktu? Znajdujemyż tam dawne rozklasyfikowanie towarzystwa? — Jestże tam arystokracja wobec demokracji, albo szlachectwo, mieszczaństwo lub gmin? — Nie; — wyrazy arystokracja, demokracja, szlachectwo, mieszczaństwo, hierarchia nieodpowiadają wypadkom, na których się wspiera dzisiejsze towarzystwo francuzkie, ani wyrażają tych wypadków rzeczywiście.

„Możnaż ztąd wnosić, że w tém towarzystwie są tylko obywatele równi pomiędzy sobą, bez klas urozmaiconych, lub różnorodności, bez wartości politycznej, n. p. wielka i jednostajna demokracja, która szuka swojego zadowolenia w rzeczypospolitej, ryzykując iż nieznajdzie pokoju jak w despotyzmie?”

„Nie; odpowiada równie P. Guizot, gdyż jak pierwsze tak drugie twierdzenie niebyłoby obra-

zem prawdziwego położenia naszej społeczności. Trzeba skruszyć jarzmo wyrazów a widzieć fakta takimi jakimi są rzeczywiście. Francya jest zarazem i bardzo nową i pełną przeszłości. Pod wpływem zasad jedności i równości, jakie przewodniczą jój urządzeniu, zamyka ona w sobie warunki towarzyskie i położenia polityczne wielce rozmaite i nierówne. Niema tu klasyfikacyi hierarchicznój, ale są różne klasy; niema arystokracji właściwie tak zwanój, lecz jest coś innego jak demokracja. Żywioly rzeczywiste, główne i odrębne towarzystwa francuzkiego, tak jak je tu opisałem, mogą się zwalczać i słabić, lecz niepotrafią się zniszczyć i zniweczyć nawzajem; bronią się one i wychodzą z życiem z wszystkich walk jakie z sobą toczą, z wszystkich cierpień na jakie się wzajemnie skazują. Ich istnienie jest fakt, którego wywrócenie nie jest w ich mocy. Trzeba zatem aby ten fakt przyjęły i żyły wspólnie i w pokoju. Wolność i pokój, godność i pomyślność, wielkość i bezpieczeństwo Francyi, zależą od tego.

„Pod jakimiż warunkami pokój ten otrzymać?

P. Guizot dzieli te warunki na dwie klasy, na warunki polityczne i moralne.

Co do pierwszych, mówi on, iż pokój dopóty nie jest podobnym do otrzymania, dopóki żywioly różnorodne, społeczeństwo francuzkie składające, nie poprzestaną owych walk śmiertelnych, których celem jest zniszczenie, wytepienie jednego z tychże żywiolów. Pomimo tych walk nieustannych zwy-

ciężtwo przechodzi bądź do jednego, bądź do drugiego stronnictwa. Zwalczone chwilowo stronnictwo, podnosi później głowę i znów się bój rozpoczyna; bój tém straszniejszy, iż każdy z zapasników jest przekonanym, że żyć niemoże dopóki jeszcze przeciwnik jego oddycha. — „Cesarz Napoleon, mówi P. G., wstrzymał tę walkę. Połączył on dawne klasy rządzące i nowe klasy mające przewagę, a bądź przez bezpieczeństwo jakie im dawał, bądź przez ruch w jaki je wciągał, bądź przez jarzmo jakie na nie nakładał, przywrócił i utrzymywał pokój pomiędzy niemi.

„Po nim od 1814 do 1830, od 1830 do 1848 walka się znów rozpoczęła. Lecz wielki postęp się dopełnił: wolność stała się rzeczywistą; dawny żywioł arystokratyczny i żywioł demokratyczny rozwinęły się nieuciskając się nawzajem. Ale się nieprzyjęły nawzajem, pracowały owszem nad wykluczeniem się zobopólném.

„W naszych czasach trzeci szermierz wstąpił w szranki. Żywioł demokratyczny rozdzielił się. Naprzeciw klasom średnim stawiają klasy robocze, naprzeciw mieszczańcom lud. A ta nowa walka jest także walką na śmierć, gdyż nowy pretendent jest zuchwalszy i wyłączniejszy, aniżeli dwaj inni nimi kiedykolwiek być mogli. Lud, mówią, ma sam prawo do panowania, a żaden współzawodnik tak dawny jak nowy, czy to szlachcic czy mieszcza- nin, niemoże tego prawa z nim dzielić.

„Wszystkie podobne wymagania, nietylko ze

strony jednego pretendenta, ale ze strony wszystkich innych, zniszczyć należy. — Trzeba żeby wszystkie żywioły społeczeństwa, dawna szlachta, mieszczenie i lud rzekły się raz na zawsze nadziei wyłączenia się zobopólnego. Niech walczą pomiędzy sobą wpływem; niech każdy utrzymuje swoje położenie i swoje prawa, niech nawet usiłuje takowe rozszerzyć; to jest życiem politycznym. Lecz niech poprzestaną wszelkiej walki radykalnej; niechaj przystaną na życie wspólne jedno obok drugiego, tak w rządzie jak i w towarzystwie cywilnym, bo to jest pierwszym warunkiem pokoju społeczeństwa.

„Jakimże sposobem te warunki dopełnionemi być mogą? jak przywieść te żywioły do wspólnego życia i do odgrywania razem roli w rządzie krajowym?“

Aby to osiągnąć, P. Guizot odrzuca najprzód i uważa za najszkodliwszą, myśl władzy wyłącznej i szczególnej, powstającej z tego aforyzmu: „Jedność narodowa ciągnie za sobą jedność polityczną. Lud jest jeden. Może więc istnieć w imieniu i na czele ludu, jedna tylko władza.“

„To jest myśl rewolucyjna i despotyczna w całym znaczeniu. To jest konwencja i Ludwik XIV mówiący również: „Państwo, to ja.“

„Jest to kłamstwem, równie jak i tyranją. Lud, nie jest to po prostu ogromny zbiór ludzi, tyle tysięcy, tyle milionów zrachowanych na pewnym przestworze ziemi, wyobrażonych razem w jednej

liczbie, którą nazywają to królem, to zgromadzeniem narodowém. Lud jest to wielkie ciało urządzone, ukształcone zgodą w łonie jednej ojczyzny z pewnych żywiołów towarzyskich, które się tworzą i urządzają same na zasadzie praw pierwotnych Boga i czynach wolnych człowieka. Rozmaitość tych żywiołów jest wynikiem głównym tychże praw. Odrzuca ona zupełnie owę jedność fałszywą i tyraniczną, którą demokracja ustalić pragnie wśród rządu, dla reprezentowania towarzystwa tam gdzie go niema.

„Niewypływa ztąd wszakże, ażeby wszystkie żywioły, wszystkie klasy, rzemiosła i opinie, jakie tylko napotkać się mogą, miały swoich reprezentantów odpowiednich w rządzie. Bynajmniej. Społeczeństwo nie jest konfederacją rzemiosł, klas, opinii, umawiających się pomiędzy sobą przez wysłanników; nie jest ono także zbiciem w jedno podobnych sobie żywiołów, które dla tego tylko wysyłają posłów swoich do środka władzy, iż niepodobna jest udać się tam wszystkim z powodu ograniczenia miejsca narad. Jedność społeczeństwa wymaga jednej władzy. Różność zaś żywiołów wymaga, ażeby ta władza nie była jedyną.

„Na łonie towarzystwa, pomiędzy niezliczonymi stowarzyszeniami cząstkowemi jakie ono w sobie zawiera, jako to rodziny, rzemiosła, klasy, opinii, wykonywa się pewien rodzaj pracy, która skupia i zbliża wszystkie te części mniej więcej rozstrzelone, a przetwarzając je w większe stowarzyszenia,

zmniejsza liczbę żywiołów, zamieniając je w główne i rzeczywiste, wyobrażające wszystkie inne. Ta różność niedozwala władzy wyłączeń.

„Na to odrzekają tonem zwyciężkim: Różność żywiołów znaleźć znów można przez wolność wyborów, w łonie jedyne go zgromadzenia narodowego, które reprezentuje lud cały. Każdy z tych żywiołów może tam zdanie swoje objawić, strzedz praw i interesów swoich, a większość rozstrzyga. Niechaj tam każdy o to się stara, ażeby o swoim zdaniu innych przekonał, a tak wszystkie interesa, prawa i wolności będą zabezpieczone.

„Szczególna ślepotą natury ludzkiej! odpowiada na to P. Guizot; ślepotą społeczeństwa ludzkiego i Francji!

„Jedno zrobię pytanie. Są w towarzystwie interesa stałości i zachowania, interesa ruchu i postępu. Gdyby chciano dać interesom ruchu i postępu gwarancją skuteczną, czyliż szukano by tej gwarancji w żywiołach towarzyskich, w których stałość i zachowanie przemagają? Nie, zapewnie nie. Zdanoby interesom ruchu i postępu staranie ubezpieczenia samych siebie, i słusznieby zrobiono: Wszystkie interesa różnorodne mają tę samą potrzebę i to samo prawo. Niema dla nich zabezpieczenia jak w ich własnej władzy, to jest we władzy odpowiadającej ich położeniu. Jeżeli przeto los interesów stałości i zachowania powierzonym będzie zupełnie wypadkom wyboru zgromadzenia narodowego jedyne go, które samo i ostatecznie

orzeka o rzeczach, można być pewnym, że prędzej później, po rozmaitych przewagach pomiędzy różnemi tyraniami, interesa te poświęconemi i zgubionemi zostaną.

„Nierozsądném jest wymagać zasad stałości w rządzie od żywiołów ruchomych towarzystwa. Trzeba żeby wszystkie żywioły, jakiegokolwiek natury, miały swoich reprezentantów w rządzie, a tém samym gwarancyą ich interesom potrzebną. Ta prawda tak jest dobitną, że ci nawet, którzy są największymi stronnikami władzy wyłącznej u szczytu rządu, przypuszczają jój podział wszędzie indziej. Oddzielając starannie władzę prawodawczą od wykonawczej, administracyą od sądownictwa, oddali tém samym, przez ustanowienie odrębne władz różnych, hold potrzebie nadania bezpieczeństwa różnym interesom. Co jest prawdą dla niższych stopni towarzyskiej władzy, jest zarówno prawdą dla najwyższego. Lecz ażeby różność władz była rzeczywistą i skuteczną, niedosyć jest na tém, aby każda z nich miała w rządzie swoje miejsce i swoją nazwę szczególną; trzeba ażeby wszystkie były silnie urządzone, i zdolne do wypełniania i utrzymania miejsca jakie zajmują.

„To w towarzystwie konstytucyjnym nazywa się równowagą władzy.

Ale teraz tak się boją urządzić silną władzę, aby ztąd niewynikło niebezpieczeństwo dla wolności, iż o to starają się najbardziej, ażeby wszystkie władze osłabić w obliczu jednej i wyłącznej,

należącej do zgromadzenia narodowego. Błąd to wszakże jest największy: bo każda władza słaba ugnie się przed naczelną, i przywłaszczenie będzie tém łatwiejszém. Jakiż ztąd skutek wypadnie? — Tyrania! —

„Dlaczego Anglia jest tak silną i bogatą? Bo korona i arystokracja angielska były od początku silnie urządzone, a gminy angielskie wzmocniły się, zdobywając stopniowo na tronie i arystokracji prawa które dziś posiadają. Z trzech władz konstytucyjnych dwie zostały wielkimi, na silnych oparte korzeniach; trzecia wzrosła i stopniowo się silnie zakorzeniła. Każda z nich jest zdolną do własnej obrony, i posiada wszystko co do jój powołania jest potrzebném.

„Kiedy we Francyi rzeczywiście usiłowano ustalić monarchią konstytucyjną, jój najwięksi stronnicy żądali: dla korony podstawy dawniej i historycznej, dla Izby parów dziedziczości, dla Izby deputowanych wyborów prostych. Nie dlatego, ażeby iść za teoryami lub przykładami, ale dlatego, ażeby władze publiczne były władzami prawdziwymi, skutecznymi i pełnymi życia, nie zaś słowami, lub utworami urojonemi.

„W Stanach Zjednoczonych, mimo różnicy położenia, obyczajów, instytucji i imion, Washington, Hamilton, Jefferson, Madison, zakładając rzeczpospolitą uznali i wykonywali też same zasady. Oni też zapragnęli u szczytu państwa władzy różnej. Ażeby zaś ta różnaitość była rzeczywistą, nadali

władzom różnym, dwom Izbow i prezydentowi, pochodzenie różnorodne, o tyle odrębne o ile dozwalały instytucye, i o ile urzędy były różne.”

P. Guizot uznaje dalej, że przyszedł czas wszelkiej centralizacyi w rządzie; iż nie dosyć jest dla społeczeństwa odwoływać się ustawicznie do prefekta, do ministra i t. d. dla wykonania pewnych miejscowych urzędzeń; że jeden człowiek odbierający ze stolicy rozkazy, wsparty nawet bagnetami żołnierzy, niepotrafi nigdy tyle dokonać, ażeby walka pomiędzy rozmaitemi gałęziami towarzystwa ustała. Podług niego, i to słusznie, trzeba jeszcze nadto, ażeby właściciele, naczelnicy rodzin, strażnicy naturalni społeczeństwa, mogli być postawieni na stopie bronienia własnej sprawy, swemi zajmując się interesami; ażeby mieli udział rzeczywisty czynu i odpowiedzialności w kierowaniu tak miejscowemi jak ogólnemi rzeczami. „Wszędzie władza centralna, mówi on, powinna trzymać chorągiew porządku towarzyskiego, lecz nigdzie niemoże ona ponosić sama całego jego ciężaru.

„To co wyżej powiedziano dotyczy tylko stanu wolności; władza samowładna inne ma warunki istnienia. Lecz i absolutyzm od pewnych warunków zależy, tak samo jak wolność, i niełatwo go wszędzie ustalić, gdzieby go pragniono; niedosyć jest zapragnąć samowładztwa, aby je otrzymać. Niechaj przyjaciele wolności nigdy tego z oka nie tracą: że ludy przenoszą władzę absolutną nad

nierząd. Gdyż tak dla towarzystwa jak i dla pojedynczych ludzi pierwszą potrzebą, instynktem górującym, jest życie. Społeczność może trwać pod rządem despotycznym; nierząd, jeżeli się przedłuży, zabija ją.

„Smutny to widok dla każdego uczciwego człowieka ów zapal nierozważny, z jakim ludy biegną rzucać w otchłań nierządu swą wolność, aby się od nierządu uchronić. Nieznam nic dotkliwszego nad ten pośpiech, z jakim zrzekamy się otrzymanych swobód, którycheśmy się krzykliwe domagali, skoro tylko spostrzegamy, że to nas gdzieindziej prowadzi, niżeliśmy się spodziewali.

„Niechaj Francya, w jakimkolwiek znajdzie się niebezpieczeństwie, nieliczy na władzę despotyczną ażeby ją zbawiła; ta nigdyby jęj zaufaniu odpowiedzieć nie mogła. Miała ona w dawném społeczeństwie francuzkiem zasady umiarkowania i trwałości; miała, pod cesarzem Napoleonem zasady siły, którychby jęj dzisiaj brakło. Ciemność przez lud wywierane, dyktatura wojskowa, mogą być dobremi na dni kilka środkami, ale nie są rządem. Instytucye wolne są teraz równie potrzebnemi pokojowi towarzyskiemu jak i osobistęj godności człowieka; a władza, jaka bądź, rzeczpospolita czy monarchia, nie lepszego zrobić niemoże, jak się nauczyć używania onych, gdyż niema już innych narzędzi i innych podpór.

„Jeżeli niektóre umysły chciałyby szukać gdzieindziej warunków spokoju, niechaj zrzekną się tęj

pokusy. Jakakolwiek będzie jój przyszłość, Francya nieobejdzie się bez rządu konstytucyjnego; skazana jest ona, jeżeli pragnie się zbawić, przezwy ciężyc wszystkie jego trudności i wypełnić wszystkie jego warunki.

„Jeden tylko jest sposób podolania temu zadaniu, a ten jest jedynym i koniecznym. Potrzeba ażeby wszystkie żywioły trwałe, wszystkie siły zachowawcze porządku towarzyskiego we Francyi, złączyły się w jedno ciało i ciągle działały wspólnie. Niebędzie można wprawdzie wykluczyć demokracji z towarzystwa, równie jak wolności z rządu, gdyż ten popęd niezmierny, który przenika wszędzie w łono narodów i porusza je, który nieustannie podnieca wszystkie klasy, wszystkich ludzi, do rozmyślenia, do życzenia, do żądania, do działania, do rozwoju w każdym sensie, ten ruch przyduszonym być nie może. To jest fakt, który trzeba przyjąć, czy się podoba lub nie, czy podnieca lub trwoży. Lecz niemogąc go usunąć, trzeba go powściągnąć i urządzić; gdyż jeżeli nie będzie ani powściągnięty, ani urządzony, zniszczy oświatę i stanie się hańbą i nieszczęściem ludzkości. Ażeby powściągnąć i urządzić demokracją, trzeba jój w państwie znaczny dać udział, lecz nie trzeba ażeby w nióm była wszystkiém. Niechaj się sama podnosi, ale nigdy nie zmusza do zstąpienia niżej tego, co nie jest nią samą; niech wszędzie znajduje ujścia, ale również i tamy. Demokracja jest rzeką zarazem zapładniającą i nieczystą,

której nurty wtenczas tylko są dobroczynnemi, kiedy się uspakajają i czyszczą w swoim rozlewie. Naród, który był wielkim na małym obszarze ziemi, i jaśniał chwałą republikańską w obliczu nawet chwały monarchicznej Ludwika XIV, naród holenderski, zdobył i utrzymuje swoją ojczyznę przeciw potędze Oceanu, otwierając wszędzie kanały i wznosząc wszędzie groble. Aby kanały nigdy się nie zamykały, aby groble nigdy przerwaniami niebyły, to jest nieustanną pracą wszystkich Holendrów; to jest tajemnicą ich powodzenia i ich bytu. Niechaj się wszystkie siły zachowawcze towarzystwa we Francyi uczą z tego przykładu; niechaj się ściśle łączą, niech razem i nieustannie czuwają, aby przyjąć i zarazem powściągnąć rosnącą falę demokracji. Od ich to jedności nieprzerwanój, od ich wspólnego i skutecznego działania zależy zbawienie, zbawienie wszystkiego i wszystkich. Jeżeli żywiły zachowawcze potrafią się złączyć i silnie urządzić, jeżeli duch polityczny zwalczy w nich ducha stronnictwa, Francya, a nawet demokracja na łonie Francyi, zbawione zostaną. Lecz jeśli się rozdwoją i zdeorganizują, demokracja zgubi Francya, a z nią i siebie samę.“

Warunki powyższe, które P. Guizot wskazał, są podług niego koniecznemi do odbudowania we Francyi pokoju towarzyskiego; lecz nie są jeszcze wszystkiém. Urządzenie władz nie wystarcza; trzeba jeszcze do tego ze strony ludu pewnej miary rozsądku i cnoty. Mechanizm polityczny nie jest

dostatecznym; wolność wielki ma udział w interesach towarzyskich, a skuteczność instytucyi zależy ostatecznie od ludzi. „Wiele i często teraz mówią o chrześcijaństwie i o Jezusie Chrystusie, ale to jest skutkiem obłudy! Gdyby towarzystwo było rzeczywiście chrześcijańskim, jakizby przedstawiało obraz w pośród srogich zadań które niém miotają?

„Bogacze, ci których wielkiemi tego świata zowią, staraliby się z poświęceniem i wytrwałością nieść ulgę nędzy innych ludzi. Ich stosunki z klasami ubogimi byłyby ciągle czynne, uprzejme, dobroczynne moralnie i materyalnie; stowarzyszenia, zakłady, pobożne dzieła, walczyłyby wszędzie przeciw cierpieniom natury ludzkiej i grożącym jej niebezpieczeństwom.

„Ubodzy, z swój strony, maluczey na ziemi, poddawaliby się woli bożej i prawom towarzystwa; szukaliby w pracy regularnej i ciągłej zaspokojenia swych potrzeb; w prowadzeniu się moralném i przezorném ulepszenia losu swojego, a swych pociech i nadziei w przyszłości obiecanój na innym świecie.

„Te to są cnoty chrześcijaństwa, nazywają się one wiara, nadzieja i miłość.

„Do nichże się odwołujemy? Toż to jest co staramy się ożywić w sercu ludów?

„Wątpię bardzo, ażeby przy bezczelności nawet z jaką kłamstwo usiłuje zużyć na swoją korzyść słowa chrześcijańskie, mogło być dosyć śmiałem do odrzeczenia: tak jest. A gdyby nawet ktokol-

wiek chciał to twierdzić, mimo niedowiarstwa publicznego, każdyby mu kłamstwo zadał.

„Jeżeli to kłamstwo, zrzczy się go; jeżeli ślepotą, wynijdźmy z niej. Chrystianizm*) niepozwoili się tak przeobrażać i poniżać. Niemasz nic coby mu było przeciwniejszém, jak pomysły, język i wpływ terażniejszych reformatorów porządku społecznego. Gdyby komunizm i socyalizm przemogły, wiara chrześcijańska zginęłaby. Gdyby taż wiara była dziś silniejszą, komunizm i socyalizm zostałyby niezadługo policzonemi do szalenstwa.

„Bądźmy jednak sprawiedliwymi dla wszystkich. Jest uczucie szlachetne i piękne, które odgrywało i dziś jeszcze odgrywa rolę w największych nawet tegoczesnych zaburzeniach. Tém uczuciem jest zapal ku ludzkości, zapal zaufania, współuczucia i nadziei. To uczucie było panującém we Francyi w 1789 r. i zrodziło niezwalczony popęd téj epoki. Wiara i nadzieja w człowieka zastąpiły wiarę i nadzieję w Boga. Lecz to trwało krótko. Ufność była tylko zarozumieniem, a współuczucie zamieniło się w wojnę domową i w rusztowanie. Zaspokojone nadzieje nieodpowiedziały wyobrażeniu jakie się o nich miało, i zniknęły jak mary. Nigdy doświad-

*) Używam tu wyrazu chrystianizm dla rozróznienia go od całego zbioru ludzi wyznających religią Chrystusa, a który nazywamy chrześcijaństwem (chretieneté). — Pod chrystianizmem rozumiem naukę ewangeliczną, którą nam przyniósł Jezus Chrystus.

czenie niewykazało tak nagle i tak dobitnie próżności dумы ludzkiej.

„Do tego jednak uczucia odwołują się dziś nowi reformatorowie porządku społecznego; ten sam zapal dla ludzkości wywołują. Odbierając człowiekowi najszczytniejsze jego zapaly i najwyższe widoki, wychwalają bez granic jego naturę i jego potęgę. Poniżają go przeto niktzemnie, bo wszystko obiecują mu tylko na ziemi, tutaj tylko wierzą ślepo w niego i od niego samego wszystkiego dlań oczekują.

„A co najsmutniejszego powiedzieć im można, to jest, że to bałwochwalstwo jest ich jedyną wymówką, jedynym z ich pomysłów, które ma pochodzenie nieco wyższe i pewną wartość moralną. Gdyby ślepo w człowieka niewierzyli, gdyby nie byli podłymi uwielbiaczami ludzkości, byłiby jedynie tylko głosicielami materyalizmu cheiwego, grubiańskiego i wyuzdanego.

„Gdy się człowiek chelpi, mówi Pascal, poniżam go; gdy się poniża, wynoszę go.” — Są to słowa cudowne, które trzeba nieustannie powtarzać i wykonywać. Człowiek ma swoją zasługę, swoją wartość, to pewna, ale strzeżmy się robić z niego coś takiego czego w stworzeniu napotkać niepodobna. Bóg nas naucza, że nie powinniśmy wątpić o nas samych, ale nieposuwajmy dумы naszej aż do myślenia, iż wystarczymy samym sobie. Ztąd wynika, że religia, myśl o Bogu, powinna nieskończenie wpływać na warunki moralnego po-

kojn towarzyskiego, a ktokolwiek usiłuje odwrócić ludzi od tego źródła pokoju i nadziei, odbiera im najpotężniejszą podporę, jaka ich w walkach życia utrzymuje.

„Duch rewolucyjny niepotrafi nam nadać tych dóbr, które na nas z łaski Opatrzności spływają. A jeżeli rodzina, jak się wyżej wykazało, jest teraz pierwszym żywiołem i ostatnim szansem towarzystwa, moralność jest niezbędną do utwierdzania i spajania onego. — Na łonie to życia domowego i pod jego wpływem, moralność prywatna, zasada moralności publicznej, najbezpieczniej się utrzymuje. Tam to dziś wyłącznie prawie rozwija się część miła naszej natury, przyjaźń, wdzięczność, poświęcenie się i wszystkie związki, które łączą serca w zbliżeniu wspólnych przeznaczeń. Były czasy, w których, te uczucia rodzinne przenosiły się w życie publiczne, w których uczucia pokrewieństwa i przyjaźni wiązały się z stosunkami politycznymi. Ale te czasy już są dalekimi i pewnie więcej nie wrócą. W naszych towarzystwach tak rozległych i tak zawitych, wśród ruchu który je unosi, interesa i pomysły ogólne, uczucia mas i rachuby stronnictw, same tylko przewodniczą w życiu publiczném. Uczucia osobiste są węzłami zanadto wątłemi, ażeby mogły silnie wpłynąć na bezlitośne walki. A jednakowoż ile razy tylko przytłumia się te naturalne popędy człowieka, ludzkość traci zawsze na tém; traci na wdzięku i na sile. Wielce ważném jest dla towarzystwa, ażeby

te usposobienia serca mogły rozwijać się w łonie życia domowego i ztąd do życia politycznego przechodzić. Cel towarzystwa przez rodzinę tylko osiągniętym być może. Ktokolwiek w zaciszu domowym pełnym jest chrześcijańskich uczuć, zawsze coś z tego na korzyść ludzkości do zawodu politycznego wniesie.

„Duch polityczny, mówi dalej P. G., może, po duchu rodziny, najwięcej oddać przysług postępowi. Duch polityczny zawisł wyłącznie na tém, ażeby chcieć i umieć wziąć udział w interesach towarzystwa, regularnie, bez użycia gwałtu. Im więcej się duch polityczny rozwija, tém więcej zaszczepia w ludziach nawyknięcie do widzenia rzeczy takimi jakimi są w istocie. Upatrywać to czego się życzy, a nie widzieć tego co jest, ludzi się pochlebnie czynami, jak gdyby czyny miały równą schlebność i przekształcały się podług naszych życzeń, jest to słabością gruntowną ludzi i narodów jeszcze młodych w życiu publiczném, i źródłem najzgubniejszych obłądów. Widzieć tak jak jest, pierwszy to i główny charakter ducha politycznego. Wypływa z niego i ów drugi, równie dobry, że przywyknąwszy widzieć to co jest, nawykamy do żądania tego tylko co jest możebném.

„Prawdziwy względnie siebie duch polityczny, staje się rozsądnym i umiarkowanym. Utrzymuje on albo przywraca zasadę moralną stałości w stosunkach ludzi, i zasadę moralną władzy w rządzie państw.

„Im więcej duch rodziny i duch polityczny wzmagać się będą kosztem egoizmu życia ziemskiego i ducha rewolucyjnego, tém więcej towarzystwo będzie się czuło uspokojoném i wzmocnioném na swych podstawach.

„Lecz niedosyć jeszcze na tém. Duch rodziny i duch polityczny niedokonałyby same dzieła. Trzeba im wyższego jeszcze ducha, więcej jeszcze przenikającego duszę, trzeba im pomocy ducha religijnego. Religia tylko sama posiada tę własność, iż może do wszystkich przemawiać i przez wszystkich być zrozumianą, przez wielkich jak przez małych, przez szczęśliwych i nieszczęśliwych, wstępując i zstępując pomiędzy wszystkie szczeble towarzystwa. Skutkiem cudownej organizacyi chrześcijańskiej ministrowie religii są wszędzie pośród całego towarzystwa; żyjąc przy pałacach i chatkach są to poradcami, to pocieszycielami wszystkich. W interesie religii samój życzyć wypada, aby jój nie mieszano do polityki i nie fałszowano tém samém jój misyi. Zasady rządu świeckiego przemożły w towarzystwie tegoczesném; są one wszędzie i w jednym działają sensie w Rzymie, w Madrycie, w Turynie, w Berlinie, w Wiedniu, równie jak w Londynie i w Paryżu. Lecz z drugiej strony niechaj téż i towarzystwo dzisiejsze nie obawia się religii i nie przeczy z goryczą jój naturalnego wpływu. Ona to pociesza, ulepsza, powściąga i uspakaja. Jój zbawienny rozwój więcej da pokoju niż walki, więcej pomocy niż przeszkody.

„Wtenczas kiedy przyjdzie dzień potrzeby działania, trzeba będzie wynaleść, jakim sposobem praktycznym duch rodziny, duch polityczny i duch religijny, mogą się rozwinąć i ustalić w naszym kraju. Dziś to tylko dodam: Niemożna postępować z wielkimi potęgami moralnymi jak z żołdactwem najemnym i podejrzanym. Istnieją one przez się z swemi zaletami i błędami przyrodzonymi, z swemi dobrodziejstwami i swym niebezpieczeństwem. Trzeba je przyjąć takimi, jakimi są; nie poddawać się im niewolniczo, ale też i nie chcieć ich krępować; nie oddawać im do rąk wszystkiego, ale też nie targować się o część im przynależną. Duch religijny, duch rodziny i duch polityczny są w naszym towarzystwie dziś daleko potrzebniejszymi aniżeli dawniej; są to duchy opiekuńcze. Ani pokój towarzyski, ani ustalenie, ani wolność, niemogą się obejść bez ich pomocy. Trzeba takowej szukać szczerze, przyjąć ją wdzięcznie i przystać na opłacenie jej co warta, gdyż towarzystwo równie jak jednostki ludzkie niemogą się wyłączyć od usiłowań i poświęceń, aby osiągnąć dobra których używać pragną.“

P. Guizot tak zakończy swoje dzieło:

„Niechaj się Francya nie ludzi: jakiegokolwiek przedsięwzięcie doświadczenia, jakiegokolwiek wykona lub pozwoli wykonać rewolucyę, nic jej nie potrafi uwolnić od tych niezbędnych warunków pokoju towarzyskiego i dobrego rządu. Może się ona na nich niepoznać i cierpieć, cierpieć bez

miary i końca niepoznaawszy się na nich, lecz ich wywrócić nie zdoła.

„Wszystkiego już próbowaliśmy, rzeczypo-
politéj, cesarstwa, monarchii konstytucyjnéj. Rozpo-
czynamy na nowo nasze próby. Cóż mamy o ich
zły skutek obwinić? W naszych czasach, pod na-
szém okiem, w trzech największych państwach w
świecie, trzy też same rządy trwają pomyślnie:
w Anglii, monarchia konstytucyjna; w Rosyi, ce-
sarstwo absolutne; w Stanach Zjednoczonych,
rzeczpospolita. Namże tylko miałby być zоста-
wiony przywilej wszystkich niepodobieństw?

„Tak jest; dopóki zostaniemy w zamęcie, w
jaki zabrnęliśmy w imieniu i bałwochwalczej czci
demokracji; dopóki widzieć tylko będziemy w to-
warzystwie demokracją, jak gdyby się ona tylko
sama w niém znajdowała; dopóki szukać będzie-
my w rządzie tylko przewagi demokracji, jakby
ona tylko sama miała prawo i moc rządzenia.

„Pod temi warunkami, tak rzeczpospolita jak
monarchia konstytucyjna, tak cesarstwo jak i
rzeczpospolita, zgoła każda władza porządna i
trwała, jest niepodobną.

A wolność, wolność silna i prawna, jest równie
niepodobną jak władza trwała i regularna.

„Świat widział towarzystwa, wielkie towarzy-
stwa, przywiedzione do tego oplakanego stanu;
niezdolne do zniesienia wolności prawnej i silnej
i władzy trwałej i regularnej; skazane na nieskoń-
czone i nieplodne przemiany polityczne, bądź pod

tym lub owym kształtem nieładu, bądź pod tą lub ową formą despotyzmu. Nieznam dla serc wyniosłych dotkliwszego przeznaczenia nad należenie do podobnych czasów. Niepozostaje wtenczas nic innego jak ograniczyć się do starań życia domowego i do nadziei życia religijnego. Pociechy i poświęcenia, prace i chwała życia publicznego nieistnieją już wówczas.

„Stan Francyi niejest, dzięki Bogu, takim: niebędzie takim ostatni wynik naszej długiej i chwalebnej oświaty, tylu usiłowań, tylu zdobyczy, tylu nadziei i tylu cierpień. Towarzystwo francuzkie pełne jest siły i życia. Niedokonało ono tak wielkich rzeczy na to, ażeby zstąpić w imieniu równości, aż do najniższego kresu. Posiada samo w sobie żywioły dobrej organizacyi politycznej. Ma liczne klasy obywateli światłych, znakomitych, albo już postawionych albo gotowych do wzniesienia się na wysokość interesów swojego kraju. Ziemia francuzka okryta jest ludnością pojętną, pracowitą, niecierpiącą nieładu i żądającą żyć i pracować w pokoju. Cnoty są liczne w rodzinach, a dobre uczucia w sereach. Mamy czém walczyć przeciw złemu które nas pożera. Ale to złe jest ogromném. Niema wyrazów aby je ocenić, niema miary aby je zmierzyć. Cierpienia i hańba, które na nas wkłada, są małą rzeczą wobec tych, jakie nam gotuje, gdyby się przedłużyć miało. A któżby potrafił zaręczyć że się nie przedłuży, kiedy wszystkie namiętności przewrotnych, wszystkie

wybryki szaleńców, wszystkie słabości ucziwych ludzi, przyczyniają się do podniecania onęgo? Niechaj więc wszystkie siły Francyi połączą się ku zwalczeniu tego złego. Niebędzie ich zanadto i spieszyć się należy. Złączone w dziele, nieraz się pod ciężarem ugną, a Francya, ażeby została zbawioną, potrzebować jeszcze będzie opieki Boga.“

Oto jest dzieło P. Guizota. — Niesądzę ażebym cokolwiek opuścił co się w niém gruntuwnego znajduje, a nawet w ślad za nim, krok za krokiem idąc, wszystkie jego zasady w jasnym staralem się okazać świetle.

Możeby kto zapytał jaki cel téj pracy? Dla czego dzieło, które o demokracji francuzkiej mówi, przyswajać chce w ojczystym języku rodakom? Odpowiedź na to łatwa. — Co się dzieje we Francyi, dzieje się, od przeszło pół wieku, w całej Europie. Co P. Guizot o Francyi mówi, da zastosować się do każdego w szczególności narodu, a jeżeli gdziekolwiek budowa towarzyska stoi jeszcze nietkniętą, i nie przeszła tych okropnych kolei, jakie wstrząsnęły już tylokrotnie w nowszych czasach zasadami, na których spoczywa los Francyi, to nas niepowinno czynić obojętnymi i zasypiać w pokoju, wtenczas kiedy złe już i pomiędzy nami nurtuje i wszystkie do zamętu przyspasia żywioły. Nie wtenczas kiedy się pali, kiedy

się pożar rozszerza, wynajdywać należy sposoby ratowania; przezorność nakazuje być zawsze gotowym na wypadki nawet nieprzewidziane, aby za pierwszym zjawiskiem płomieni ogień ugasić i niebezpieczeństwo usunąć. Natura ludzka jest wszędzie sobie podobna, dążności ludzkie jednakowe, i wykonywane bywają z mniejszą większą dzikością, stósownie do oświaty i usposobienia ogólnego umysłów. Demokracya wszystkich narodów podobna jest demokracji francuzkiej, z tą tylko różnicą, że ta ostatnia mająca więcej od innych usposobienia, tém więcej godna nagany, iż postępując bez najmniejszej rozwagi i tylko głosu namiętności słuchając, rzuca najlekkomyślniej posiadane dobra w zamęt niepewnej przyszłości.

Dzieło P. Guizota nie przeszło bez gwałtownych pocisków ze strony jego przeciwników, bez pochwał zupełnych, bezwarunkowych, ze strony zwolenników jego. Zastanawiając się nad tém dziełem ze stanowiska monarchicznego, nim wynurzę moje zdanie, uważam za rzecz potrzebną, dać w skróceniu ważniejsze, które mu czyniono, zarzuty.

Jedni mówią, iż P. Guizot postępuje zawsze jednym sposobem; że zapomnieć niemoże iż jest i był naczelnikiem doktrynerów (to jest tych ludzi, którzy raz jedną przyjąwszy zasadę, zrobiwszy z niej warunek konieczny rządu i społeczeństwa, są głównymi nieprzyjaciółmi wszelkiej nowości, która w ich rachuby i przewidzenia nie wchodzi) i dogmatycznym sposobem przemawia.

Niechęcą poprzestać na słowach mistrza, ale chcą dowodów historycznych, umiejętnych, że te słowa obwieszczane sposobem Pitonissy, są rzeczywiście wynikiem filozoficznym i niemyślnym jak algiebra. To co do formy.

Drudzy uważają to za szczególny rodzaj działania, przemieniać się w doktora teologii politycznej, kiedy ster rządu przez P. Guizota Francji nadany tak niepomysłnie się udał, iż sprowadziwszy rewolucyą, stracił Ludwika Filipa z tronu, tron nawet wywrócił i monarchią w rzeczpospolitą zamienił. Jeżeli wojna domowa zakrwawiła Francją, czyjaż w tém wina, mówią oni, jeżeli nie jego? A potem niedosyć jest, żeby komunistów i socyalistów w dzikie zwierzęta samowolnie przedzierzgnąć, trzeba dowieść, że ich zasady są tak przewrotne jak je P. Guizot przedstawia.

Na to wszystko odpowiedź jest łatwa. Nikt P. Guizotowi zaprzeczyć niemoże głębokości w rozprawie, znakomitego ukształcenia i rozległych wiadomości. Niemożna przypuścić, żeby chciał ślepo o tém rozprawiać, coby przez rozbiór jego rozumu i pracy nie przeszło. A zatem niepodobna przypuścić, ażeby przedstawienie zasad komunistów i socyalistów, było albo źle przez niego zrozumianém, albo nawet całkiem fałszywém. Choć obręb pisma P. Guizota niepozwoilił mu rozszerzyć się nad zbijaniem całej doktryny socyalnej jednego ustępu po drugim, nie wypływa ztąd, żeby w dziele swoim nie dał o niej dokładnej, dobi-

tniej opinii. — Co do mnie, o ile mi ona jest znana, znajduję ją zupełnie taką jak ją P. Guizot przedstawia, i dlatego cały rozdział IV zupełnie przytoczyłem, niechcąc czytelników pozbawić jasnego pojęcia owego zawołanego marzenia.

Jeżeli, opuszczając tę wyłączną doktrynę, przeciwnicy jego pytają, jakie prawo ma P. Guizot przemawiać i dawać przestrogi, kiedy uporem swym popchnął kraj w nieład rewolucyjny, to prawie odpowiedzi niewarte. Jakto? toż zabronioném ma być człowiekowi udoskonalać swój rozum i swój o rzeczach sąd? toż niewolno mu ma być szukać w zaciszu domowém powodów tego zamętu, który się przed jego oczyma rozwija? toż to za złe uważać trzeba, iż ten znakomity mąż, odkładając na bok wszelką na siebie pamięć, przemawia z głębi duszy i daje rady, bo go namiętność władzy w tej chwili niezaprzęta? — Nie, nie mojem to jest zdaniem. Ktokolwiek swoją ojczyznę kocha, ktokolwiek niewyrzekł się człowieczeństwa, powinien rodakom swoim i światu przynosić owoce prac swoich.

Niechcąc nawet usprawiedliwiać P. Guizota co do jego nieugiętości podczas piastowania władzy, to mogę sumiennie powiedzieć: że gdyby gwardya narodowa paryzka poznała się była natychmiast na charakterze rozruchu Lutego; gdyby była spostrzegła, iż pod pozorem żądanych przez opinią publiczną niektórych reform, garstka ludzi przewrotnego charakteru i nagannego życia podnieca re-

wolucya, aby na swoje tylko korzyść w mętnej wodzie ryby łowić mogła, że mówię, gwardya narodowa byłaby to samo zrobiła w Lutym, co zrobiła w Czerweu, a rzeczpospolita nie byłaby się stała plagą Francyi i pośmiewiskiem Europy.

Niezapominajmy tego co mówi P. Guizot, że wszelka władza powinna być silną; że jeżeli raz tylko pozwoli sobie ubliżyć, będzie podkopaną zupełnie, i prędzej później wpadnie w otchłań niezrządu. To co się dzieje pod naszym okiem, w obliczu Europy, jasno nam tego dowodzi, że dla zbawienia narodów nienależy wrywać ich gwałtownie z położenia politycznego do którego przywykły, lecz zwolna dawać im udział w postępie, który jest owocem oświaty. Montesquieu w księdze XIX rozdziale drugim dzieła swojego o duchu praw przytacza anekdotę którą tu powtórzyć można:

„Pewien Wenecyanin, nazwiskiem Balbi, będąc w Pęgu, przedstawionym był królowi. Gdy się ten dowiedział, że niema króla w Wenecyi, taki go śmiech porwał, iż się ledwo nie udusił.“ — Gdzież jest pytam się prawodawca, któryby śmiał nadać rząd republikański takiemu ludowi?

„Nie dawajmy szalonemu miecza w ręce,“ mówi stare przysłowie, nie dawajmy niedojrzałym w polityce ludom ustaw, które na złe obrócić mogą. Że demokracya, jak ów bajeczny Minotaur, chce wszystko pochłonać, temu napróżno przeczyć, i rady P. Guizota, jakim sposobem tego uniknąć, są pełne siły i rozsądku. W ciągu swo-

jego dzieła wznosi się nieraz do prawdziwej i szczytnej wymowy, właśnie tam, gdzie wychodząc z podstawy zupełnie praktycznej, szuka filozoficznie zkaąd zle wypływa i jakie są sposoby do zapobieżenia temuż.

Przyznać wszakże należy, że rozdział o warunkach moralnych istnienia towarzystwa na łonie pokoju jest za słaby. Na dowód tego dosyć nam jest wziąć samo rozumowanie P. Guizota. Mówi on, iż niepotrzeba z człowieka wszystkiego robić i że wiele rzeczy Bogu zostawić należy. Wprowadzając ducha religijnego na pomoc polityki i rodziny, zdaje się odbierać człowiekowi chęć do pracy, bo nakazując bogaczom zatrudniać się nędzami ludzkiemi chce, aby tymże ustawicznie w pomoc przychodzili. Mówić o pracy tym, których się ma ciągle wspomagać, jest to urojeniem. Człowiek pracą żyjący ma nadzwyczajny pociąg do próżniactwa. Małe tylko tego są wyjątki, i zaledwie towarzystwo zajmie się pomocą, już większość zakłada ręce i ustaje w pracy. Widzieliśmy to w Paryżu po dniach Lutego. Stodwadziescia tysięcy wyrobników wołało mieć w tak zwanych warsztatach narodowych (*Ateliers nationaux*) dwa, a nawet jeden frank na dzień, byle módz próżnować i wałęsać się, aniżeli przyjąć pięć lub sześć franków dziennie, które im naczelnicy kuźni i innych fabryk ofiarowali. W Belgii nastął głód w prowincyi Flandryi, trzeba było myśleć o sposobach żywienia ludu. Zaledwie urządzono rozdział chleba,

lud natychmiast opuścił pracę. Nadaremnie przy kolejach żelaznych wzywano robotników do pracy ofiarując trzy i cztery franki dziennie; każdy poprzestał na pięćdziesięciu centymach (pół franku), byle tylko miał wolność nie nie robić.

Jeżeli z jednej strony żyć z jałmużny niegodnym jest człowieka, z drugiej, spuszczać się zupełnie na wolę Boga i nic dla polepszenia stanu swojego nie czynić, jest równie nie właściwym. Natura ludzka powinna mieć gruntowne przekonanie o swojej godności.

Między radami i środkami, jakie wskazuje P. Guizot do powściągnięcia komunizmu, zapomniał o najgłówniejszej, o oświacie ludu. Ślepotą da się łatwo pięknym słówkom ułudzić, ale człowiek światły wszystko pod sąd rozumu swojego podciąga. Niemożna mu nakazać wiary w słowa mistrza; on sam przez siebie zastanawia się i wybiera. Są czasem i ludzie prości, którzy instynktem wiedzeni odepchną liczmaną, kiedy im się go za dukata daje, ale ten kto się zna na złocie, z przekonania miedź odrzuci.

Jakkolwiek bądź dzieło P. Guizota daleko sięga; prostuje fałszywe o demokracji wyobrażenie, broni towarzystwo od napadów dzikiej rzeszy, która tylko na jego bogactwa czycha, i jasno dowodzi: że czy w monarchii konstytucyjnej czy w rzeczypospolitej, tak trzeba władze rozłożyć, ażeby każdy z obywateli, do jakiegokolwiek klasy należący, mógł w niej mieć udział, byle tylko miał

gruntowne wiadomości i niezaprzeczoną zdolność. O tyle, o ile odemnie zależy, polecam wszystkim bezstronny rozbiór jego dowodów i jego opinii, a wielki nam z tego pożytek wyniknie. Poznamy, jak należy odpychać podszepty ludzi, którzy własnego tylko wyniesienia pragnąc, wtrącić nas usiłują w odmet bezrządu. Poznamy, że te wszystkie deklamacye z nieczystego wypływają źródła; że tam, gdzie pierwszemu lepszemu przez głowę przejść może zrobić się naczelnikiem narodu, nie mając prawa i zdolności do tego, tam pokój towarzyski na zawsze wywróconym będzie. Mojem przeto zdaniem trzeba ciągle rozsądnej tylko żądać wolności, która wszystkim zabezpieczy równość w obliczu prawa i każdemu położenie jego zapewni. O taką to wolność, porzucając na zawsze ohydne stare godło: „Polska nierządem stoi!“ starajmy się wszelkimi siłami na drodze prawnej; pomni ciągle na to: że drogi rewolucyjne prowadzą zawsze tylko do zniszczenia, nigdy zaś do odbudowania.

gruntowne wiadomości i niezaprzeczony zdołanie.
 O tym o ile odzianie należy, potęcam wszystkim
 bezskrony rozkosz jego dowodów i jego opinii, a
 wielkiż dani z tego pożytek wynika. Poznany,
 jak należy odbywać podawany ludzi, którzy wła-
 snego tylko wyliczenia mają, wzięto nas uni-
 kują w odnet bezskrony. Poznany, że te wszystkie
 deklaracje z niezyskany wypływają zdoła; że
 tam, gdzie przyszedł, przyszedł przez głowę
 przyszedł może wzdół się bezskrony przyszedł, nie
 mając prawa i zdołności do tego, tam pojął to-
 wszyscy na zawsze wyliczenia będzie. Mój
 przeto zdaniem trzeba cięże rozważać tylko jedną
 wolność, która wszystkim zapobiegają, równość
 wolności prawa i kaszemu potężnie jego za-
 pewni. O tak to wolność, przyszedł na zawsze
 obywatel stare gołdo: Polska niezgodnie stał;
 stajemy się wszelkimi stajemy na drodze pra-
 wnej; ponni cięże na to; że drugi rewolucyjno
 prowadzi zawsze tylko do zniszczenia, nigdy
 nas do odrodzenia.

NASZE ZAWODY
I
NASZE NADZIEJE,

PRZEZ

P. F. GUIZOTA.

NASSE NAWODY

NASSE NADZIELE

P. F. GUINOT.

Dzieło obecne P. Guizota dosłownie w tłumaczeniu oddaję. Niebędę nad niém żadnych uwag robił, ani myśli onego, tyle dla nas nauczających, zastósowywał (jak miałem chęć zrazu) do położenia kraju naszego i nas samych, gdyż unikając tych porównań, któreby zbyt blisko dotknąć musiały wypadków ostatniego pół wieku, zapewnię, jak się spodziewam, tym sposobem książce obecnej wstęp do wszystkich części Polski, co głównie mam na celu, jako głęboko o jój dla nas użytku przekonany.

K. F.

Dzieło cenne P. Guixota dosłownie w tłumacze-
niu oddaję. Niebyleż nad nim żadnych uway robił
ani myśli onego, tyle dla nas naucejących, zastó-
sowywał (jak miałem chęć czasu) do położenia
kraju naszego i nas samych, gdyż unikające tych
porównań, któreby zbyt blisko dotknęły musiały
wypadków ostatniego pół wieku, zapewnić, jak
się spodziewam, tym sposobem kładące obecnie
wzrost do wszystkich części Polski, co głównie
mam na celu, jako głęboko o jej dla nas użtku
przekonany.

K. F.

NASZE ZAWODY I NASZE NADZIEJE.

I.

Dwa rodzaje ludzi widzę, których usposobienia mnie smuca i zatrważają: jedni przywiązują się uporczywie i bądź co bądź do tego co raz wierzyli i chcieli; drudzy, gdy złe dni następują, rozłączają się od nich z żalem lub bez takowego. Pierwsi niczego się nie uczą, drudzy wszystkiego zapominają. Z jednej strony nieuleczeni ciemni, z drugiej samolubi bojaźliwi lub zniechęceni sceptycy. Są to dwa środki gubienia spraw dobrych, bo ażeby takowe wygrać, potrzeba przekonania i zdrowego rozsądku, potrzeba żywego światła doświadczenia i długich zapałów wiary. Oświecać się i wytrwać, w nagrodę tylko tego podwójnego celu Bóg daje siłę i dozwala osiągnąć skutek.

Wiele ponieśliśmy zawodów. — Radbym skreślić to, co podług mego zdania one nas nauczyły i czego nam się spodziewać dają prawo.

II.

Było to w roku 1789 powszechną wiarą, że człowiek jest z natury dobrym, że chce dobrego, i

że takoweby zawsze czynił, gdyby zamiast zostawienia go wolnym, wady instytucyi towarzyskich i nadużycia siły nie drażniły go ciągle, nie obłąkiwały lub psuły. Filozofowie tak twierdzili, publiczność wierzyła. Słyszałem człowieka rozumnego, gorliwego i szczerego tejże szkoły zwolennika, mówiącego poważnie, że stróże leśni byli głównym powodem występków przeciw prawu leśnemu. Rządóm zarzucano zarówno zbrodnie jak i nieszczęścia podwładnych, i nie człowiek już sam, lecz towarzystwo musiało odpowiadać za wszystko i za wszystkich.

Wiara pełna powabu i dla miłości własnej i dla serca! Człowiek nietylko zrzuca z siebie tym sposobem ciężkie brzemie, lecz nie mu już więcej niejest przeszkodą do upodobania w samym sobie i w swych rówiennikach. Może się oddawać tak ponętom sympatyi, jako też uciechom samolubstwa, tak dobroci jak i dumie. Wszystko co było powiedzianém, napisaném lub zrobioném w r. 1789, dowodzi bezpośredniego wpływu tych dwóch uczuć, mimo ich sprzeczności. Człowiek miał wiarę w ludzkość równie jak w siebie samego, zarazem uprzedzony o sobie i kochający drugich, pełen własnej zalety i wspaniałomyślnie czuły na zalety wszystkich.

Uważając się za zupełnie dobrego, człowiek czuł się zarazem w roku 1789, możliwym, prawie wszechwładnym. Z uczuciem własnej złośliwości wrodzonej, znikło zarazem uczucie własnej słabości.

Jeżeli złe, mniemał on, jest przypadkiem tylko, owocem przyczyn zewnętrznych, nie zaś organem wewnętrznym, wrodzonym naturze ludzkiej; człowiek ma również w swój mocy uniknięcie tego złego lub jego naprawę. Jeżeli cierpienia rodzaju ludzkiego i nawet wady człowieka są tylko skutkiem złych instytucyi i nadużyć siły, dlaczegóż człowiek nie miałby dojść do zniesienia onych? Rozum może wygoić skutki błędu, nauka skutki niewiadomości, siła sprawiedliwa i dobrze uorganizowana skutki siły egoistycznej i zwierzęcej. Człowiek nie zrobił złego; do niego więc należy naprawić je, do niego przeistoczyć, stworzyć na nowo społeczeństwo ludzkie. Chaos jest przed nim; jego więc jest prawem, jego możliwością, aby w ten chaos wnieść światło i porządek. Przejęci dla ludzkości tak dumają jak czią bez granic, przodkowie nasi 1786 mniemali że chcą tylko dobrego, i że mogą zrobić wszystko dobre, którego pragnęli.

Mieli oni nadto dla swojego czasu podziwienie pełne uroku i nadziei. Był to czas nowego światła, szybkich postępów, udzielającej się oświaty. Obyczaje łagodniały, umysły rozwijały się, idee rozkrzewiały się na wszystkie strony i w okamgnieniu; życie stawało się dla wszystkich łatwem i pełnem ruchu. W całym towarzystwie była fermentacya żywa i płodna, rodzaj rozkwitu życiodajnego, powszechnego, jak się to dzieje w naturze za oddechem wiosny. Mniemać się dobrym i wszechwładnym i widzieć się w chwili rozwinięcia swój

dobroci i siły dla dobra powszechnego, co za uluda w tój potrójnej wierze!

Uluda pełna obłędu i niebezpieczeństwa! Obłęd i niebezpieczeństwo, które od r. 1789 doświadczenie, z roku w rok, coraz żywić wyswieca.

III.

Prawda, co do natury człowieka, jest w wierze chrześcijańskiej; w człowieku zaś samym zle się znajduje, on jest skłonny do złego. Niemam zamiaru uczenia tu teologii, ale używam bez wahań się jój słów, które są najdokładniejszymi i najjaśniejszymi. Dogmat grzechu pierwotnego jest wyrazem i wykładem religijnym naturalnego czynu i wrodzonego popędu człowieka do nieposłuszeństwa i do wybryku. Ten czyn zdaje mi się być jawnym dla każdego, ktokolwiek się sam szczerze bada. Aby go przewyciężyć, potrzeba człowiekowi dwóch hamulców; hamulca wewnętrznego, wiary w Boga i w jego prawa moralne; hamulca zewnętrznego, praw ludzkich i władzy, zdolnej utrzymać poszanowanie dla tychże. Tam gdzie jednego z tych hamulców niedostaje, drugi sam jeden niewystarcza; siła praw ludzkich jest sama jedna niezdolną urządzić i powstrzymać ludzi, w których niema prawa moralnego; dla zachowania zaś wpływu swojego nad ludźmi prawo moralne potrzebuje, ażeby mu prawa ludzkie szły w pomoc. Zostawione samo sobie i swojej dą-

żności, serce ludzkie bądź to wewnątrz, bądź na zewnątrz, czyni wybryki i gubi się.

Dlaczegoż niejest nam dano porozumieć się po za grobem z ojcami naszymi, słyszeć ich głosu, i rad od nich uzyskać! Coby oni nam niepowiedzieli o błędzie swym co do wrodzonej dobroci człowieka, i o swój boleści w chwili, kiedy okropne światło rzeczywistości rozwarło im oczy! Jest to srogim zawodem, marzyć o szczęściu ludzkości i obudzić się, aby ją widzieć pogrążoną w krwi i we łzach; ale marzyć o swojej enocie, swój niewinności i wpaść nagle w odmet swych złych wyuzdanych namiętności, jest to zawodem daleko jeszcze okropniejszym. Widok nieszczęść społecznych przejmuje duszę boleścią, widok wad i zbrodni człowieka oburza ją. Złe moralne jest ze wszystkiego złego najohydliwszém do widzenia. Ojcowie nasi byli skazani na przejście z widnokręgów raju do scen piekła. Broń nas Boże zapomnieć o tém!

Oni stracili wiarę swą w wszechwładność człowieka, zarazem z wiarą w jego cnotę. Mniemali że są panami wszystkiego, panami przeistoczenia i odbudowania społeczeństwa podług swych myśli i swych życzeń; panami rozrządzenia stosunkami towarzyskimi jakby bezwładną materyą, którą mogli odrzucić lub ukształcić podług swojej woli. Wszędzie spotkali opór, opór często ślepy, zawsze żywy. Nauczyli się, że stosunki dawne, zużyte nawet przez czas i skazane na konieczne odro-

dzenie się, nie dają sobą władać podług widzimi-
się nowego ducha. Te stosunki z taką pogardą
traktowane, instytucye, wiara, obyczaje, tron, szla-
chectwo, duchowieństwo, parlamenta, korporacye
cywilne lub religijne, całe to stare towarzystwo
francuzkie nie przystało na to, ażeby umrzeć.
Aby nad niém zwyciężyć, nieoszczędzono żadnego
środka, żadnego bezprawia; użyto przeciw niemu
żelaza i ognia; a kiedy dzieło miecza i ognia zo-
stało spełnioném, zwycięzcy znaleźli się w niespo-
dzianej niemocy; nie mogli urzeczywistnić planów,
w imię których wywrócili gmach stary; ażeby zbu-
dować nowy, trzeba im było użyć kamieni, które
potrzaskali, wnijsć na drogi, które zapełnili gru-
zami: tron, dwór, szlachta, duchowieństwo, stare
zasady i stare formy, wszystko znów się zjawilo;
młode żywioły towarzystwa spieszyły przywdziać
dawne stroje i żyć pod starymi dachami. W dniach
nawet najprzyjaźniejszych, potęga człowieka działa
w ścieśnionych tylko granicach; podlega wpływowi
praw których znać niechce, stosunków które wy-
wraca, tradycyi które odrzuca. Dwóch ona ma
nad sobą mistrzów: Boga i czas; a kiedy sądzi, że
się wydobyła z pod ich jarzma lub że się obejść
może bez ich pomocy, upada prędko, spotykając
w swym biegu tylko zamęt, którego brzemie ją
ciśnie.

Tak jak co do wrodzonej dobroci i siły czło-
wieka, ojcowie nasi pomylili się co do własnej
swój epoki pod względem miary jój zalet i ważności

jój postępów. Oblęd bardzo naturalny i zwykły wszystkim czasom, bo któryż jest wiek, któryby nie kochał i nie podziwiał sam siebie? Ale ósmnasty wiek musiał być i został pociągniętym na tej drodze nierównie dalej aniżeli którenkolwiek inny. Jakiż jest większy postęp w oczach ludzi rozumu nad ten, który z rozumu robi główną sprężynę towarzystwa? To było cechą właściwą ósmnastego wieku; nigdy zasługa czysto umysłowa nie dała swym przedstawicielom podobnych zadoścuczynień roskoszy sprawiedliwości i dumy. Obchodzili też uroczyście epokę która im ten wpływ dała. Wiek ósmnasty był nadto epoką zaczepną, erą krytyki i ataku przeciw stosunkom dominującym i istniejącym władzom; wyższość łatwa i przywłaszczająca sobie chętnie wszystkie inne. Uważane pod względem czysto filozoficznym i w styczności z samym duchem rzeczy, idee tego wieku bądź o człowieku, bądź o towarzystwie nie były zawsze bardzo wzniosłe, ani bardzo głębokie; inne więcéj i dalej przenikły w poznanie natury ludzkiej i warunków żywotnych porządku społecznego. Ale pod względem krytyki, i w walce jój przeciw błędom i wadom systematów i potęg upadających, wiek ósmnasty łatwo tryumfował; a zarazem jak się poił swoim tryumfem, rzucał ludzi w szal nadziei, czyniąc im przyrzeczenia wspańiałe, nieokreślone i widoki przyszłości równie szczęśliwéj jak pełnéj chwały, a którą sobie tylko samym winni być mieli. Był to wiek nietylko

sympatyi namiętnej, lecz i czci bałwochwalczej dla człowieczeństwa, i to głównie przez to, iż przestał być chrześcijańskim.

Ze wszystkich ubóstwian żadne nie objawia się i nie traci wartości tak prędko jak to, które ma samego człowieka za przedmiot. Cielec był strzaskanym zanim wiek ośmnasty zniknął.

Przechodzę z r. 1789 do r. 1830, od zawodów naszych ojców do zawodów naszego czasu i nas samych.

IV.

Rok 1830 niebył wcale podobnym do r. 1789. Żadnego ogólnego i namiętnego popędu kraju ku przyszłości nieznanj; żadnych wymagań ani nadziei nieokreślonych. Ruch miał swoje granice; niebył wymierzony przeciw stanowi towarzyskiemu, lecz był czysto politycznym. Pomiędzy ludźmi, którzy w nim mieli udział, życzenia i usiłowania były różne: jedni pragnęli tylko rozwinąć drogami prawnymi ustanowiony porządek konstytucyjny; drudzy byli zawistni starszej linii domu Burbonów, pomnąc na klęski r. 1814, lub téż wątpili, iżby pod jój panowaniem interesa nowe mogły być dobrze zapewnione, i porządek konstytucyjny wprowadzony w moc zupełną. Za tymi ostatnimi szły stronnictwo republikańskie i grupy anarchiczne, namiętne i straszne, działające jeszcze pod zasłoną cienia, i zmuszone w nim zostawać, powątpiewające o własnej swój sile i wstrzymywane prze-

konaniem przerażenia, jakie wzbudzały. Uczucie narodowe, nawet namiętne i gotowe do przyjęcia rewolucyi, nieposuwało się dalej jak do zmiany dynastyi i rozprzestrzenienia wolności publicznych. Ci którzy woleli, ażeby do tego nie doszło, rachowali na to, iż przynajmniej ruch dalej nie pójdzie; ci co chcieli iść aż do tego kresu, przyrzekali innym i sobie nie wyjść poza obręb onego. Ci zaś co pragnęli iść dalej, niesądzili się jeszcze pewnymi skutku, i poprzestawali na czekaniu, popychając wszakże ruch naprzód.

Wypadek był zgodnym z tym stanem stronnictw i umysłów. Na łonie straszliwej fermentacyi i mimo niepokoju jaki otaczał pierwsze jej kroki, nowa monarchia usadowiła i rozwinęła się podług myśli jej założenia. Był to, podczas lat ośmnastu, pod sztandarem nowej Francyi, rząd konstytucyjny szczerze przyjęty i wolno wykonywany. Wiele zarzutów zrobiono rządowi lipcowemu, ale jest jeden, na który tenże nie zasługuje; on zrobił to co ludzie rozsądni i uczciwi od niego żądali i to co był przyrzekł; został wiernym swojej misyi i swemu słowu; żył i upadł w obrębie ustawy, którą poprzysiągł.

Dlaczego upadł?

„Przez swe własne błędy, mówią jego przeciwnicy; przez błędy króla, który nadto rządził, i ministrów którzy źle rządzili.“ — Tym którzy to mówią, nic na teraz niema do odpowiedzenia; niechęć dziś rozbierać niczyjego postępowania, ani

ządu ani opozycji. Ale im więcej nad tém myślę, tém więcej się dziwię, że się tak można zatrzymać nad powierzchownością rzeczy i w tak małym okresie aktorów politycznych, kiedy tak łatwém jest, patrząc wyżej i dalej, rozpoznać rzeczywiste przyczyny naszych zawodów i klęsk naszych.

Są to błędy, których nikomu w szczególności nie przypisuję, a które były wspólne wszystkim, tak krajowi jak rządowi, tak opozycji jak i władzy. Te to są błędy, które nas zgubiły, i które od lat tylu Francją z rewolucyi w rewolucyą spychają.

Jesteśmy we względzie cnoty, zdolności i światła politycznego nierównie mniej posunięci, aniżeli to mniemamy; pochlebiamy ustawicznie sobie samym i jedni drugim, z wielkim uszczerbkiem wszystkich.

Mówię o cnotcie, chociażbym nawet miał wyrzec zdanie oklepane, które jednak takowém być przestaje, skoro się je zapomina. Wolność potrzebuje cnoty. Narody nie są zdolne rządzić się same, jak tylko wtenczas, kiedy umysły rządzą silnie same sobą. Niesądzę, że spotwarzam mój czas mówiąc: że to czego mu właśnie niedostaje, jest to silnego rządu umysłów przez się samych. Dobro moralne nie zaginęło pomiędzy nami, ale wiara moralna chwieje się w nas. W tych czasach wiele jest postępowań uczciwych i wiele sumień słabych; zwyczajna praktyka życia lepszą jest aniżeli zasady. Wielkie to jest niebezpieczeństwo,

kiedy ułudy wolności rosna z dniem każdym. Za mało daliśmy uwagi temu moralnemu złemu naszego czasu; zanadto położyliśmy zaufania we wpływie zwyczaju, interesu dobrze zrozumianego, poskromienia prawnego i wszystkich hamulców zewnętrznych. Dozwoliliśmy się usnąć pozorom porządku. Zdarzyć się może, że porządek panuje na powierzchni towarzystwa, i że zarazem pomysł zatruwające, uczucia przewrotne rozprze-strzeniają się na dnie jego i wciskają się w te warstwy wewnętrzne, gdzie gangrena szybko się rozszerza, jeżeli niejest odpartą przez pobożność i cnotę. Za długo zostawiliśmy publiczność narażoną na tę skrytą zarazę, na złe widowiska, na złe druki, na złe przykłady, na wszystkie złe wpływy. Zanadto rachowaliśmy na moralność narodową, a zarazem za mało czyniliśmy, aby ją bronić i ustalić. Tęj równowagi brakowało wolności.

Mieliśmy również w naszym usposobieniu i w naszej oświacie zanadto zaufania do rządu wolności politycznej. Dotąd wychowanie polityczne Francji odbywało się w dwóch mianowicie szkołach, w książkach i w rewolucjach: dwaj nauczyciele bardzo niedostateczni lub bardzo źli do nauczania ludu samorządu. Książki dają tym, którzy się nimi karmią, pojęcie polityczne zawsze trochę niepewne i zarozumiałe, które ich czyni zdolniejszymi do dogmatyzowania lub krytyki, aniżeli do postanowień i czynu. Wpływ książek, prócz tego, nie wywiera się tylko na powierzchni i w bardzo

szczupłej warstwie towarzystwa. Niedosć jest wiadomóm, jak mało się one rozszerzają, i do jakiego stopnia masa ludności zostaje obcą ideom i naukom, które się tą tylko drogą rozchodzą. Tak dalece, że tam gdzie literatura jest głównym agentem wiadomości politycznych, sympatya i równowaga umysłowa łamią się pomiędzy klasami wyższemi a ludem, i wnet obie strony przestają się rozumieć i myśleć wspólnie. Rewolucye są szkołą powszechniejszą i skuteczniejszą; one dają naukę polityczną która wszędzie przenika, ale nie na to, aby wszędzie niosła prawdziwe i patryotyczne światło. One otwierają i zaostrzają umysły, lecz wyrzucają je za obręb dróg prawych; one psują, oziębiają lub enerwują serca; rozszerzają cześć siły i bezprawia, nie zaś cześć prawa i wolności; tworzą libertynów, zręcznych do korzystania ze wszystkiego, tchórzów skłonnych do wszystkiego i uczciwych ludzi zniechęconych, którzy w dniu próby odsuwają się od wszelkiej myśli publicznej, i zamykają się w obrębie swych interesów osobistych, osądzając się za niezdolnych do kierowania sprawami swego kraju. Własny ich los naraża się na szwank, kiedy całe o nim staranie oddaje się pokoleniom tak mało lub tak źle przygotowanym do rządu i do wolności.

Robiliśmy sobie iluzye tak co do warunków rządzenia samemi sobą, jak i co do sił moralnych i postępów politycznych społeczeństwa naszego. W dzień po rewolucyi i wśród napadu

gorączki rewolucyjnej usiłowaliśmy fundować monarchią, monarchią wolną, a przy pierwszych naszych krokach w tém wielkiem dziele znaleźliśmy się wobec stronnictwa monarchicznego głęboko rozdwojonego; niemieliśmy na obronę władzy i praw jak tylko część armii naturalnej władzy i praw. Niestraciliśmy wszakże odwagi, nie zmniejszyliśmy samoświadomości, przed wielkimi trudnościami, naszych powinności i naszej ambicji; wytrwaliśmy w obronie porządku, szanując, powiększając wolność. Tak długo jak niebezpieczeństwo towarzyskie było nieochybnem, jak spokój i pierwsze interesa codziennego życia były zagrożonemi, nowa władza wystarczała swemu zadaniu; miała za tarczę przeciw swym przeciwnikom z dawnego rządu siły rewolucyi, a przeciw swym przeciwnikom rewolucyjnym siły wszystkich uczciwych ludzi przerażonych. Lecz skoro kwestya porządku publicznego została rozwiązana, kwestya porządku politycznego wróciła; od dnia w którym nowa monarchia zdawała się być ufundowana, wykryła się wielka próżnia w jej fundamentach.

Ja ciągle utrzymywałem sprawę klas średnich, która jest moją własną, i w naszych walkach miałem zaszczyt niesienia ich sztandaru. Dlaczegóż miałbym się wahać powiedzieć im to, co w r. 1843 wyrzekł względem mnie samego P. Royer-Collard: „Robisz dobrą politykę, politykę rozsądną i uczciwą; robisz sobie zaszczyt; ale nie uda ci się: masz przeciw sobie legitymistów i re-

wolucjonistów, ogień z góry i ogień z dołu; to za nadto na raz jeden.“ — Klasy średnie mają słuszość i prawo domagania się wielkiego udziału, wreszcie wpływu górującego w rządzie Francji; lecz same nie wystarczają do rządzenia. Dwa razy, w r. 1789 i w r. 1830, zwycięstwo je zawiodło; sądziły że mogą zarazem działać zaczepnie u góry, a odpornie u dołu, obalać i budować. Doświadczenie zadało fałsz ich zaufaniu. Czas obecny nie dopuszcza tego podwójnego tryumfu; wrzenie anarchiczne, które porusza towarzystwo nowoczesne, jest zanadto obszerném i głębokiém, aby nie przemogło sił konserwacyjnych, skoro się takowe rozdziela. Związek i działanie wspólne nie są zanadto, aby mózdz opierać się skutecznie.

Powiadam opierać, bo opór, cokolwiek o nim powiedziano, jest najpierwszą misją rządu, który głównie na to jest ustanowionym, aby stawiał opór woleom rozkiełznanym. Ale obok tego rząd ma jeszcze inne zadanie; ma on popierać i kierować rozwinięcie się człowieka i towarzystwa w każdym kierunku, w porządku moralnym i w porządku materyalnym. Człowiek nie dlatego jedynie został osadzonym na świecie, ażeby na nim żył, lecz ażeby na nim wznosił i rozwijał bogaictwa i siły jego natury podług praw i myśli Boga; rządu zaś jest celem, jest warunkiem, iść na czele ludzkości w dopełnianiu tych wielkich przeznaczeń człowieczeństwa. Po długich niepewnościach, wielkich

błędach, bolesnych klęskach i nieznośnych przestrachach, towarzystwo może się rzucić w objęcia władzy, i żądać od niej tylko porządku, warunku niezbędnego swojego bytu. Lecz nie na długo poddaje się ono tak małej ambicyi; siły jego czynne wzmacniają się w spoczynku; podnosi się, żąda wniknąć w szlachetną pracę, w której było tak znużoném, a rząd musi je do niej prowadzić. Jeżeli rząd tego nie chce lub nie umie, jeżeli jest niezdolnym do wykonania téj misyi życia i postępu towarzyskiego, przestaje wkrótce także być zdolnym do swéj misyi porządku i bezpieczeństwa publicznego, a wtenczas, rząd i naród, lub się przez gwałtowne rozejmy rozłączają, lub wpadają razem w to odrętwienie, które zapowiada upadek i przyspasabia śmierć.

Niechaj klasy średnie przyjmą jeszcze od wierne go przyjaciela swego tę prawdę: same, nie wystarczają one więcej ani postępowi, ani oporowi, ani wolności, ani porządkowi. One grają w towarzystwie rolę znakomitą; wykonywają rzemiosła umysłowe i nadają wartość bogactwom materialnym. Przez to spełniają dwie wielkie rzeczy: utrzymują i odnawiają bezustannie czynność towarzyską; rozwijają i odkrywają wartość osobistą ludzi nowych, i stawiają tychże na słusznie im należnej stopie. Z nich to głównie i z ich prac wypływa ruch wstępny i siła udzielająca się towarzystwu. Lecz w téj wielkiej roli klasy średnie spotykają często dwie opoki: już to, dając się unieść swoim

popędem, rzucają się namiętnie lub bez rozwagi, w nowości jak najsprzeczniejsze prawdziwym ich interesom; już to, znużone i strwożone klęskami jakie same wywołały, obrzydzą sobie politykę, wchodzą wyłącznie w życie cywilne, i nie żądają więcej jak tylko zabezpieczenia swych interesów osobistych, z których robią jedyne swoje zadanie. Burzą się lub abdykują na przemiany, to zbyt wymagające, to zbyt uległe wobec władzy, a w tém, również na przemiany, cierpią porządek i wolność na ich nagłych przeskokach z jednej w drugą ostateczność. Przy podobnych usposobieniach klas średnich potrzeba ciężaru równoważącego, któryby już to wstrzymywał je w żapałach, już to wspierał w omdleniach; a ten ciężar równoważący nie może być znalezionym, jak tylko w politycznym wpływie klas, których majątek jest więcej zapewnionym i położenie więcej ustalonym, których myśl i czas są mniej zajęte pracami interesów prywatnych, i które niosąc naturalnie w rzeczy publiczne więcej myślenia stałego, nie podlegają przejściom tak nagłym z opozycji w uległość, i z uległości w opozycyą.

Ci co chcą podniecać nieukontentowanie i niedowierzanie klas średnich, mówią że to są dążności arystokratyczne i dawnego rządu. Niemam ja żadnego pociągu do lekceważenia uczuć, których wpływ jest mi znany; ale niemogę również przystać na lękanie się słów do tego stopnia, iżby mi miały przeszkadzać badania gruntownie rzeczy,

aby je widzieć takimi jakimi są, i za nadto szanuję mój kraj, ażebym nie miał być względem niego równie szczerym, jak jestem względem siebie samego. Pozwolę tu sobie powtórzyć to com powiedział jest temu lat sześć z powodu téj samej kwestyi:

„Rozważmy towarzystwa ludzkie wszystkich krajów i wszystkich czasów, a we wszystkich, wśród różnaitości ich organizacyi, ich rządu, ich rozległości, ich istnienia, ich rodzajów i stopni cywilizacyi, znajdziemy trzy kategorye ich położenia społecznego, zawsze jednakowe w gruncie choć pod formami wielce różnemi i rozmaicie rozłożonemi:

„Ludzi żyjących z przychodu własności swéj nieruchoméj lub ruchoméj, z ziemi lub z kapitałów, a nieszukających pomnażać téj własności pracą swoją;

„Ludzi przez własną pracę pomnażających posiadane wszelkiego rodzaju dobra;

„Ludzi żyjących z swéj pracy, bez ziem i bez kapitałów.

„Te różnice, te nierówności w położeniu towarzyskiém ludzi, nie są zdarzeniami przypadkowemi lub właściwemi téj lub owéj epoce, temu lub owemu krajowi; są to fakta powszechne, które powstają naturalnie w każdym towarzystwie społeczném wśród wypadków i pod wpływem praw jak najrozmaitszych

„Jaki jest sens, jaka wartość tych faktów? Znajdujemyż w nich dawne rozklasyfikowanie towarzystwa? Dawne nazwy polityczne mogą być do nich zastosowane? Jestże tu arystokracja wobec demokracji? albo szlachectwo, mieszczaństwo i gmin? — Te różności, te nierówności pozycji socjalnych i politycznych dążą one do formowania towarzystwa hierarchicznie ukłasyfikowanego, podobnego tym jakie świat już widział?

„Nie, zapewnie. Wyrazy: Arystokracja, demokracja, szlachectwo, mieszczaństwo, hierarchia, nieodpowiadają zupełnie faktom, które stanowią dzisiaj towarzystwo francuzkie, ani wyrażają tych wypadków rzeczywiście.

„Możnaż ztąd wnosić, że w tém towarzystwie są tylko obywatele równi pomiędzy sobą, bez klas urozmaiconych lub różnorodności, bez wartości politycznej? Nie, jak wielka i jednostajna demokracja, która szuka swojego zadowolenia w rzeczywistości, ryzykując że nie znajdzie spokoju jak w despotyzmie?

„I to nie, gdyż jak pierwsze tak drugie twierdzenie nie byłoby obrazem prawdziwego położenia naszej społeczności. Trzeba skruszyć jarzmo wyrazów, a widzieć fakta takimi jakimi są rzeczywiście. Francja jest zarazem i bardzo nową i pełną przeszłości. Pod wpływem zasad jedności i równości, jakie przewodniczą jój organizacyi, zamyka ona w sobie warunki towarzyskie i położenia polityczne wielce rozmaite i nierówne. Niema kla-

syfikacyi hierarchicznój, ale są różne klasy. Niema arystokracji właściwie tak zwanój, lecz jest coś innego jak demokracja. Żywiły rzeczywiste, główne i odrębne towarzystwa francuzkiego, takie jak je tu opisałem, mogą się zwalczać i osłabiać, lecz niepotrafią się zniszczyć i zniweczyć nawzajem; bronią się one i wychodzą z życiem z wszystkich walk, jakie z sobą toczą, z wszystkich cierpień, na jakie się wzajemnie skazują. Ich istnienie jest to fakt, którego wywrócenie nie jest w ich mocy. Trzeba zatem, ażeby ten fakt 'przyjęły w zupełności i żyły wspólnie i w pokoju. Wolność i pokój, godność i pomyślność, wielkość i bezpieczeństwo Francji zależą od tego.“*)

Drogo to kosztowało Francją, iż nie uznała tój konieczności. Klasy przeważne tak dawniejsze jak i nowsze popadły z kolei w ten fatalny obłęd. Jedne po drugich dały się uwieść mniemaniu, upojone zwycięstwem swoim chwilowém, iż same mogły wystarczyć wszystkim wielkim interesom towarzyskim: oporowi i postępowi; porządkowi i wolności; ale dotknięte w swém rozdzieleniu równą niemocą, widziały jedne po drugich porządek i wolność, opór i postęp, równie zniszczone w swém ręku.

V.

Skreśliłem nasze zawody, bez przesadzenia, zdaje mi się, i bez zatajenia czegokolwiek. Są

*) O demokracji we Francji.

one wielkie i wielkiego następstwa praktycznego. Widzimy to dziś dostatecznie. Lecz czyliż ztąd wypływa, ażebyśmy przestali mieć wiarę w naszą epokę i w naszą sprawę?

Nikt mniej odemnie tego nie myśli.

Byłoby to postradać wiarę w całą naszą historią, w całą czynność, w całe przeznaczenie Francji, co mówię, całej Europy chrześcijańskiej od piętnastu wieków.

Nasz czas nie jest zboczeniem od naszej przeszłości, przypadkiem nieprzewidzianym, dziwaczną niekonsekwencyą, chorobą, któraby nagle zachwiała zdrowiem silném i pomyślném. Od piętnastu wieków postępujemy drogami, na których zrobiliśmy za dni naszych tak wielkie kroki i tak wielkie upadki.

Zasada, idea, uczucie, jakkolwiek spodoba się one nazwać, unosi się od piętnastu wieków nad wszystkimi towarzystwami europejskimi, a w szczególności nad towarzystwem Francji, i przewodniczy ich rozwojowi; uczucie godności i praw każdego człowieka, z tego tylko samego tytułu, że jest człowiekiem, i z powinności robienia coraz więcej wszystkich ludzi uczestnikami dobrodziejstw sprawiedliwości, miłości bliźniego i wolności.

Sprawiedliwość, sympatya i wolność nie są nowymi faktami na świecie; nie były one wynalezione dopiero przed piętnastu wiekami. Bóg sam, od dnia pierwszego stworzenia, złożył w człowieku ich potrzebę i ziarno. Miały one miejsce i wywie-

rały wpływ we wszystkich krajach, we wszystkich czasach, na łonie wszystkich towarzystw ludzkich. Aż do naszej Europy chrześcijańskiej granice stałe i prawie nieprzebyte oznaczały i ścieśniały znacznie sferę sprawiedliwości i wolności. Tu narodowość, owdzie rasa, kasta, pochodzenie niewolnicze, religia, kolor ciała, zabraniały wielkiej liczbie ludzi przystępu do tych pierwszych dóbr życia społecznego. U najświetniejszych narodów sprawiedliwość, sympatya i wolność były bez skrupułu odmawiane trzem czwartym częściom ludności; najmędrsi ludzie niewidzieli w tém rabunku, lecz tylko fakt naturalny i potrzebny, tylko warunek wrodzony stanowi społecznemu.

Jest to zasadą i faktem chrześcijańskim głównym, iż wyгнаło z myśli ludzkiej tę niesłuszną, i że rozciągnęło do całej ludzkości to prawo do sprawiedliwości, do sympatyi i do wolności, ograniczone, aż po ten czas, do małej tylko liczby i poddane nieprzeblaganym warunkom. Powiedziano o wielkim filozofie, iż rodzaj ludzki stracił był swoje prawa, a on je mu powrócił; pochlebstwo przesadzone i prawie cześć bałwochwalcza! Nie Montesquieu to, lecz Jezus Chrystus jest tym który rodzajowi ludzkiemu prawa jego powrócił. Jezus Chrystus przyszedł podnieść człowieka na ziemi i zarazem odkupić go dla wieczności. Jedność Boga utrzymana u Żydów, jedność człowieka przywrócona pomiędzy Chrześcianami, świetne to

fakta, w których się objawia akcja boska w życiu ludzkości.

To przywrócenie jedności człowieka w świecie chrześcijańskim nie było dziełem ani łatwem, ani szybkim, ani czystem, i dalekiem jest jeszcze od tego, ażeby wszędzie było dokonanem; interesa materialne, zdziczałe namiętności, egoizm, duma, obojętność, uniesienie, potrzeby chwilowe, rachuby polityki, tamowały, zwlokły, splamiły rozwój idei chrześcijańskiej; ale ona nigdy nie zniknęła, ani abdykowała. Zawsze obecna i zawsze walcząca, użyła ona ku swym celom narzędzi jak najrozmaitszych. Już to kościół, już tron; tu szlachta, tam mieszczanie, owdzie gminy; dziś władza, jutro wolność, zrobiły się obrońcami rozwoju sprawiedliwości i sympatyi na korzyść wszystkich istot ludzkich. Chętnie lub z musu, z powinności lub z rachuby, cały świat przykładał z kolei rękę do tego wielkiego dzieła; wszystkie wieki uczone lub ciemne, pobożne lub bezbożne posuwały o krok naprzód tę ideę, mniej lub więcej pracowicie, z mniejszą lub większą szybkością. Ona zapełniła całą naszą historią, i we wszystkich epokach była uważaną za najjawniejszy symptomat postępu cywilizacyi, jako cywilizacya sama.

Uczucie publiczne nie pomyliło się dając jej tę nazwę, a wypadki potwierdzają to zupełnie. W krajach, gdzie idea chrześcijańska rozwinęła się śmiało, tam, w miarę jak się to wspólne prawo ludzkości rozpostarło i zastosowaniem zostało do

większej części ludzi, towarzystwo urosło w potęgę, w czynność, w płodność, w pomyślność i w sławę. Na tej drodze naszej Europy znalazły się przepaście, a zamiast ich unikać, rzucała się ona w takowe raz po raz; popełniała wiele błędów, wykroczeń, zbrodni; dobre i złe mieszały się w jedno w oplakany zamęcie. Można cywilizacji naszej gorzkie i zasłużone robić wyrzuty; można w jej pomysłach i w czynach wytknąć smutne obłąkania; rządy i ludy, pobożni i filozofowie, arystokraci i demokraci, konserwatorowie i liberaliści wszystkich krajów i wszystkich wieków, mają przed Bogiem ciężki do zdania rachunek; a historii jest prawem żądać od nich tegoż rachunku już tu na ziemi, i wyrzec prawdę o zmarłych na naukę i zbawienie dla żyjących. Żadna epoka, żaden wypadek, żaden systemat, żadne stronnictwo, niemają prawa uskarżać się na tak surowe badanie i sąd; czyliż i ja dziś co innego robię, badając bez litości zawody naszych ojców i nasze własne? Ale skoro ta sprawiedliwa kara zostanie raz wymierzona, błędy i winy nasze raz uznane, oto prawdy które pozostaną: cała Europa, a zwłaszcza Francya, postępują od piętnastu wieków równemi drogami wyzwolenia i postępu ogólnego. Te to drogi powiodły ludy, które się na nie najwięcej zapuściły, do tego wysokiego stopnia potęgi, pomyślności i wielkości, jaki nazywamy, i jaki mamy prawo zwać cywilizacją nowoczesną. Ta cywilizacja jest mianowicie owocem owęj wielkiej idei, że kaźden

człowiek, z tytułu samego że jest człowiekiem, ma prawo do sprawiedliwości, do sympaty i do wolności. Ta idea ma swoje źródło w Ewangelii. Jezus Chrystus wprowadził ją w serce ludzkie, aby ztąd przeszła w stan społeczny.

Bóg nie zawodzi rodzaju ludzkiego; narody nie zawsze błędzą w ciągu długiego przeznaczenia; niemasz przepaści u kresu piętnastu wieków ruchu postępowego. To co było od piętnastu wieków zasadą życia i postępu, to nie jest dzisiaj przyczyną upadku i śmierci.

VI.

Inny fakt powinien równie nas uspakajac; tém więcj że nas pociesza ostrzegajac tylko, i że zawiera w sobie tyle niebezpieczeństwa ile nadziei.

Namiętnością naszą, niemówię namiętnością obecną, chwilową, lecz 1789 i naszego czasu w ogólności, jest ambicya, nieograniczona ambicya w myśli i w życiu, żywa chęć zmiany, nowości, postępu. W porządku moralnym i w porządku materialnym, co się tycze pomysłów, instytucyi, obyczajów, duch inowacyi wrze w umyśle ludzi i unosi ich; przeszłość im się niepodoba, obecność nie zaspakaja, przyszłość tylko samę radziby zbliżyć ku sobie; już to przyszłość którą pojmują i urządzają podług swojej fantazyi, już przyszłość ciemną, nieznaną, prawie lada jaką, byle tylko była nową i różną od ustanowionego porządku, który zdaje im się być nieznośnym lub nudnym, ciężką-

cym lub zużyty. To pragnienie inowacyi, ta febra nadziei, objawiła się prawie już od wieku w każdym sensie, pod wszystkimi formami, we wszystkich warstwach towarzystwa; zrodziła ona te niezliczone usiłowania do przekształcenia Francyi i świata, te systemata, rewolucye, wojny, zdobycia, konstytucye, dynastye, widma które się przesunęły bez zaspokożenia nas i bez zatrzymania nas dłużej nad chwil kilka. To pragnienie nowości i przyszłości brało swój początek i swój punkt oparcia już to u szczytu, już w średnich warstwach towarzystwa, tak na łonie wolnych chwil umysłu, jak wśród czynnego ruchu prac i interesów; a kiedy klasy, które to pragnienie przeważnie uczuły, straciły do niego wiarę lub niém znużone zostały, kiedy nauczone zostały doświadczeniem, że żądały za nadto wiele, i dążyły już tylko do wypoczynku, postrzegły również wtenczas, że i to ostatnie życzenie było już daremném, że fermentacya zesłała już w łono mas ludowych, i że tam także w téj sferze obszernéj i ciemnéj, ambicya, ruch postępowy, popęd rozważny lub ślepy ku przyszłości, ogarnęły ludzi i popychały ich na drogi zupełnie nieznané. Przed tym strasznym faktem wzruszenie i postrach ogarnęły umysły klas oświeconych; wachano się pomiędzy sympatya a trwoga; ustępywano, stawiano opór; ustąpienie, wybuch i przytłumienie następowały szybko po sobie; spełniły one z kolei chwilowo swoje czynność, lecz bez dojścia aż do gruntu rzeczy, bez przyduszenia lub

zaspokojenia tego gorącego ducha ambicyi i inowacyi, który w żyłach naszych nieugaszone zapala pragnienie.

Jest w tém niezawodnie złe i niebezpieczeństwo wielkie, ale nie ma symptomatu upadku; upadek objawia się przez inne czyny i oznaki.

Po pięćdziesięciu latach wojen domowych, proskrypcyi, zbrodni i okropnych cierpień, rzeczpospolita rzymska upadła. Cesarstwo utworzyło się w imię konieczności nagłej, widocznej, jako jedyny środek oddania światu rzymskiemu pokoju wewnętrznego i bezpieczeństwa życia cywilnego, pierwszego i głównego celu stanu społecznego. Cesarstwo wszakże nie zaspakajało wszystkich potrzeb i życzeń Rzymian; jego despotyzm, zepsucie, cześć gminu, wieczne kłamstwo jego czynów i jego słów, raziły głęboko wzniosłe umysły, dumne serca, liczne jeszcze w senacie, pomiędzy rycerstwem, prawnikami i uczonymi w wyższych klasach tego starego towarzystwa. Dla tych potrzeba było i w rządzie i w ludzie, więcej wolności, godności i cnoty. Gdzież takowych szukali?— W przeszłości samej, w powrocie do dawniej rzeczypospolitej, do jej zasad, do jej praw, do jej obyczajów; niepragnęli oni, ani pojmowali niczego więcej, niczego mniej, niczego innego. Badajmy najszlachetniejsze umysły, najślynniejszych tłumaczy tej epoki; nazwę dwóch tylko, Tacyta i Marka Aureliusza; są oni smutni, głęboko smutni; oplakują, pogardzają swoim czasem, lecz nie myślą i nie wynajdują ni-

czego aby go reformować; niemożna w ich umyśle wykryć ani jednej idei przyszłości, ani jednej perspektywy nowego porządku politycznego lub moralnego. Rzeczpospolita, dawny Rzym, którego już niema i który na nowo odrodzić się nie może, jest jedyném marzeniem ich myśli; mają tylko wspomnienia, ale nie mają pomysłów, mają żale, lecz nie mają nadziei.

W ustronnym zakątku państwa, na łonie jednego z najwięcej pogardzanych plemion podlegającego jego prawom, tworzyło się szczupłe towarzystwo, wśród największej ciemnoty i niskiego stanu, lecz które Bóg ożywiał najwyższą i najniepojętszą ambicyą, ambicyą reformowania człowieka samego, całego człowieczeństwa i na wszystkie wieki. Tam była potęga, bo tam był rozum nowy i popęd ku przyszłości.

Jest symptomat niezawodny upadku, to jest niepłodność, niepłodność umysłów i serc. Kiedy człowiek nie zamierza, nie spodziewa się i nie dąży do niczego lepszego i szczytniejszego jak to co widzi i co posiada; kiedy pokolenia ludzkie żyją i umierają tylko w obecności, podobne liściom które rosną i opadają, wtenczas towarzystwo niknie; wielkość nawet i siła jego, jeżeli jeszcze takowe zachowa, służą mu już tylko do przedłużenia jego omdlenia lub skonania. Gibbon pisał historią państwa rzymskiego od Augusta aż do wzięcia Konstantynopola przez Mahometa II i nazwał ją: Historią upadku i skonu państwa rzym-

skiego. Gibbon miał słuszość. Państwo rzymskie upadało przez piętnaście wieków, lecz upadało zwolna i stopniowo, i w tym upadku dokonywało podbicia i urzędzenia administracyi świata. Niebyło już w tém obszerném ciele ani ambicyi, ani płodności moralnej, to jest duszy. W towarzystwie lub w pojedynczym człowieku życiem duszy jest przyszłość.

Jaka będzie przyszłość naszego towarzystwa? Nikt tego nie wie, i nie sędzę aby czyjkolwiek wzrok był dość przenikającym aby ją mógł przejrzeć. Lecz to pewna, że byliśmy świadkami jednego z największych ruchów ambicyi ludzkiej, jednego z najsmielszych popędów ku przyszłości, jakich kiedykolwiek świat był teatrem. Wiele błędów naszej epoce zarzucić można, ale nie można ją winić o ospałość rozumu i serca. Brń mnie Boże, ażebym tę zaletę uważał za dostateczną do pokrycia i poprawy wszystkich uchybień. Przyszłość nie jest ludziom zapewniona li przez to, że jój pragną i jój zdobycie żywo popierają; idee, projekta, nadzieje, mogą się rodzić i mieścić tłumnie w ich duszy, bez istotnego ich urzeczywistnienia i bez osiągnięcia celu do jakiego dążą. Niedosyc jest myśleć, wynajdywać, marzyć i chcieć; większe nam obowiązki są nałożone, i większą też część odpowiedzialności w przeznaczeniu naszym nosimy sami w sobie. Trzeba umieć działać; trzeba umieć czekać; czekać i działać z rozumem, z wytrwalością, z cnotą, z uległością tym prawom

bożym, pod wpływem których nasze życie upływa i nasza czynność się rozwija. Nieraz już to w historyi rodzaju ludzkiego piękne nadzieje poroniły, wielkie popędy do niczego nie powiodły, epoki, które nosiły w sobie ziarno obfite, stały się nieplodnymi przez błędy ludzi. Jestże naszym przeznaczeniem ponieść którą z tych smutnych i ponizających porażek? To jest zadanie które mamy rozwiązać. Nie pochlebiajmy sobie, iż unikniemy tego ciężaru. Jeżeli upadek jest naszym udziałem, my sami będziemy onego sprawcami; nie jest on zapisanym w fatalnej przeszłości, nie spada on na nas po naszych ojcach. Naszym będzie zaszczyt podniesienia wyżej wielkiej cywilizacji którą nam oni zostawili, lub hańba, iż takowej w ręku naszym dozwoliliśmy zniszczyć i skonać.

VII.

Wielu ludzi lęka się, ażeby ten smutny los niebył nam przeznaczonym, i na poparcie swój obawy przytacza próżność usiłowań naszych, od lat sześćdziesięciu, czynionych w celu ugruntowania u nas tego porządku legalnego i wolności politycznej, tego wpływu żywego i skutecznego kraju na swój rząd, które były niezapreczenie, w roku 1789, życzeniem i nadzieją naszych ojców. Szukaliśmy tego rządu wszystkimi drogami, pod sztandarami najróżniejszymi; dojrzeliliśmy, uchwyciliśmy i posiadaliśmy go. Upadł! Czyliż po tylu próbach

może jeszcze podnieść się z téj winy i z tego nie-szczęścia?

Odpieram tę chęć podniesienia przeciw jednemu rządowi konstytucyjnemu i przed innemi tego strasznego zarzutu. Jakiż to rząd, od lat sześćdziesięciu, nie upadł? Władza nieograniczona zawiodła się równie jak wolność; zdobycze wojny zniknęły tak jak zdobycze pokoju. Żaden rząd nie ma powodu wynosić się dumnie nad drugi; wszystkie były z kolei zajęte i wywrócone tą burzą, która od lat sześćdziesięciu przebiega Europę. Innej broni przeciw rządowi konstytucyjnemu szukajcie jak jego upadku; oddałby on wam z lichwą te ciosy, którebyście przeciw niemu wymierzili. Ze wszystkich naszych rządów ten to jest jeszcze, który trwał najdłużej.

Lecz upadając nie stracił całego swojego wpływu, i niektóre z jego lepszych dobrodziejstw przeżyły jego błędy i jego klęski. Byliśmy świadkami od 1848 wypadków najstrasliwszych; przebyliśmy liczne rewolucye, walki, gwałty wewnętrzne; dla-czegóż te gwałty, te walki, te rewolucye, nie zrobiły stokrotnie więcej złego? Dlaczego zatrzymane zostały w granicach daleko ciasniejszych, aniżeli to postrach publiczny przewidywał? Nie byłoż to widocznie skutkiem pozostałego jeszcze wpływu rządu porządku legalnego, prawa i wolności, jaki je był poprzedził? Zasady i przykłady tego rządu były jeszcze pełne siły nawet wśród jego zwalisk; dokonał on pięknego słowa mądrego Indyanina:

„Bądź jak drzewo sandałowe, które wonią napawa topór co je podcina.“

Dwie są potęgi, które daleki jestem uważać za nieomyłne, które jednak zasługują często, aby im wierzono, a zawsze, aby ich zdanie wzięto na rozwagę: masy i ludzie wyborowi; uczucie instynktowe towarzystwa i myśl rozważna jego przewodników naturalnych. Badajmy jedne i drugich. Masy są bardzo obojętne, bardzo milczące; zrzekły się bardzo łatwo swych życzeń i swych nawyków; czuły nadużycia wolności i potrzebę spokoju; ale w gruncie są one mniej zmienione, aniżeli się to na pozór zdaje. Klasy średnie nieprzeostały cenić i lubić zaręczeń rządu konstytucyjnego; i w tych tłumach tak uległych, tak na wodzy trzymany, równe zawsze nurtują namiętności i równe marzenia. Odwróćmy się teraz od mas. Badajmy co myślą ludzie, niemówię wierni oddawna sztandarowi który im honor utrzymywać nakazuje, lecz ludzie młodzi i znakomici, którzy wchodzi w świat. Sądzicież, że oni zrzekli się tych nadziei czynności i wolności politycznej, które wypełniły życie ich ojców? Wejdźcie pomiędzy nich, słuchajcie ich mowy; przychodzą oni ze wszystkich krańców świata; różni są rodem, stanem, pozycją socyjalną, religią, dążnością; wszystkie dawne stronnictwa mają pomiędzy niemi potomków i reprezentantów; znajdziecie tam konserwatorów, liberalistów, demokratów, republikanów; usłyszycie tam rozbiór tak błędów jak zalet rządu konstytu-

cyjnego, takiego jaki był pojęty i praktykowany pomiędzy nami. Jedni mu zarzucają iż był nadto niecierpliwym, drudzy winią go o zbyt wielką nieśmiałość; inni wreszcie oskarżają go, iż się zamienił w rząd parlamentarny, niestosowny do naszych tradycji i do naszych obyczajów narodowych; szukają tam dla wolności politycznej i rządu reprezentacyjnego warunków i form nowych. Kwestye poważne, różnice zdań rzeczywiste, któreby się mogły stać ważnymi: ale nad wszystkimi temi kwestyami, nad temi nieporozumieniami, wznosi się i żyje jedno uczucie wspólne, jedna myśl, jedna dążność do życia politycznego, życzenie postępowania temi samemi drogami cywilizacji liberalnej, na których od tylu wieków pokolenia francuzkie zrobiły kolejno tyle prób, zboczeń, poszukiwań, zatrzymań, zwrotów, upadków, lecz i w nagrodę tego, tyle zdobyć i tyle postępów.

Jeżeli mój wzrok przenoszę z Francji na Europę, i z ludów na rządy same, znajduję wszędzie, pod pozorami najróżniejszymi tę samą dążność, ten sam fakt. W Prusiech, mimo reakcji tak naturalnej, jaka nastąpiła po zamieszkach i marzeniach r. 1848, rząd reprezentacyjny utrzymuje i ustala się bez hałasu, dzięki uczciwości króla, który nie daje się wciągnąć, bądź co bądź, w opozycję. — W Austrii, gdzie rząd reprezentacyjny, szalenie próbowany, zniknął, młody cesarz i jego doradcy przekształcają głęboko porządek cywilny, i zastosowują do pomysłów i interesów obecnego

czasu prawa, instytucje lokalne, całą administracją państwa. Jakaż była w Rosyi, podczas trzydziestoletniego panowania, myśl główna, nieustanne staranie cesarza Mikołaja? Rozwinąć i ulepszyć stan społeczny wewnątrz swego państwa, popierać stopniowe usamowolnienie włościan, reformować administracją sprawiedliwości, finansów, użyć władzy absolutnej do postępów tej cywilizacji ogólnej, która, niewiadomo jeszcze kiedy i pod jakimi formami, zrobi ludy godnymi i pragnącymi dalszych postępów. W różnych krajach i rządach, wśród wypadków najsprzeczniejszych, mimo potrzeb i trudów polityki tegoczesnej, w stopniach wielce nierównych, udzielających się, jeden duch ambicyi socyalnej, rozwoju ogólnego, sprawiedliwości, sympaty i wolności, ogarnia i popycha naprzód Europę całą. A ten duch, który nazywamy duchem nowym, jest to ten sam, który od piętnastu wieków ożywia i upładnia społeczność europejską. Jest on zarazem duchem przeszłości i przyszłości. Wznosi się nad naszymi nieszczęściami i naszymi błędami, tak jak przebył aż do nas przez nieszczęścia i błędy naszych przodków.

VIII.

Pozbądźmy się więc naszych zwatpień o siebie, a zarazem i naszych zaślepień, naszych uporów interesowanych, naszych pobłażeń sobie samym; bądźmy poważnymi i szczerymi i widzmy rzeczy tak jak są w nas samych i po za nami. Sądziliśmy

się być lepszymi aniżeli jesteśmy w istocie; niepoznaliśmy złego, wrodzonego naturze naszej, a tém samym potrzeby walczenia silnie i ciągle przeciw wrogowi, którego nosimy sami w sobie. Sądziliśmy się być potężniejszymi, aniżeli nimi jesteśmy; nie uznaliśmy, nie tylko granic naszej siły, ale nawet i praw wszechwładnej potęgi, która rządzi światem i nami samymi; nie byliśmy posłuszni odwiecznym prawom, które Bóg nam nadał, i szalenie chcieliśmy na ich miejsce i wszędzie podstawić nasze własne prawa. Sądziliśmy się być bardziej posuniętymi aniżeli jesteśmy na drogach cywilizacji i wolności; zajęci tą wielką i mozolną pracą ugruntowania rządu wolnego, nie wymierziliśmy dobrze jej trudności i jej warunków; pochlebialiśmy sobie zanadto, że sami w niej podaliśmy; zanadto mieliśmy wiary w nasze światło i w nasze siły; zanadto zapomnieliśmy o ciemnocie ogólnej, o anarchii która do drzwi naszych kołatała, o czasie niezbędnym do oświecenia ciemnoty i o sprzymierzeńcach potrzebnych do walki przeciw anarchii. Oto są błędy, które możemy wytknąć bez wyrzucania ich komukolwiek, bo wszyscy w nie popadliśmy; oto są rzeczywiste przyczyny naszych zawodów i naszych klęsk. Jest w tém powód do poniżenia naszej dumy, ale niema przyczyny do zniszczenia naszych nadziei; nasze cierpienie jest jedném z tych, które się same wygajają, skoro tylko są dobrze poznane i żywo pojęte. Postępujmy ku naszemu celowi; jest to słuszném prawem,

i od piętnastu wieków pracowitem usiłowaniem Europy chrześcijańskiej. Nie bądźmy ani zdziwieni, ani strwożeni przeszkodami, zwłokami, wybojami drogi tam i napowrót wiodącemi; zwycięstwo w wielkich zamiarach jest zawsze trudniejszym i drożej okupionem, aniżeli je sobie wystawiała wyobraźnia ludzka; a Bóg, który przyrzeka „wszystko inne tym którzy go najprzód prosić będą o rozsądek“, nie uwalnia ludzi ani od cierpień, ani od walki. Spieszmy nadewszystko wyjść co prędzej z kolei na które nas duch rewolucyjny wpędził; one zawszeby nas tylko ku równym powiodły przepaściom.

PRZYPISEK.

Wyciąg z dzieła francuzkiego

KAROLA FORSTERA:

DU ROYAUME À L'EMPIRE.

ÉTUDES POLITIQUES ET PHILOSOPHIQUES.

Suite à l'Ouvrage:

QUINZE ANS À PARIS.

RZUT OKA

NA NIEKTÓRE SYSTEMATY WYRADZAJĄCE SIĘ
Z REWOLUCYI.

Na widok tylu cierpień, tyle nędzy, które dotykają towarzystwo, i które udęcniają głównie najuboższą i najniezszczęśliwszą klasę, ludzie prawego serca i szlachetnych uczuć poczęli szukać sposobów zaradzenia złemu. Nie brakło takich organizatorów świata. Platon, w starożytności, otwiera tę drogę swoją Republiką. Tomasz Morus, w czasach nowszych, podaje nam swój Kraj Utopii, który dał nazwę wszystkim niewykonalnym projektom, wszystkim chimerom socyalnym.

Nie zatrzymam się nad rozbiorem tych dwóch pisarzy; pomnę nawet milczeniem idee Van-den-Enden, pomimo że większa część spotrzeżeń jego znalazła zastosowanie w różnych zdarzeniach; lecz biorąc za punkt wyjścia koniec ostatniego wieku, i początek tego w którym żyjemy, będę tu mówił o Saint-Symonizmie, o Falansteryzmie i o Socyalizmie, trzech wyrażeniach doktryny, która najwięcej narobiła hałasu za naszych czasów.

Saint - Simon, umysł silny i entuzjastyczny, przyniósł pierwszy żywioly do swęj organizacyi, biorąc za podstawę tę zasadę: „Każdemu podług jego czynów, każdemu podług jego zdolności.“ — Powabna teoria na pierwszy rzut oka! — W rzeczy samęj, oddać każdemu w całości owoc jego pracy, nagrodzić go podług stopnia jego zdolności, musiało to podobać się tym wszystkim, którzy czują w sobie gieniusz, talent, zdolność. Ten nowy podział wszystkich owoców pracy wywraćał stanowczo doktryny mające przewagę aż po ten czas, i przerabiał towarzystwo w myśl słuszności i sprawiedliwości, jak mówi starożytny poeta:

Pereat mundus, fiat justitia!

Stary świat miał upaść ze swemi nadużyciami, i nowa era miała zajaśnieć dla rodzaju ludzkiego! — Na nieszczęście doktryna Saint-Symonizmu nie zatrzymała się na tem; zaciemniła się sama przez wprowadzenie nowęj religii, i stała się niewykonalną przez przypuszczenie kobiety do nieograniczonej niepodległości, przez utworzenie wolności, która, wobec idei jakie sobie świat robi o moralności, mogła tylko istnieć przez zerwanie wszystkich węzłów, przez wywrócenie wszystkich podstaw, na których spoczywają rodzina i towarzystwo.

Tak jak Chrystyanizm, tak też i Saint-Symonizm chciał postępować przez objawienie, przez władzę, i tę władzę gruntował ogłaszając upadek

katolicyzmu i Ewangelii, jako już zużytych. Zaprowadzał Boga-matkę, i czynił kobietę równą mężczyźnie, zostawiając jej zupełną wolność wyboru, zupełną wolność miłości, i nie chcąc dla niej żadnego jarzma. Nadto twierdził, że nie będzie można nic sprawiedliwego uczynić ani dla niej, ani dla mężczyzny, dopóki kobieta nie da się sama słyszeć. — To oczekiwane słowo kobiety nie zostało wyrzeczonem! — Potęga najwyższej zdolności, regulująca wszystko na świecie, zdała się być despotyzmem tém większym, że skutek rozprawy niemógł dostatecznie określić jej wykonania. Słowem, szkoła ta, podjęta po raz drugi przez Infantina, po sprawieniu chwilowego blasku, osławiła się wkrótce. Niektóre kobiety, sposobu życia więcej niż wolnego, źle rozumiejące zasadę, i zastósowujące ją mylnie, zadały zgubny cios téj próbie, która, obnażona z swego mistycyzmu, z swój niepewnej filozofii, mogła była zdziałać coś dobrego. Ludzie, którzy składali to nowe towarzystwo, na łonie starego mocno uorganizowanego, Infantin i jego pomocnicy, byli to po większej części ludzie młodzi, zdolni, pełni szlachetnych pomysłów. Poznawszy swój obłęd, porzucili dobrowolnie drogę, która w końcu byłaby ich prosto poprowadziła do śmieszności, weszli po większej części do służby publicznej i stali się rzeczywiście użytecznymi już to krajowi, już prywatnym przedsiębiorstwom, które ich użyły.

Szkoła Saint - Symonizmu, schodząc z pola,

sprawdziła tę parabolę Ewangelii, w której powiedziano, że ziarnko gorczycy rzucone w ziemię upada na różne grunta, lecz że to tylko upładnia, które los poniósł na grunt przysposobiony i dobry do uprawy. — Wszystkie słuszne pomysły, które ta szkoła wydała, pozostały na polu rozsądku; ona nauczyła świat lepszego poznania niektórych kwestyi ekonomii społecznej, i otworzyła nową erę dla nauk humanitarnych. Z drugiej strony, próba ta wykazała dostatecznie, że nie dość jest puścić w świat ideę nową, po większej części źle przetrwioną, aby mieć prawo do zamieszania kraju i do wystawienia go na niebezpieczne próby rzeczy nieznanj.

Systemat Fouriera jest niejako potomkiem Saint-Symonizmu, lecz opartym na innj zasadzie, podług mnie nierównie więcj utópicznj jak tamten. Zapuszcza on się dalj na drogi mniemanj reformy, i staje się przez ścisłe zastósowanie swj zasady wielce niemoralnym co do punktu widzenia rzeczy obecnego towarzystwa; mówię obecnego, gdyż nie trzeba spuścić z uwagi, że wszyscy ci reformatorowie, zachwalając swoje arkanum, wywracają wszystko co istnieje, ponieważ, zdaniem ich, źle istnieje, i żądają pokolenia zupełnie wolnego od przesądów obecności.

Fourier i jego uczniowie postępują niejako podług doktryny doktora Panglossa, który mawiał (jak świadczy Voltaire w swym romansie Can-

dide), „że wszystko jest jak najlepiej w tym najlepszym świecie.“ — Oni mówią, że niemasz złych namiętności w człowieku; że wszystko jest dobrem i może prowadzić do dobrego, jeżeli wykonanie każdej zdolności rozwija się swobodnie i nie znajduje zapory w złej organizacyi towarzystwa. Tak to, podług Fouriera, niema zabójców, lecz jest tylko usposobienie skrzywione, które z człowieka zbrodniczego zrobiłoby bohatera na polu bitwy. Jeżeli kobiety są cudzołożne, to dlatego, że ich apetyt w rzeczach rozkoszy jest większy, którego jeden człowiek dany za męża nie może zaspokoić, a ponieważ jest prawdą, że nie wszyscy ludzie używają jednej ilości jada do zaspokojenia swych potrzeb żołądkowych, dlaczegóżby odmawiano kobiecie tego zaspokojenia, którego natura jej wymaga? Ztąd wypływa że skala zdolności, podzielona na większą i mniejszą, podnosi się sama przez się na korzyść ludzkości; że każdy będzie postępował według przemagającej; a ponieważ jest niepodobnem, pozostać zawsze w jednym tonie, przypuszcza się więc zdolność nazwana motylowata (*la papillonne*), która dozwala zmieniać, i przechodzić z jednego czynu do drugiego. — Ztąd rodzi się praca powabna, a ponieważ każdy przykłada się z zamiłowaniem do wykonywania prac swego stanu, otrzyma się tym sposobem przedmioty lepiej robione i w większej ilości. „Będą więc góry pasztecików, góry rosbifu „i t. d., a że nikt nie będzie przeszkadzał dru-

„giemu, ponieważ stowarzyszenia dzielić się będą
„nieskończenie w falansterach, rodzajach wiosek
„zbudowanych jak pałace, harmonia powsze-
„chna będzie nagrodą téj organizacyi. Ziemia,
„uprawiana na wszystkie strony, wyda z lichwą
„i w większej ilości płody, które dziś wydaje
„w ilości zaledwie do nędznego żywienia mas
„wystarczającej; drzewa wyrosną o sto stóp wyż-
„sze, równiki się zniżą, Ocean stanie się ogro-
„mném jeziorem limonady; wieczna wiosna będzie
„panowała na świecie; człowiek się rozwinie,
„wydoskonali, i jako ostatnia cecha téj doskona-
„łości wyrosnie mu ogon mający przy koń-
„cu oko.“*)

Niechaj Czytelnik nie bierze téj teoryi i mego przedstawienia za złośliwy żart. Ktokolwiek będzie miał odwagę przeczytać dzieła Fouriera, zwalczyć wielką trudność rozumienia ich i przyswojenia sobie ich pomysłów, przekona się żem oddał myśl jego tak jasno jak tylko można, unikając szorstkości jego filozofii, i pomijając niektóre wyrażenia przed któremi moralność musiałaby sobie zasłonić oczy.

To marzenie, nie mówię nawet to obłąkanie rozumu uczciwego człowieka, miało naśladowców, gorących stronników jego doktryny, i znalazł się człowiek, wielkiej zdolności i wzorowej uczciwości, który, pełen ślepej wiary w skutek téj teoryi,

*) Oko falansteryjne.

żądał od prawodawczego ciała francuzkiego milionów i stósownej miejscowości do wybudowania i zaludnienia swego falansteru, dozwalając, gdyby próba nie odpowiedziała pogramowi i okazała czezość téj doktryny, aby go zamknięto na resztę życia w domu waryatów.

W tym systemacie, który nas uderza swym nierozsądkiem, mówmy lepiej, swem głupstwem, jest jednak coś do zatrzymania i coś do odrzucenia. Zaiste, gdyby można dójść do lepszego zastósowania zdolności człowieka; gdyby mu obierano stan według naturalnego popędu, który go popycha ku tajemniczemu celowi, niemasz wątpliwości, że skutki byłyby najpożądańsze dla ludzkości. W naszej cywilizacyi rzeczy się inaczej dzieją; są to rodzice, opiekunowie którzy prawie zawsze podług swego kaprysu naginają zdolność dziecka, usiłują dać mu stan przynoszący najwięcej zarobku, do którego ono często niema żadnego pociągu, żadnej zdolności. Wynika ztąd, że się tworzy złego robotnika miasto dobrego, że z powodu téj mierności braknie mu zarobku, lub że się go przyprawia o stratę drogiego czasu, jeźli później pójdzie za swym popędem i rozpocznie w wieku starszym naukę rzeczy, do którój go niezwalczony powab ciągnie. Lecz w tem to właśnie leży nieprzełamana trudność! Jak bowiem uregulować wybór tych powabów? Co począc, gdyby się w falansterze przedstawiło naprzykład tysiąc robotników do robienia kapeluszy a jeden tylko do

robienia bótów? Trzebaby więc obejść się bez bótów i chodzić boso? Jakażby to władza wydzielala tę pracę powabną, o której jest mowa? A jeżeli trzeba być posłusznym i tłumić pewne zdolności, gdzież będzie powszechna harmonia którą wychwalają? — Niema wątpliwości, że świat cały, skrzętniej uprawiany, mógłby dać produkta lepsze i obfitsze, lecz od tego ulepszenia aż do rajy ziemskiego jest przecież jeszcze bardzo daleko. — Jeżeli przyjmiemy harmonią ogólną, nie będzie wojny; ci więc, którzy czują w sobie pochopność do niszczenia, nie będą mogli zostać bohaterami, będą musieli zostać naprzykład rzeźnikami, a jeżeli liczba ich będzie wielka, zdolność ta nie będzie mogła wykonywać się swobodnie.

Te uwagi, tak proste, nie kłopotą bynajmniej popieraczy tych doktryn. Oni mają odpowiedź na wszystko; lecz na nieszczęście nie dość jest odpowiedzieć, aby mieć słuszną praktyczną i wykazać podobieństwo, tę nędną granicę czynów ludzkich, o którą się rozbijają wynalazki najlepiej obrachowane w zaciszy gabinetu, i znikają przy wielkiem świetle wykonania.

A jednak te polyski powabnej przyszłości uśmiechają się klasie która cierpi. Ona uważa wszystko za podobne; oburza się przeciw tym którzy jej mówią o rozsądku, i przypisuje złą woli bogatych niewykonanie tych planów fantasmagorycznych. Skryte nienawiści zbierają się w

głębi sere, a kiedy się naczynie przepelni, potok rewolucyjny rozlewa się, łamie zapory i niszczy wszystko co spotyka.

Dwa te powyższe systematy, stanowiąc się jako szkoły, mogą, w najgorszym razie, być rozbierane i rozumowane, bo źródło, z którego wypływają, jest czystem; to źródło zowie się miłością ludzkości. Ten zaś, do którego się teraz zbliżymy, nie może być pomieszczonym w tej kategorii, gdyż punktem jego wyjścia jest to co jest najpodlejszem: chciwość! Zniszczenie zupełne wszystkiego co istnieje, zniszczenie gwałtowne i krwawe, jest koniecznym jego wynikiem. Saint-Symonizm i Fourieryzm nie wyłączają ani Boga, ani rodziny, ani własności; Socjalizm i Komunizm znoszą to wszystko!

Kto cośkolwiek posiada, jest złodziejem, a przeto własność jest kradzieżą! — ponieważ wszystko należy do wszystkich, ognisko domowe znika i rodzina jest usunięta. Ztąd prostym torem rzeczy przychodzi się do wniosku, że ponieważ Bóg nie jest potrzebnym, przeto nie istnieje. Nie masz więc ani Boga, ani rodziny, ani posiadłości, ani własności. Kapitał jest największą klęską ludzkości, powinien więc zniknąć! W rzeczy samej, na co się zda kapitał? Pierwsza materya wystarcza. Takowa będzie złożona w ręce kraju, który dostarczy wszystkim i każdemu narzędzia pracy; te zamienione będą na wyroby rękodziel-

nicze, i każdy w tym ogromnym składzie weźmie to czego będzie potrzebował. Zaprowadzonym zostanie powszechny bank zamiany i każdy będzie obowiązany konsumować wszystko. Zabronionem mu będzie zachować najmniejszą cząsteczkę tych płodów, ponieważ przez to okradaliby towarzystwo lub swego sąsiada, który mógłby dla swój fantazyi zapragnąć tego coby sobie zachował na przypadek choroby, lub po prostu jako pamiątkę pilnej pracy, którą człowiek z zamiłowaniem wykonał. W téj zamianie potrzeb czysto materialnych, oświata i sztuki powinny zniknąć, bo na co się przydadzą te wszystkie przedmioty malarstwa, sztychu, snycerstwa? Lud ich nie potrzebuje! A gdyby przypadkiem miał fantazyą ozdobić mieszkanie przedmiotami przepychu, dośeby mu było wziąć takowe u tego który je wyrabia z zostawieniem mu tego czego się chce pozbyć, naprzykład patelnię, lub otwierając mu kredyt u siebie za wzięty przedmiot, gdyby artysta już z innéj ręki patelnię posiadał.

Jest to systemat najdzikszy, najgburowatszy, i cała dialektyka P. Proudhona, cała zaciemniona mglistość triady P. Piotra Leroux, nie zasłonią go nigdy przed słuszną odrazą, którą wznieca. Wszystkie pokojowe zapewnienia, dawane w celu uczynienia go powabnym, powiększą tylko obawę jego rozpowszechnienia, bo nie należy nigdy zapominać, że te reformujące doktryny nie przedstawiają się jedynie filozofom, którzy, pozostawiając

stając w zakresie nauki, mogą niekiedy wydobyć z nich użyteczne; lecz że zwracają się do ludu ciemnego, surowego i chciwego, który nie przypuszcza żadnego odnośnienia się do rzeczy istniejących i do stopniowego postępu w poznawaniu obowiązków i korzyści, lecz który chce iść wprost do celu, wywracając zapory i wydzierając gwałtem to, czego niechce zawdzięczać swój pracy. Ukazują ludowi w przyszłości wszelkiego rodzaju dobra; prawią mu, że on jest wszechwładnym, a on też według tego działa. Co więcej, jego dzikie instynkta (bo nie zamilczmy sobie tej smutnej prawdy, że motłoch jest wszędzie równy, tak w krajach cywilizowanych jak i w krajach najdzikszych); jego dzikie instynkta, mówimy, popychają go do ostatecznej we wszystkim przesady, i jeżeli mu każą zabijać, on morduje! Tam gdzie dowódcy chcą postępować z różyczką oliwną w rękę, tam motłoch niesie niszczącą pochodnię, rozwalającą siekiere i skrwawiony miecz.

Świat jest stary, i wszystkie te próby, które obecni reformatorowie mają za swój wynalazek, były już dawno próbowane i zastosowywane. Czemże jest socjalizm, jeżeli nie prawem agraryjnym Anabaptystów, kolonią Paraguaj, a nawet zakładami Hernhutów (braci Morawczyków)? Jakież korzyści świat otrzymał z tych srogich doktryn, jeżeli nie nędze i zabójstwa? A jeżeli niekiedy jakiejś małej gminie powiedzie się rządzić podług pomysłów jakiego cnotliwego reformatora, jej granice

są tak ciasne, że można to nazwać jedynie zastosowaniem władzy patryarchalnej naczelnika rodziny. Kto tylko zechce rozważyć głębiej te załady, dostrzeże, że to jest tylko najokrutniejszy despotyzm, który zabiera człowiekowi ciało, duszę, wolność, i kieruje nimi samowolnie. Poddany pod jarzmo tyrańskiej reguły człowiek żyje w nich pod ciągłym dozorem i oskarżaniem: Radość tam jest ponura, śpiew smętny, a łza tuż przy westchnieniu. Nic tam nie daje człowiekowi powabu w pełnieniu obowiązków swych z zamięłowaniem; żadnego tam niema bodźca. Człowiek staje się machiną, pracuje, porusza się w ciasnym obrębie, i nic tam nie zbliża go do wielkości Twórcy, ponieważ się czuje poniżonym przez nikiemność swjej codziennj pracy.

Ażeby żyć i utrzymać się w podobnym stanie, trzeba by sprowadzić do jednjej stopy wszystkie wole i wszystkie zdolności. Talent niemógłby się niczego spodziewać, gieniusz nie mógłby się wznieść nigdy, i najohydniejszy materializm byłby wynikiem tēj najnieszczęśliwszej organizacyi.

W tem krótkim przedstawieniu systematów, które dążą do ogołocenia obecnego towarzystwa z środków działania i do przeniesienia władzy, widzieliśmy, że wszystkie grzeszą swojā zasadā; że ta zasada jest albo złā, albo niemoralnā, albo okrutnā. Ale potrzeba nowości, która nurtuje ludzkość, jest tak silna, że zjawi się zawsze jakieś

marzenie socjalistyczne, które przed nami przepaść kopać będzie, jeżeli się nie będziemy mieli na baczności. W tej nieustającej walce z dezorganizującym żywiołem, trzeba tak postępować jak postępuje przemyślny naród holenderski z wodą, która się ciśnie zewsząd na jego ziemię. On buduje tamy, zaprowadza upusty, podnosi groble, zniża równiny i czuwa ciągle, bo ma przekonanie, że jedna chwila zaniedbania i zapomnienia mogłaby go pogrążyć w nurtach zdradliwego żywiołu. Równie też towarzystwo a mianowicie rządy powinny, pod karą zniszczenia, czuwać i zapobiegać temu wylewowi, którego powierzchnia wznosi się z dniem każdym. Liczba tych, którzy nic nie mają, wyższą jest od liczby tych, którzy posiadają. Nie trzeba pozwalać, ażeby kilku szubrawców krzychało bezustannie w uszy nieszczęśliwych: „Kradną was! żywią się waszym potem i waszemi łzami!” — Wielka sztuka w kierowaniu sprawami tego świata powinna się zawierać, podług mnie, w zapewnieniu ludzkości ciągłego postępu, a polityce swobody! W jednym jak w drugim leży wielkie problema zaspokojenia wszystkich potrzeb czasu, wszystkich rozsądnych życzeń człowieka.

Ale jeżeli z jednej strony należy mieć się na baczności przeciw temu groźnemu pótokowi, który w wieku naszym zbyt łatwo porywa z sobą nieoświecone lub słabe umysły, a zarazem wspierać usiłowania władzy mającej na celu utrzymanie

poszanowania dla praw; trzeba również z drugiej strony pamiętać zawsze na to i przyznać szczerze: iż błędem jest mieć zawsze i wszędzie nieufność do wszystkiego co jest nowością. Położenie obecne, zdaje się tak dogodnem niektórym ludziom, że natychmiast i bez rozbioru rzeczy czynią napaść na sztandar przewodniczący jakiemś ulepszeniu. A jednak idea słuszna, praktyczna postępuje naprzód mimo przeszkód. Myśli nie można strzałami armatniami zabić, a lubo w starożytności z teorią Ptolomeusza można było przepowiedzieć zaćmienia i określić bieg pór roku, niemniej jest prawdą, że świat był w błędzie pod tym względem, i że Kopernik prostując mechanikę niebieską uczynił łatwiejszą naukę astronomii, którą Newton nowemi prawami wzmocnił. Niemniej jest prawdą, że świat był w błędzie, kiedy Arystoteles widział w niewolnikach istoty podrzędne, przeznaczone na zawsze do pozostania w niewoli, a Chrystus każąc boską swą doktrynę przyniósł światu miłość bliźniego i równość w obliczu Boga.

JAKIE SZKOŁY FILOZOFICZNE DZIAŁAJĄ DZIŚ OBOK POLITYKI.

Uważając zbliżony ruch towarzyski który się w świecie objawia, nie można zaprzeczyć, że ta praca umysłowa wiąże się z jakąś filozoficzną ideą panującą, jak się to zwykle dzieje w pewnych epokach. Zatrzymamy się więc tu na chwilę. i postępując od skutków do przyczyn, powiemy słów kilka o roli, jaką filozofia gra w tém wszystkim, czyli raczej, jakie są szkoły filozoficzne które działają obok polityki.

Ta niespokojność o przyszłość, która ciągle dręczy człowieka, zrodziła się z dniem, w którym rzucił okiem na siebie samego, na bliźniego, na naturę; z dniem, w którym zaczął myśleć i porównywać. Od chwili, w której uwaga jego mocno została uderzoną, obudziła się w nim ciekawość, i począł szukać praw i warunków swego istnienia. Stan czysto zwierzęcy, zaspokojenie żądz fizycznych, musiały wkrótce przeminać, dając życie innej żądzy niezaspokojonej, żądzy myśli, aby poznać początek i koniec istnienia człowieka, pierwsze i ostatnie przyczyny wszystkich rzeczy na tym świecie.

Nie wchodzi bynajmniej w nasz plan dać tu poznać historią wszystkich obłąkań rozumu ludz-

kiego i wszystkich błędów, które w tych niepodobnych dociekaniach nagromadził; ograniczymy się do powiedzenia, że jak alchimiści, szukając sztuki robienia złota, odkryli niejedne prawa chemiczne i dali początek cudownej nauce stanowiącej spójność ciał, tak sofisci, a potem filozofowie, przechodząc przez scholastykę, odkryli niejedne prawa moralne niezaprzeczonej prawdy, dali lepszy kierunek naszym naukom i oczyścili je prawie wszystkie z ciemnoty i z niepotrzebnych trudności, które przystęp do nich tamowały. Lecz w tem ciąglem wyrabianiu różnych doktryn znajduje się bardzo wiele złych. Chcąc wytlómaczyć wszystko, nie uzasadniono prawie niczego, i wywracając idee naturalne, miewszając mózgi, wywołano potworności; posuwając aż do ostateczności zasadę często prawdziwą a prawie zawsze zbawienną, przyszło się aż do głupstwa.

Czasy pokoju i pomyślności są najwłaściwsze dla tego rodzaju pomysłów. Ztąd też ostatnie lata panowania Ludwika Filipa odznaczyły się nadzwyczajnym ruchem na polu spekulatywném, a pokój którego Europa używała, dzięki usiłowaniom tego monarchy, dozwalał zjawiać się wszystkim marzeniom ludzkim pod słońcem. Niemcy zwłaszcza rzucili się do tego całą duszą. Nowo-Hegliści, przesadzając doktrynę swego mistrza, doszli do takiego stopnia głupoty, iż niewiedząc już co robić ubóstwiali człowieka.

Skoro tylko religia postrzegła tę ogólną dą-

żność, czyli raczej, skoro jój tłumacze poznali rzeczywiste niebezpieczeństwo dla wiary, starali się odkryć w Piśmie Świętem filozofią, któraby przez świętość swego źródła była wyższą nad wszelkie inne.

Było to próbą bardzo trudną i bardzo śmiałą. Filozofia, każdy to wie, jest przedewszystkiem nauką wolnego rozbioru; trzeba ażeby rozsądek był przekonany o prawdzie doktryny zanim ją przyjmie, kiedy tymczasem teologia musi się koniecznie opierać na dogmacie, którego punktem wyjścia jest wiara. Ztąd też, jakimkolwiek się sposobem postąpi, przyjdzie się do tego, że albo się filozoficznie dowiedzie wszystkich prawd dogmatu religijnego, a wówczas wiara zniknie jako niepotrzebna; albo też, że opierając się na objawieniu, nakaże się wiara jako ostatni kres i ostatnie wyrażenie rozsądku, który nie będzie już nic miał do czynienia. Pomimo to mężowie bardzo zręczni i bardzo uczeni wzięli się śmiało do dzieła, i zdobyli dla swych doktryn wszystkich ludzi prawdziwie religijnych, którzy do bezwarunkowej wiary chcieli także dołączyć działanie rozsądku. Stopniowo też religia ogalającą się z swego mistycyzmu, i przybierając formy najczystszej moralności, zyskała licznych prozelitów. Na nieszczęście znalazło się kilku biskupów więcej ortodoksów, aniżeli mądrych, którzy widząc w tych próbach poniżenie religii, skrytykowali autorów, zmusili ich do milczenia, i filozofia religijna zmarła, zaledwie się zro-

dziła. Jój wpływ za naszych dni jest żaden, i zaledwie utrzymuje się pomiędzy wybranymi stronictwa; gdy jednakże nie może działać na masy, stała się niepotrzebną. Jest to, trzeba przyznać, rzeczą bardzo nieszczęśliwą. Mądrość próby była rzeczywistą, jój skutki były nieobrachowane, i można było ożywić tym nowochrystyanizmem wiarę która dogorywa, wzmocnić moralnie ludy i sprowadzić je znów do świętych doktryn obowiązku. Szkoła teologiczna upadła więc we Francyi, a rewolucya lutowa zadała jój ostatni cios.

Szkoła materyalistyczna, tak potężna ku końcowi ośmnastego wieku, popadła szybko w dyskredyt; nie dlatego żeby dowodom, postawionym w celu utrzymania materyalizmu, brakło na ważności, a ludziom gieniuszu, lecz dlatego, że doktryna przedstawiając pewien rodzaj negacyi, nie prowadziła do moralności jasno oznaczonej, i że nie określała, jako dążność polityczna, granic, gdzie się kończy prawo, a gdzie zaczyna obowiązek.

Szkoła sensualistyczna, której Condillac jest ojcem a La Romiguière najcelniejszym z adeptów, lubo spokrewniona z jedną stroną z materyalizmem, ponieważ uczy tylko materyi i rzeczy fizycznych, po za obrębem których zabrania człowiekowi pojmować coś więcej, przynosi mu swego Boga. Tym Bogiem jest materyalizm panteistyczny, kiedy przypuszcza tylko jedność, lecz on postępuje aż do nieskończonego politeizmu, kiedy

się go pojmuje mnogim, a w takim razie idzie się prosto do atomizmu Epikura. Na tej podstawie można, jak widać, budować moralność bardzo dogodną, i zobaczymy zaraz poniżej, że szkoła socjalistowska przyjmując ją, i stosując do swego własnego użytku, tworzyła doktrynę, która czyni kwestyą z całej konstytucji społecznej.

W rzeczy samej moralność sensualistyczna sprowadza się do tego: Człowiek ma tylko materią za cel moralny; ma swe ciało, a dla tego słabego i nędznego ciała ma wszystko co może obchodzić jego dobry byt. Ma organa z rzeczami które są dla nich dobrami lub złemi. Ztąd więc celem jego jest używanie, bez przestrzegania innych granic jak tych, które mu wskazuje zachowanie siebie samego. Pod względem politycznym szkoła sensualistyczna lubi porządek, ponieważ ma wstręt od niebezpieczeństwa i od nędzy; lecz lubi go jakimbądź, byle tylko zapewniał jednostkom przyznane im prawo, prawo życia i używania. Lubi też wolność, lecz zgodziłaby się i na dobry despotyzm.

Ma się rozumieć, że szkoła socjalistowska nie przyznaje otwarcie tych teorii, które okazane w właściwej swój istocie, wnetby wszystkim otworzyły oczy. Gmatwa je, ile może, szumną mową, niezrozumiałą nawet dla swych adeptów, którzy niechcąc uchodzić za głupich, podziwiają ją, mówiąc sobie, tak jak owa osoba w jednej niemieckiej sztuce, która po nasłuchaniu się mowy pra-

wiącego z niezwykłą zarozumiałością, rzekła do siebie samój: „Jest to trochę ciemno, nie rozumiem ani słowa; lecz jakże wszystko to jest pięknem!“

Tak też doktryna socjalistowska uwodzi masy, które w niej widzą tylko szumnie zachwalany dobry byt i wolność.

Wolność, podług idei tego wieku, jest konieczną przyprawą każdego politycznego bigosu, i powinna przedewszystkiem figurować na półmisku socjalistycznym. W rzeczy samój, zważcie tylko tę naukę:

Każdy człowiek ma prawo żyć, ponieważ się rodzi. Życie może się tylko objawiać z pomocą pewnych organów, których zastosowanie do żywotności i do dobrego bytu ma za granicę tylko zdrowie; a że życie bez dobrego bytu byłoby tylko ciężkiem brzemieniem, trzeba więc mieć troskliwość o swoje indywiduum i dawać mu jak najwięcej użytków. Nieograniczone użytki przeszkadzają koniecznie komuś innemu, który ma równe z wszystkimi innymi prawo do równych dobrodziejstw doktryny; trzeba więc znieść pierwszą przyczynę téj przeszkody, rząd. Stańliśmy zatem u nieograniczonej wolności, wolności osobistój bez kontroli. Ktokolwiekby się chciał oprzeć, popełnia zbrodnią, ponieważ odejmuje narzędzie potrzebne do użytku. Ztąd logicznie wypływa najzapaleńszy egoizm, i trzeba mu dać wolne pole. Oto jest doktryna! Jest ona ohydna, każdy to

czuje, a zwłaszcza mocne głowy stronnictwa; dlatego też w celu złagodzenia jęj nieco, przypuszczają braterstwo; wywodząc je z tęg filozofii Roussa, że wszystko jest miłością, lub nią być powinno.

To potęgne słowo objaśnia, dlaczego Rousseau miał i mieć zawsze będzie wpływ. Jakiekolwiek są winy człowieka, filozof, przez samo to słowo, jest szczytnym. Ta doktryna miłości wcieliła się wszędy, tak w oczyszczony katolicyzm jak i w protestantyzm. Sekty najsurowsze przyjęły ją, a jeźli anglikanizm jeszcze się jęj opiera, to pochodzi z innęj przyczyny, którą nie tu jest miejsce rozbierać.

Szkoła socyalistowska, skoro tylko została gruntownie rozebraną, utraciła swą tajemniczą potęgę, nie mogąc działać na siłę zwierzęcą inaczej, jak przez najszaleńsze rozwiązanie wszystkich węzłów, które wstrzymują jeszcze ludzi, jakoto: rodzina, własność, cnota i t. d. Wszystko w nięj się wywraca i najokrutniejsze łupieżtwo ukazuje swą ohydną postać. Na swą obronę towarzystwo ma, że tak powiem, jedną tylko filozofią, która jeszcze walczy, i która nawet zrobiła krok naprzód od rewolucyi Lutowęj. Każdy zgadnie, że tu mowa o filozofii spiritualno-racyonalnej, której szkoła zowie się szkołą eklektyczną.

Punktem wyjścia eklektyzmu jest ocenienie sensacyi i objawienia wedle ich wartości. Wycho-

dzi on przeto z punktu sumienia i fizyologicznego dostrzegania, usiłując postawić teorią, któraby dopełniła lub rozjaśniła oba systematy przeciwnie. Przeto fakta zmysłów i władzy, fizykę i historią, chce ze sobą pogodzić. Jego metafizyka jest taka: eklektyzm nie wierzy, aby człowiek był tylko samém ciałem, lecz bez przyjęcia lub odrzuceniu dogmatów katolickich, chce ograniczyć materią, ale nie chce jęj zniszczyć. Usiłuje wy dobyć czyste prawdy, wyjaśniając tajemnice. Eklektyzm jest spiritualnym, lecz nie mistycznym. Chętnieby przypuścił nieśmiertelność duszy, byleby tylko mógł znaleźć jęj racjonalne potwierdzenie w dostrzeżeniu psychologiczném. Przystępuje do idei katolickiego Boga, lecz nie chce przypisywać Opatrzności prawa potęgi nad tym światem. Nie cofa się nawet przed ideą pierworódnego grzechu, lecz chce w miejsce tęg okropnęg tajemnicy postawić filozoficzną znajomość siły, która, stworzona niedoskonałą, lecz nie występłą, miałaby za misyą próbę, nie zaś odpokutowanie. Łatwo jest wskazać jego moralność. Żąda cierpienia, jako szlachetnego prawa naszęg natury zdolnęg do wydoskonalenia. Chce aby umiano cierpieć i żyć, lecz uważa, że szczęście tego życia jest także obowiązkiem.

Widać więc jasno, że ta szkoła, która chce wszystko pogodzić, nie lub prawie nie godzi. Jest ona tylko kresem, który przeciwnie doktryny odpychają; lecz trzeba wyznać szczerze, że w o-

becnym stanie towarzystwa trudnoby było dać coś racjonalniejszego. Nienawiści stronnictw są głębokie, jedno nie chce drugiemu przyznać najmniejszej rzeczy; każdy zowie się koniecznie albo robójnikiem lub żyjącym z potu ludu. Wszystko albo nie, taka jest chorobliwość wszystkich idei a priori. Nikt nie słucha drugiego, każdy wzrusza ramionami, ludzie pogardzają się nawzajem i nienawidzą; a jeżeli chwila jest przyjazna, zabijają się. Kula lub szubienica, wszystko jest dobrem, byle tylko prowadziło do wytepienia przeciwnika.

Kiedy się tym sposobem postępuje, czyliż filozofia pośrednicząca może wzrastać i mieć pewną władzę? A jeżeli powiedział, że ona sama idzie naprzód, i zrobiła już krok dalszy, to dlatego, że ona jest jedyną gałązką której się rozumni ludzie polityczni chcą uczepić; że ta doktryna ma za najwyższy kres rząd reprezentacyjny, oparty na postępowem wydoskonaleniu natury ludzkiej; i na tem tu polu przyjdzie walczyć i osadzić się.

Ażeby myśl naszą streścić, pytamy się sami siebie, co jest istotnego w gruncie tych wszystkich szkół? Co jest najprzód w głębi socjalizmu, wolnego od wszystkich potwornych utopii, które wreszcie są tylko przemijającymi pomysłami chorobliwych mózgów, potępionemi chimerami? Co w nim ukazuje się najwidoczniej, jest to zwierzęcy materyalizm, rokosz ciała przeciw rozumowi, siły przeciw prawu. Jest to wieczny jakobinizm.

Jeżeli się bowiem robi z urzeczywistnienia materialnego szczęścia konieczny warunek naszego życia; z zniesienia nędzy właściwe zadanie naszego wieku, można śmiało powiedzieć, że to jest najgburowatsza, najszaleńsza ze wszystkich chimier. Jest to chcieć nas sprowadzić do stanu dzikości.

Człowiek, który zajęty jest jedynie używaniem życia i zaspakajaniem wszystkich swych żądz, nie jest człowiekiem cywilizowanym; jest to człowiek zupełnie pierwotny, który się chętnie przywiązuje do ziemi i którego światło nauk i sztuk nigdy nie oświeciło. Jest to stan, w którym, podług Hobbesa: „Człowiek dla człowieka jest tylko wilkiem, i w którym władza należy tylko do silniejszej pięści.

Jeżeli szkoła socjalistowska oburza się przeciw takowemu ocenieniu swój doktryny i chce oczom naszym przedstawić inne światło; jeżeli nazwiemy socjalizmem tę niecierpliwą dążność ku lepszemu, ten zapał postępu i sprawiedliwości, który porusza dusze najwznioślejsze, w takim razie należy się rozumieć.

Jak rozumiecie tę dążność? Mąż ona na celu dobry być materialny, czy moralny? Pochodził ona z serca pełnego ludzkości i miłości bliźniego, lub z nienasyconych żądz które tylko myślą o sobie? Trzebaż znieść nędzę i cierpienie, i zmienić ziemię na raj zmysłowy, lub wznieść moralną godność człowieka aż do najzupełniejszego po-

siadania sił natury, jego wolności i jego rozsądku? Ten kto tego pragnie nie jest soecyalistą takim, jak masy ten wyraz rozumieją, gdyż wówczas znajduje się w najszczytniejszych warunkach najczystszej filozofii.

Cóż jest w głębi szkoły, która widzi jedyne zbawienie towarzystwa w obudzeniu wiary Chrześcijańskiej? Zanim się na to odpowie, trzeba by również wprzód się zrozumieć.

Jeżeli badamy szkołę teologiczną i zapytamy czego chce, odpowie, że chce dać to, czego brak wszędzie w naszej epoce: powagi władzy. — Zgoda. — Lecz dla Chrześcian są dwa sposoby rozumienia władzy. Jest Chrystyanizm ciasny, gwałtowny, wyłączny, nienawistny, który przedwszystkiem zaprzecza wszelkich praw rozumu ludzkiego, który karmi w głębi swego serca upodobanie do przeszłości pełnej tyranii, który chce rozum zniżyć do najbłachszych zabobonów, i który pochlebia sobie, że cofnie wstecz wszelką filozofią, wszelką wolność. Tego Chrystyanizmu nikt dziś już za żadną cenę niechce. Lecz dzięki Bogu, jest także inny, który w rozsądku i w zdobyciach prawdziwej nowoczesnej wolności widzi najświętsze zastosowanie prawideł Ewangelii, i który dążąc przedewszystkiem do zregulowania i uspokojenia dusz, góruje nad wstrząśnieniami politycznymi z wysokości swój Boskiej misyi.

Kończąc pytamy przeto, do czego dążą wszyscy ludzie polityczni, mężowie stanu lub chrze-

ściańscy filozofowie, jeżeli nie do osiągnięcia tego prawnego celu, i oparcia się dzikim namiętnościom które wyradza egoizm? — A kiedy doszliśmy prawie do zwątpienia, czy wolność jest dobrem; kiedy wszystko w Europie chwieje się na swych podstawach i zdaje się przepowiadać najokrutniejsze burze, starajmy się pogodzić z sobą, o tyle o ile jest w naszej mocy, i odrodzenie ciała i odrodzenie władzy, gromadząc środki przez szkołę eklektyczną, która tu jeszcze sama tylko może dostarczyć światła rozsądku i sumienia.

KONIEC.

WIADOMOŚĆ O BIBLIOTECE PODRĘCZNEJ

NAUK MORALNYCH I POLITYCZNYCH.

Zastanawiając się nad dotychczasowem prawie zupełnem zaniedbaniem w piśmiennictwie naszym tak wielce ważnej części nauk jaką jest ekonomia polityczna, powziąłem w roku 1856 żywą chęć poświęcenia ostatnich już może usług moich krajowi na przyswojenie językowi naszemu znakomitszych i dla każdego przystępnych dzieł obcych w tym przedmiocie, i obudzenia przez to u nas interesu dla nauki, która jest jedyną podstawą tyle przez wszystkich ludzi upragnionego dobrego bytu i najdzielniejszym czynnikiem zasad porządku, pracy i oszczędności.

Nie tailem przed sobą trudności i przeszkód towarzyszących zwykle podobnym przedsięwzięciom, kiedy takowe na pojedynczych tylko, szczupłych prywatnych środkach są oparte, zwłaszcza kiedy spotykają zapory w położeniu tak wyjątkowem, w jakim mię okoliczności od lat trzydziestu po za krajem postawiły. Z zwykłą też dlatego człowiekowi sumiennemu skromnością rozpocząłem w roku 1857 pierwszą moję próbę, przez proste wydanie w Berlinie mego dziełka pod nazwą: Rzut oka na ostatnie pisma polityczno-filozoficzne P. Guizota.

W drugiej z rzędu publikacji ogłosiłem w r. 1858 tłumaczenie słynnego dzieła P. Thiersa: O własności, a przy szlachetnej pomocy Rodaków powiodło mi się w roku 1859 pomnożyć przedsięwzięcie to moje przez numer trzeci z porządku, dziełem zatytułowanym: Przewodnik moralności i ekonomii politycznej dla użytku klas robotniczych.

Wydanie ostatniej téj książki urządziłem w ten sposób, zrzekając się wszelkiego z niej dla siebie zysku wydawcy, i obracając tenże na liczniejsze odbicie egzemplarzy, aby za zrobioną na mnie oszczędność, rozdawać można rzeczonoego Przewodnika bezpłatnie w znacznej ilości pomiędzy nasze klasy pracujące.*) — Z pierwszej edycji z r. 1859 rozdano tym sposobem bezpłatnie tak przez ręce Subskrybtorów, jakoteż przez Towarzystwa naukowe i rolnicze, oraz osoby wpływające na oświatę ludową, egzemplarzy 1,000; — w r. 1861, z drugiej przejrzanéj edycji rozdano równie 1,000 egz. — Skutek tak pomyślny skłonił mię do wydania 3éj edycji Przewodnika, która wyszła d. 19. Stycznia r. b.

Doszedłszy na téj drodze mimo wielu trudności do uzyskania takiej podstawy dla mojego przedsięwzięcia, nadałem temuż tytuł ogólny: BIBLIOTEKI PODRĘCZNEJ NAUK MORAŁNYCH I POLITYCZNYCH.

*) Kombinacją moją ułożyłem w ten sposób: W handlu księgarskim, około 350 egzemplarzy dzieła sprzedanych pokrywa zwykle kosztą druku tysiąca egzemplarzy. Ja, wyrzekłem się wszelkiego zarobku w téj rzeczy, i moją pracę, mój czas i moje zachody ofiaruję bezpłatnie. Skoro zbiorę Subskrypcyę na 350 egzemplarzy płatnych, drukuję za tę Summę 1000 egzemplarzy. Z tych, 350 dostawiam supskryptorom, 500 rozdaję bezpłatnie drogą powyżej wskazaną, 50 rozdaję własną ręką w sposób najużyteczniejszy, a resztujące 100 zachowuję na składzie u siebie, dla ofiarowania onych przy mojej śmierci, do dyspozycji kraju.

Następnie wydałem z kolei dzieła poniżej wyszczególnione, jako tomy IV, V, VI i VII tego zbioru, które także rozdano bezpłatnie, w stosunku funduszów subskrypcyi, naszym klasom pracującym.

Po dziś dzień rozdano w ogóle 5,000 tomów.

Biblioteka podręczna nauk moralnych i politycznych, nie ogranicza się co do liczby tomów składając ją mających. Będzie ona pomnażała się z każdym nowem dziełem na które znajdę subskryptorów; a z każdym tomem może przestać wychodzić i być kompletną, ponieważ każdy tom zawiera oddzielne kompletne dzieło.

Na każde dzieło robi się oddzielna subskrybcya. Nikt nie zobowiązuje się, biorąc jedno dzieło, do nabycia poprzednich, lub do subskrybowania na mające później nastąpić.

Biblioteka ta obejmuje już dotąd:

I. RZUT OKA na ostatnie pisma polityczno-filozoficzne P. Guizota (1857). 1 tom. Cena 25 Sgr.

II. O WŁASNOŚCI. Dzieło P. Thiersa (1858) 1 tom. Cena 1 $\frac{1}{2}$ Talara.

III. PRZEWODNIK MORALNOŚCI I EKONOMII POLITYCZNEJ dla użytku klas roboczych, (3cie wydanie, 1862.) 1 tom. Cena 2 Talary.

IV. DLA KAŻDEGO KTO Z PRACY ŻYJE. Krótki Poradnik (1861). 1 tomik. Cena 25 Sgr.

V. PRZED WYJŚCIEM NA ŚWIAT. Pismo poświęcone młodzieży przez Dr. Saucerotte (1862). 1 tomik. Cena 25 Sgr.

VI. EKONOMIA, czyli środek przeciw ubóstwu przez M. L. Mézières (1862). 1 tom. Cena 1 $\frac{1}{2}$ Tal.

VII. RODZINA. Lekcyje filozofii moralnej, przez Pawła Janet. (1862). Tom. I. Cena 1 $\frac{1}{2}$ Talar.

Wyjdą w przeciagu roku 1863:

VIII. EKONOMIA POLITYCZNA czyli Zasady nauki bogactw, J. Droz, z przedmową Michała Chevalier. Tom. I. — Cena 1½ Tal.

IX. O OBOWIĄZKACH CZŁOWIEKA przez Silvio Pellico. Tomik I.

Następujące tomy obejmować będą dzieła: HISTORYA HANDLU I PRZEMYSŁU przez A. Blanqui. — PROSTA DROGA DO SZCZĘŚCIA, J. Droz. — NAUKA DOBREGO BYTU TOWARZY-SKIEGO, P. Bianchini. — O WYKSZTAŁCENIU MORALNEM, czyli wychowaniu siebie samego, P. de Gérando; — HISTORYA CYWILIZACYI, P. Guizota, i inne.

Wszelkie subskrypcye z nadesłaniem przedpłaty przyjmują się franco: w Berlinie, 16 Kronen-Strasse, u Karola Forstera. Po wyjściu dzieł, dostać ich można przez wszystkie księgarnie polskie po cenie sklepowej.

Mam nadzieję, że publikacya taki cel mająca, i której właściwe po temu części rozdają się bezpłatnie naszym klasom pracującym, znajdzie i nadal pomiędzy szanownymi Rodakami współczucie i poparcie, i że mi do doprowadzenia tego przedsięwzięcia do stanowczego kresu życzliwie dopomagać zechcą.

Postępuję więc śmiało i wytrwale naprzód, z żywą chęcią służenia krajowi, z ufnością w szlachetną pomoc Rodaków, i w silnem przekonaniu, iż BÓG ucziwej sprawie zawsze w nieskończonój Swój łasce błogosławieństwa Swego udziela.

Berlin, d. 19. Października 1862.

KAROL FORSTER.

